



**Jan Mathews**



*Postanowienie Amandy*

## *Rozdział I*

Amanda Louise Pearson przekopywa a grz dki kwiatowe w swoim ogródku, gdy nadszed stary Jimmy John Morris z pro b , by opatrzy a mu skaleczon r k . W niedziel jej gabinet by nieczynny, jednak jako jedyny lekarz w Rialto - male kim miasteczku w stanie Illinois - pe ni a dy ur praktycznie przez dwadzie cia cztery godziny na dob . Gdy rozci cie zosta o starannie oczyszczone, zszyte i opatrzone, Jimmy John wzi si za wymian pompy wodnej w jej wys u onym camaro. Samochód stanowi ko niezgody mi dzy ni a tym znanym w mie cie mechanikiem, który by zadowolony, gdy zauwa y najdrobniejsze uszkodzenie jakiegokolwiek samochodu.

Amanda z niepokojem patrzy a na jego umazane smarem d onie.

- Je eli zabrudzisz ran , zaaplikuj ci najwi ksz dawk penicyliny, jak kiedykolwiek widzia e .

S dziwy mechanik potrz sn g ow .

- Przyda by ci si nowy wóz. Ten grat nie poci gnie d ugo. Ma wi cej lat ni ja, a poza tym taka liczna m oda dziewczyna powinna mie elegancki sportowy samochód.

- Przyzwyczai am si do niego. - Kupno nowego samochodu i lot na ksi yc by y dla niej równie nieosi galne. Wszyscy w mie cie wiedzieli, e jest zad u ona po uszy.

- Huh! - parskn . - Ja te by em przywi zany do mojego psa, ale mia em do zdrowego rozs dku, by go u pi , gdy dosta w cieklizny. Wspomnisz moje s owa, Mandy Lou. Pewnego dnia rozpadnie si na kawa ki.

Bezwiednie u y jej zdrobnia ego imienia. Dawno ju stwierdzi a, e jednym z mankamentów praktyki lekarskiej w rodzinnym mie cie jest to, e mieszka cy znaj ci od dziecka.

Wskaza na pomp wodn .

- Przytrzymam to, a ty wsad rub . Nie rozumiem, dlaczego tak si

guzdrzesz? Nie widzisz otworów? Są wielkie jak wyboje na drodze.

- Widz, ale nie mogą ich dosięgnąć. - Odgarnął z twarzy pukiel jasnych włosów, wetknął go w warkocz i pochylił się nad silnikiem. Dziełoby tak upalny, że struki potu spływały jej między piersiami. Chciała umyć się, zanim opatrzy Jimmy'ego, cięgle czuła się brudna. Od rana pracowała w ogrodzie. Zamierzała posadzić kwiaty przed frontowym wejściem swojego domu, w którym mieścił się także gabinet lekarski. Dłusowe spodnie i jasnoniebieska sportowa koszulka, które miała na sobie, były przepocone i zakurzone.

- Gotowe? - spytała. - Weź następną. Ale heca z tym młodym Tommym Whittikerem - kontynuowała, nie podnosząc głosu. - Nie mogła uwierzyć, że umylnie tak cięko zrani kolegę, i to z powodu dziewczyny. Niektórzy przepowiadali, że będzie z nim kłopoty, jak tylko rodzice przysięgali go tu do dziadków, ale na pewno nikt nie przypuszcza czego takiego.

Słuchając paplaniny starego mechanika, starała się wkręcić śrubę. Jako lekarka nie mogła się wypowiedzieć w sprawie Tommy'ego Whittikera, a nawet gdyby mogła, Jimmy John nie oczekiwał wyjaśnień. Nikt nie oczekiwał, ale w miasteczka liczącym tysiąc dwustu mieszkańców to wydarzenie było o temacie plotek od czasu, gdy w zeszłym roku panna Polly zaszła w ciążę i wyjechała z Rialto z agentem ubezpieczeniowym. Przez ostatni tydzień historia trójki ta miłośnego - Tommy Whittiker, Bobby Martin i Sandy Samuels - była omawiana, roztrząsana, upiększana i wyolbrzymiana ponad miarę.

Podobno gdy Tommy Whittiker dowiedział się, że jego dziewczyna jest w ciąży, a ojcem dziecka jest jego najlepszy przyjaciel, umylnie najechał motorem na Bobby'ego Martina, przygniatając go do drzewa. Obaj chłopcy przebywali teraz w szpitalu w Parkersville. Stan Bobby'ego Martina był krytyczny.

- Chyba cię wezwali do szpitala w nocy, gdy przywiele ich oców? Pewnie będziesz musiała zeznawać na rozprawie.

Było to dość prawdopodobne. Szeryf już przesłuchiwał Amandę. Chciała

lubi a Tommy'ego Whittikera, musia a przyzna , e tamtej nocy pi alkohol. Oddech i ubranie by o przesi kni te specyficznym odorem. W adze czeka y na potwierdzaj ce wyniki testu.

- My lisz, e zrobi to naумы lnie - docieka - e chcia go zrani ? Podobno odgra a si , ale to by a dziecinada. Chocia mówi , e by z y jak osa. Ludzie z Senton gadaj , e to jego wina.

Fakt, e ch opczy zawsze rywalizowali mi dzy sob , nie u atwia sprawy. Bobby Martin pochodzi z Senton, a Tomy Whittiker z Rialto, ale byli przyjació mi od czasu, gdy si spotykali na boisku podczas szkolnych rozgrywek pi ki no nej.

- Ciekaw jestem, kogo wzi li Whittikerowie na obro c . Podobno jak s aw z Chicago. - Jimmy John wymówi nazw miasta w charakterystyczny dla mieszka ów Rialto sposób: Sheecago. - Zdaje si , e tam studiowa a .

- Tak. - Amanda z trudem odp dzi a gorzkie wspomnienia, wywo ane tym pytaniem. Uczucie bólu by o tak przenikliwe, jak dwa lata temu, gdy wyjecha a z Chicago i wróci a do domu. - Mia am sta w Centrum Medycznym.

- Tak my la em. Pami tam, e to by o Sheecago. Wraz ze znanym prawnikiem by a zamieszana w wielki skandal. Kiedy pozna a Gordona Tylera Marshalla, by pocz tkuj cym, ambitnym adwokatem, zdecydowanym walczy ze z em tego wiata. Na nieszcz cie dla m odziutkiej i naiwnej sta ystki, tak naprawd chcia tylko zrobi karier . Dzi ki niej sta si szeroko znan postaci . By a jedynie pionkiem w jego grze, drodze ku s awie i fortunie.

Wróci a do domu, eby zaleczy ran . S ysza a, e Ty przeniós si do Nowego Jorku i pracuje w cenionej firmie prawniczej. Próbow a si z ni skontaktowa kilka razy. Przyjecha nawet do Rialto, ale nie zgodzi a si z nim spotka . Z czasem w mie cie zainteresowanie tym wydarzeniem umar o mierci naturaln , jednak Amanda nie potrafi a zdecydowanie okre li swojego stosunku do Ty'a i procesu. Teraz my l o nim otworzy a zadawnion ran . Sprawa Tommy'ego Whittikera by a tak podobna do tej z Chicago, w której

wystąpił jako świadek, że miał wrażenie, iż historia się powtórzyła.

- Masz trochę, Mandy Lou? - spytał Jimmy John. - Spróbuj teraz wskazać z przeciwnej strony, żeby zrównoważyć pompę. Whittikerowie będą musieli nie tylko wybulić, jeśli wezmę prawnika z Sheecago. Dobrze, że ojciec Tommy'ego ma forsa. Nie mówi, że znalazłby się w Rialto ktoś, kto mógłby im pomóc. Po śmierci starego Elmera jedyny prawnik, który zna się na tych sprawach, jest w Effingham. Pewnie, że to ucierpiłoby tak bardzo, że by zawrzesz umowy albo spisał testament.

Wiedząc, że rozmówca oczekuje tego od niej, potwierdziła:

- Tak, to jest kłopotliwe.

- Gdyby mnie ktoś o to pytał, powiedziałabym, że Tommy jest niewinny. Nigdy nie zapomnę tego dnia, gdy się tu pojawił. Zajechał z warkotem na motorze i chciał, abym wszystko rzucił i wsiadł za jego maszynę. Był rozpuszczonym mokołem, ale wyrósł z tego. Wiedziałem, że będzie z niego dobrych opaków. Wyregulowałem mu wtedy silnik jak się patrzy.

Gdy mechanik plót bez przerwy, Amanda usiadowała wetknąć trochę. Jeszcze tylko jedna. Słyszała, jak nieopodal zatrzymuje się samochód. Drzwi otworzyły się i zamknęły, ale nie uniosła głowy. Zapewne kolejny pacjent. Jeśli nie zdoła wsadzić szybko rubki, Jimmy John przeprowadzi całą rozprawę Whittikera na trawniku, a do tego znajdzie jeszcze jakichś nowych usterek w wozie.

Jimmy John pochylił się i z uwagą przyjrzał się okrogłej, zardzewiałej części pod maską samochodu.

- Silnik jest w kiepskim stanie. Spójrz tylko na rozdzielacz zapłonowy. Kompletna ruina. Powinienem zrobić temu staruszkowi gruntowny remont. Jeśli nie chcesz przyjechać z nim do warsztatu, mogę go teraz zdemontować.

- Samochód jest w porządku - odparła Amanda. Rozkładanie silnika na części było ostatnią rzeczą, której potrzebowała. Mruknęła i przechyliła się, z całej siły dokręcając trochę.

Kroki przybysza ucichły, ale Amanda opanowała ciekawość,

zdecydowana najpierw upora się z pompą. Kto by to nie był, może poczekać. W końcu była niedziela, a w Rialto rzadko zdarzają się wypadki wymagające natychmiastowej interwencji lekarza.

- Niech mnie kule bij, srebrny mercedes. Uszanowanie panu - zagaił po przyjacielsku Jimmy John. - Nie wygląda pan na chorego, ale jeżeli szuka pan lekarki, to jest w innym miejscu. Mamy drobne kłopoty z samochodem. Zaraz skończymy. Wiadomości z nim zachodu, nie jest tego wart. Ci głębiej mówi Mandy Lou, że powinna go dać do przeglądu, ale jest uparta jak osioł.

- Nie spiesz się.

Głębokie boki, męski i bole nie znajomy. Amanda stara się opanować nagłe drżenie rąk. To nie może być Ty, nie tu, nie teraz. Los nie byłby tak okrutny. Wyobraźnia ją zwodzi. Zapewne wzmianka o prawniku z Chicago rozbudziła wspomnienia.

- Poza tym - kontynuowała przybysz niskim, miłym głosem. - Podoba mi się otoczenie.

Jimmy John z dumą powiódł wzrokiem po kwitnących krzewach i okazałych drzewach.

- Eh, Rialto nie jest byle jakim miasteczkiem. Też lubi ten widok.

Uwiadomiła sobie, że jej całe ciało oblaśnie rumieniec. Sceneria, o której mówi przybysz, nie miała nic wspólnego z krajobrazem miasta. Gwałtownie się wyprostowała, uderzając tył głowy o krawędź maski samochodu. Przeszył ją ostry ból. Poczucie z rany zaczyna się krew. Obróciła się akurat w chwili, gdy mężczyzna zatrzymał się obok samochodu. Przymknęła oczy, przekonując sam siebie, że to uderzenie jest odpowiedzialne za obraz, który jawi się przed nią.

Ale uderzenie nie zdołało zaguszyć głosu rozszedku. Przed nią stał Gordon Tyler Marshall we własnej osobie, wspaniały pod każdym względem.

Gdy spojrzała w głębokie niebieskie oczy, nie mogła uwierzyć, że minęły dwa lata. Nie licząc kilku siwych pasemek na skroniach, Ty wyglądał tak samo

jak wtedy, gdy widział go po raz ostatni. Wysoki, smukły, niewiarygodnie przystojny. Prosta marynarka trzyczęciowego garnituru idealnie leżała na szerokich ramionach, zbyt potężnych jak na prawnika. Zawsze uważał, że jest zbudowany niczym robotnik budowlany. Opalona skóra i gładkie czarne włosy jeszcze bardziej podkreślały to wrażenie.

- Cześć. Amando - powiedziała z rozbrawającym uśmiechem. Miała wrażenie, że ugięła się pod jego kolana, a serce zaczęło walić jak oszalałe. Zaszło jej w gardle, ale na szczęście Jimmy John uratował ją przed koniecznością odpowiedzi.

- Hej! - wykrzyknął stary. - Czy nie jest pan przypadkiem sławnym prawnikiem Marshalllem? - Uśmiechnął się szeroko, wyciągnął dłoń. - No, niech mnie. Pokazywali pana kiedyś w telewizji. Wybronił pan wtedy tę damulkę w Houston. Nazywam się Jimmy John Morris.

Tyler, uśmiechnął się, ucałował go w policzek.

- Proszę mówić do mnie Ty. A co do sprawy z Houston to tak się składa, że ta pani była niewinna.

- Tak czy owak był pan winny. Mówi, że jak zawsze owinął pan przysięgłych wokół palca. Czy będzie pan bronił Tommy'ego Whittikera?

- Między innymi. - Jak zawsze, chrapliwy, miękki głos Ty'a przeniknął Amand do szpiku kości. Za każdym razem, gdy się odzywała, sprawiało wrażenie, jakby przed chwilą wstała z łóżka albo w łóżku nie siedziała tam wybierając. - Mam także prywatną sprawę do załatwienia.

- Prywatną sprawę? - powtórzył Jimmy John. Ty skinął głową, spojrzał na Amand.

- Ponieważ mam zamiar zatrzymać się tu przez jakiś czas, postanowiłem skorzystać z okazji i odnowić starą znajomość.

Wspaniale. Ich romans, chociaż krótki, był gwałtowny jak porażenie. Amanda przykryła oczy, by odprężyć wspomnienia, stłumiła nagłe pragnienie, by go dotknąć i poczuć wokół siebie silne ramiona. Kiedy otworzyła oczy, Ty

przygląda jej się uważnie, wodzą wzrokiem po kręgosłowie i łyku bioder. Sięgną po ciekier, by wytrze rękę, starając się w ten sposób odsunąć wspomnienie smaku jego pieści i pocałunków.

- Czego chcesz, Ty? - spyta ją ostro, prawie ze złości. Czuję teraz wyraźnie, że krew zlepiła w osy wokół rozcięcia. Skóra na głowie jest bardzo unaczyniona i nawet małe ranki krwawi obficie. Miała dobrą krzepliwość, a poza tym zbyt wiele kipiła o w niej emocji, by mogła zaprzętać sobie głowę drobnym skaleczeniem.

- Moglibyśmy zacząć od szklaneczki chłodnej lemoniady - odparł. - Taki dzisiaj upał.

Tak samo pragnęła lemoniady, jak ona tego, by rozebrano silnik jej samochodu na części. Pija szkocką. Zapewne nie chciała rozmawiać w obecności Jimmy'ego Johna, Ona też nie, w ogóle nie chciała z nim rozmawiać. Właściwie to nie chciała go nawet widzieć.

- Na Main Street jest kawiarnia, gdzie serwują najlepszą lemoniadę w mieście. - Odwróciła się i zatrzasnęła maskę silnika. - Spróbuj tam. Jestem lekarzką, a nie bufetową.

Jimmy John spojrzał na przemian to na Ty'ę, to na Amandę. Tym razem wyczuł napięcie i dobrze odczytał nagłe wrogość dziewczyny.

- A niech mnie. Przecież wy się znacie. Ale oczywiście - przytaknęła sobie. - Co takiego.

Podniecony przestąpił nogami na nogę. Amanda wiedziała, że mechanik nie może się doczekać, by opowiedzieć w mieście nowinkę. Przez następne kilka dni będzie w centrum uwagi. Jeżeli nie dlatego, że jako pierwszy w Rialto przypomniał sobie, że Amanda Louise Pearson miała romans z Gordonem Tylerem Marshalllem, to dlatego, że był świadkiem ich spotkania. Zapomniany skandal zostanie wskrzeszony, ponownie omówiony, przeanalizowany, wyolbrzymiony tak, że żadne z nich obojga nie rozpozna tej historii.

- Tak - odparła ze złości - znamy się. Jesteśmy starymi przyjaciółmi.



Mechanik nie czeka na odpowiedź. Pochylony zbiera narzędzia.

- Pójdź tu. Nie chcę przeszkadzać. Odstaw wóz na przegrodę, kiedy tylko będziesz mógł. Byle szybko, bo inaczej utkniesz na jakimś pustkowiu, mając w asne nogi za jedyny środek lokomocji. Do widzenia.

Amanda nie facytowała się z odpowiedzi. Nie chciała dostarczać materiału do plotek, odczekała, a oddali się po śpiesznie w stronę miasta. Czując się niezręcznie, stojąc na podjeździe, ze szmatą w brudnej ręce. Była zakurzona od góry, a po znoszone trampki. Na jej szortach widniały szerokie smugi smaru.

Wyobrażała sobie czasami spotkanie z Tylerem, ale zawsze wtedy widziała siebie wystrojoną w elegancką suknię, obwieszoną kosztownymi biuteriami, jak kobiety, z którymi oglądała go w telewizji i na zdjęciach w prasie. W marzeniach brała odwet za krzywdy, które jej wyrzodził. Niestety, w tym momencie nie wyglądała na kobietę fatalną, ani nawet na lekarkę.

- Nic się nie zmieniła, Amando - powiedziała, wrywając ją z zadumy. - Jesteś piękna jak zawsze.

Zacisnęła dłoń na cierce i spojrzała na niego.

- Ty też nie. Ci głębiej jesteś kłamcą.

- Naprawdę tak sądzisz? - Oparła się o jej samochód, zakładając nogę na nogę. Usta wykrzywił w ironicznym uśmiechu. - Dwa lata temu wydałaś mi wyrok bez procesu i teraz robisz to samo. To zwykły nawyk, Amando. Sprawiedliwość z zasady opiera się na dowodach.

- Przepraszam, ale nie przestrzegam formalnej procedury.

- Nie zdążyła ukryć goryczy, która pojawiła się w jej głosie.

- Ale z tego, co pamiętam, to nie ty byś była bezbronną ofiarą.

- A ty byś?

Czy byś sens teraz to roztrząsała? Nie zamierzała z nim dyskutować.

- Nie odpowiedział na moje pytanie, Ty. Czego chcesz? Mówiłam ci, ale nie chciała ci widzieć ani z tobą rozmawiać.

- Chcesz powiedzieć, że prywatnie.

- Nie - poprawiła - w ogóle.

Zauważyła, że siadka, pani Crowley, plewi nie istniejące chwasty wokół domu przy podjeździe. Choć mieszkała przy szerokiej, cichej ulicy z domami usytuowanymi w głąbi ogrodów, wiedziała, że jest obserwowana ze wszystkich okien. Najwyraźniej Ty również zauważyła w ciemnym siadku.

- Może byśmy przeszli do rodzaka?

- Tu jest wystarczająco dobrze - odparła chłodno. Musi natychmiast zakończyć rozmowę, tu, na podjeździe. Nie może wprowadzić Tylera Marshalla do swojego domu i ponownie do swojego życia.

- Chodzi o Tommy'ego Whittikera.

- Czy by?

- Oczywiście.

Ty nie pozostawisz jej wyboru. Wiedziała, że nie może go zmusić do rozmowy o chłopcach na dworze. W grę wchodziła etyka zawodowa, a jej dom był jedynym miejscem w mieście, gdzie mężczyźni nie miały uszu. Przywołując powagę, na ile by o to możliwe w jej stroju, skierowała się do drzwi.

- W takim razie chodźmy.

- Czy to aż takie przykre?

- Tak - odparła i odwróciła się.

Solidny ceglany dom, w którym mieszkała, kupił jej ojciec ponad pięćdziesiąt lat temu. Ponieważ był lekarzem, przebudował frontowy czujnik na gabinet. Po jego śmierci Amanda odnowiła wnętrza. Cztery mieszkalne stanowiły dwie sypialnie, salonik i tradycyjna wiejska kuchnia z ówczesnymi zasłonami i linoleum na podłodze.

Weszli przez boczne drzwi. Usiadła przy kuchennym stole i wskazała stojące naprzeciwko krzesło. Umyślnie nie zaproponowała mu nic do picia. Mógłby pomyśleć, że jest to prawdziwe powitanie.

- Wić? Co chcesz wiedzieć o Tommym Whittikerze? Uniósł brwi

zaskoczony jej szorstkim pytaniem.

- Nie marnujesz s ów.

- A powinnam? Wzruszy ramionami.

- Mo e, przez wzgl d na wspomnienia.

- Ustalmy to raz na zawsze. Co do mnie, to nic nas nie czy o albo raczej nie powinno. Zrobi am b d, ale nie zamierzam go powtórzy . Wi c co z tym Whittikerem? By mo e to tylko kolejny podst p?

Westchn .

- Nie, to nie podst p, ale nie spodziewam si , e w to uwierzysz. Jak dot d w nic nie uwierzy a . - Wyj d ugopis i notatnik, nie podtrzymuj c tematu. - Zacznijmy od karty choroby Tommy'ego. Chcia bym j zobaczy .

- Nie znam si na przepisach, ale czy nie powiniene mie nakazu s dowego albo czego w tym rodzaju?

Dokumentacja medyczna, któr prowadzi a, stanowi a jej w asno , nie zamierza a mu u atwia zadania.

- Oczywi cie. - Odpi teczk , wyci gn z niej arkusz papieru i wr czy dziewczynie. - Powinno by w porz dku.

Wzi a kartk i uwa nie przeczyta a. Bez komentarza przesz a do gabinetu po kartotek . Ty czeka w kuchni. Gdy wróci a, zauwa y a, e zdj marynark i zawiesi na oparciu krzes a. Staraj c si zignorowa to, e ledzi jej ka dy ruch, wr czy a mu cienk tekturow teczk .

- Prosz .

- Dzi kuj .

- Nie ma za co - powiedzia a s odko.

Ty studiowa zawarto teczki, a Amanda ogl da a swoje d onie. Powinna si umy . Pod paznokciami i wokó skórek widnia y resztki smaru. G owa bola a j coraz mocniej.

Podniós oczy znad papierów.

- Skr cona kostka trzy lata temu, kuracja przeciwt cowa, zapalenie

garda. Nie jest tego do o.

Amanda wzruszy a ramionami.

- Tommy jest zdrowym nastolatkiem. Co spodziewa e si znale ? Nie mog ci zawsze zapewni medycznej podk adki do wygrania procesu.

Ty u miechn si z gorycz , jak zawsze wtedy gdy uwa a , e jest wobec niego niesprawiedliwa.

- Jeste bardzo uparta, Amando.

- Ty te .

- Zgodnie z moimi informacjami by dwa razy aresztowany za pija stwo i raz oskar ony o obraz moralno ci. Czy wówczas nie by ranny? Mo e wpl ta si w bójk ?

Wrócili do sprawy Tommy'ego.

- Nie. W obu przypadkach wypili kilka piw przy okazji corocznego festiwalu w mie cie i odespa to w domu. W zesz ym roku nieumy lnie wjecha motorem na chlewik Mary Cahill. Przeklina go niewybrednie w obecno ci panny Mary. adnych urazów nie zg osi .

- Nie bada a go?

- Nie by ranny. - Ale Amanda by a. Dotkn a r k rozci cia na g owie i na d oni pojawi y si smugi lepkiej krwi. Ruszy a do zlewu, eby je zmy . Nagle Ty znalaz si tu obok.

- Krew? Czeka, obejrz skaleczenie.

Zanim zd y a zaprotestowa , odgarn palcami w osy w poszukiwaniu rany. Pomy la a, e mógł by by lekarzem. Mia silne, delikatne r ce. Bada jej g ow pewnymi, ale ostro nymi ruchami.

- Brzydkie rozci cie. Jak to si sta o?

- Uderzy am o mask samochodu.

- Wtedy gdy przyszed em? Przykro mi.

- To by a moja wina.

Wiele spraw wydarzy o si z jej winy od chwili, kiedy si w nim

zakocha a. Nie potwierdzi ani nie zaprzeczy .

- Gdzie trzymasz opatrunki? - spyta . - Znam si troch na udzielaniu pierwszej pomocy. Oczyszcz ci ran . S dz jednak, e konieczne b dzie kilka szwów.

Posadzi j przy kuchennym stole i poszed do gabinetu. Po chwili zjawi si , nios c male k rynienk , myd o i rodek antyseptyczny. Rozplót d ugi warkocz, a potem szybko i sprawnie oczy ci ran .

- Masz zaschni t krew - powiedzia mi kko. - Wyczesz ci w osy.

Pokr ci a g ow .

- Nie trzeba. Pó niej je umyj .

- Dobrze. Musz dok adniej przemy ran .

- W porz dku.

- Postaram si nie sprawi ci bólu.

Gdyby tylko wtedy postara si nie sprawi jej bólu. Gdyby tylko nie zakocha a si w nim.

- Dzi kuj .

- Nie ruszaj si . Zaraz sko cz .

Nie by a pewna, jak d ugo opatrywa zranienie. Wymienili jedynie pojedyncze s owa, a wszystko zdawa o si przebiega w zwolnionym tempie. Siedzia a prawie nieruchomo, krzywi c si od czasu do czasu, gdy rodek antyseptyczny dostawa si do rany. Czu a si oszo omiona i ot pia a, gdy powiod a wzrokiem po s onecznej kuchni. Mo e dozna a te lekkiego wstrz su?

Dzia o si z ni co dziwnego. Ty rozgo ci si , a ona nie zaprotestowa a ani razu. Podwin r kawy nie nobia ej koszuli, znalaz grzebie , którym teraz rozczesywa jej w osy, g adz c palcami jasne pasemka. Unosi jedwabiste loki i pozwala im agodnie opada na szyj . Za ka dym razem, gdy muska d oni jej skór , czu a dreszcz podniecenia, dawny czar. Nie widzia a jego d oni, ale pami ta a, e ma d ugie, smuk e palce i krótkie, zadbane paznokcie. Zawsze fascynowa y j jego umi nione ramiona, y ki, które pokrywa y d onie jak

mocna siateczka.

Nagle obudzi o si w niej bolesne wspomnienie jego pieszczot, dotyku d oni. Skór przebieg dreszcz po dania. Nie zauwa y a, kiedy od o y grzebie i zacz masowa mi nie karku. Siedzia a bez ruchu, jakby zakl ta jego dotykiem. Jego obecno zawsze dzia a a na ni jak narkotyk, wprowadzaj c w letarg silniejszy ni po za yciu opiatu.

- Mandy... - przenikn j uwodzicielski g os. Palcami g aska jej ramiona, masowa i pie ci szyj , kark. Nie porusza a si , ledwie mog a oddycha , gdy przesuw a kciukiem po skórze. Ustami muska g adk szyj , oddechem askota w ucho.

Amanda cicho mrukn a. Krew zdawa a si kipie w jej y ach, ale zanim uleg a obezw adniaj cemu po daniu, zadzia a mechanizm obronny. Dlaczego pozwala mu si dotyka , ca owa , pie ci ? Dwa lata temu pos u y si ni , zniszczy . Ogarn o j przera enie. Podj a decyzj .

- Przesta ! - prychn a, nie wiedz c, jak zdo a a si odsun od niego. - Nie dotykaj mnie. Nikt ci tu nie prosi . Zostaw mnie w spokoju. - By a rozdygotana, nie tylko z powodu przyp ywu nami tno ci.

- Wys uchaj mnie. - Ruszy w jej stron " z wyci gni t d oni .

- Nie podchod do mnie. - Powiedzia a ostro.

Cofn a si , chwytaj c za kuchenny blat, jakby szuka a wsparcia. Chocia jej g os by chrapliwy z po dania, s owa zabrzmia y zdecydowanie. - Powiedzia am: id st d i nie wracaj wi cej. Nie chc ci wi cej widzie . Wygl da na zmieszanego.

- Czy trzymasz kciuki, Amando? Nie jeste ju ma dziewczynk .

Kiedy mu wyzna a, e gdy by a ma dziewczynk , ilekro k ama a, zaciska a kciuki w nadziei, e k amstwo nie wyjdzie na jaw. Unios a d onie, patrz c mu prosto w oczy.

- Nie trzymam kciuków. Odejd i zostaw mnie w spokoju.

- A jednak k amiesz - powiedzia cicho.

Pragnęła go, temu nie mogła zaprzeczyć, ale zmieniła się. Gorzkie do wiadczenie było o jej nauczycielem.

- Nie musisz się tłumaczyć, zwłaszcza przed tobą. Myśl sobie, co chcesz. Nic mnie to nie obchodzi. Wynieś się stąd, zanim wezwiesz seryfa.

Patrzyła na nią przez chwilę, rozważając jej słowa. Jego spokojne spojrzenie było bardzo niepokojące, ponieważ nie wiadomo było, o czym wtedy myślała.

- Czy jesteś pewna? Czy jesteś przekonana, że chcesz, abym sobie poszedł? Prawie stopniała w moich rękach.

To aroganckie o wiadczenie wzburzyło ją. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Przed nią stał w agresywnej pozycji zadufany w siebie mężczyzna. Zmierzwił włosy opadające mu na czoło niesfornymi pasemkami, w jego oczach jeszcze tliły się iskielki po podaniu. Był najbardziej podniecającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. „Ma uwodzicielskie oczy, głośno cię ocenia, ale duszę wabi” - ostrzegła siebie.

- Nigdy w życiu nie byłam niczego tak pewna jak tego - parsknęła. - Wykorzystałem mnie.

- To ty myślisz, że cię wykorzystałem, Mandy. Chcesz wierzyć w najgorsze. Dlaczego? Powiedz mi przynajmniej dlaczego?

- A nie było tak? Uwiodłem mnie, rozkochałem w sobie, przekonałem, że powinnam ci pomóc. Co mam myśleć? Mam wystarczący dowód.

- Twoje o wiadczenie zapewnia o wolności niewinnemu człowiekowi.

Czy to usprawiedliwia jej postępowanie? Czy oczyszcza z zarzutów? Do dziś nie była pewna, co wpłynęło na jej decyzję - uczucie do Tylera czy poczucie sprawiedliwości. Całymi nocami walczyła ze swoim sumieniem, analizując szczegóły procesu, zastanawiając się, dlaczego wtedy widziała wszystko tak, jak on chciał, rozważając, czy jej diagnoza była poprawna. Okoliczności sprawy były na tyle skomplikowane, że nigdy nie doszła do żadnej konkluzji.

- Nigdy nie odpowiadasz na pytania wprost? Czy tego uczysz na studiach prawniczych?

- Może się tobą posługuję, Mandy. Na początku. Nie jestem już pewien. Wygranie tego procesu miało dla mnie bardzo duże znaczenie. Zrobiłbym wszystko na granicy prawa, byle oczyścić Jacka Camerona z zarzutów.

- Właśnie o to mi chodzi.

- Nie przekroczyłbym granic prawa - podkreślił. - Wbrew temu, co myślisz, mam zasady. Zdajesz się zapominać, że to była twoja inicjatywa.

- Bo bym w tobie zakochana.

- Czy to miało znaczenie?

- Wiesz, że tak.

- Był może - przytaknął. - Był może to miało znaczenie, ale to, że my się w sobie zakochaliśmy, nie było zależne od nas, a przynajmniej ja nic nie mogłem na to poradzić. Jestem pewien, że uczucie, które nas łączyło, było najwspanialszą rzeczą w moim życiu.

Uśmiechnął się kąśliwie.

- Jak to praktycznie zakochać się w jedynej osobie, która może dostarczyć orzeczenia potrzebnego, by wygrać proces. Dlaczego tu przyjechałaś?

- Amando, tylko dlatego wziąłem tę sprawę, że ty tu mieszkasz. Chciałem się z tobą zobaczyć.

- Po co? Czy byłabyś napotkała jakiś kontrowersyjny, z medycznego punktu widzenia, przypadek? Znowu chcesz się posługować domysłami, a nie diagnozami? Czego potrzebujesz tym razem? Sprawdzę cię jako biegły sądowy. Czy to naprawdę przypadek genetycznych obcięcia? Czy ktoś jeszcze ma skazanie metaboliczne, która utrudnia logiczne myślenie? Wiesz, że jak łatwo ci przychodzi mi zeznawanie pod przysięgą. Westchnął zrezygnowany.

- Czemu nie chcesz pogodzić się z tym, że to, co robiłaś, nie było wcale niezwykłe?



- Dlaczego nie możesz powiedzieć to, co zrobiłam, by o nieuczciwe?

wiadczyłam...

- W których oczach nieuczciwe? - przerwa rozdramiona. - Czy kłamca?

Powiedz mi, czy wystąpiła w sprawie kłamca z premedytacją?

- Oczywiście, że nie - odparła - ale nie o to chodzi.

- Sprawy, które wypływają podczas procesu, nie są jednoznaczne.

Mówiłem ci to setki razy. Swoją diagnozę oparłam na wynikach analiz medycznych.

- Ale inny lekarz mógłby wyciągnąć zupełnie odmienne wnioski.

Wiedziała o tym, ale mnie nie powstrzymała.

- Dałem ci tylko wyniki testów. Postąpiłaś usznie, Amando.

- Nie kupi tego - achnęła siłą. - Nie kupiłam tego wtedy, gdy się dowiedziałam, co zrobiła, i nie kupi tego teraz. Byłam twoją ostatnią szansą. Próbowałam z innymi lekarzami, ale ci się nie udało. Wtedy trafiła na mnie. Wyobraź sobie, jak się czuję, gdy odkrywam, że od początku wiedziała o przeszłości Jacka Camerona i celowo przedstawiła mi jego chorobę w ten sposób?

- Na początku nie mogłam ujawnić pewnych spraw ze względu na dobro mojego klienta. Potem, kiedy sama chciała mi pomóc, nie powiedziałam wszystkiego, żeby nie wpływała na twoją diagnozę.

- Chcesz powiedzieć, że nie próbowałam ci jej podsuwać?

- Dramaty na sali są dowodem na to, że wymagają reżysera.

- To dobre, miałyby być trudne ci, gdyby tak nie było. Potrzebuję go.

- Nie próbuj się usprawiedliwiać. Byłam całym sercem oddana mojemu klientowi i jego obronie. Musiałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby go oczyścić z zarzutów. Nie rozumiesz, że na tym polega moja praca. Odkrywa fakty i przedstawia je w odpowiednim świetle. Wszyscy prawnicy w ten sposób postępują i nie ma w tym nic z ego.

- Znowu nie odpowiedziałam na moje pytanie. Powtórz je jeszcze raz.

Czy manipulowała mną, bym zobaczyła fakty w odpowiednim dla ciebie świetle?

Przygląda się jej do szczytu.

- Jack Cameron był niewinny.

- A Ty Marshall? - spyta ona. - Czy on był niewinny?

Wyraz jego twarzy zdradził, że wie, o co go obwinia, i bardziej niż dotychczas była pewna, że wtedy zbliżyła się do niej tylko w jednym celu, żeby skonić ją do wydania orzeczenia o stanie zdrowia swojego klienta.

- Jak smakuje sukces? Jak to jest, kiedy się ma wszystko, czego się pragnie?

Zamyśliła się.

- Dlaczego nie została w Chicago?

Tu przed wybuchem skandalu Amanda otrzymała propozycję podjęcia atrakcyjnej pracy w Centrum Medycznym.

- Zatrudnili kogoś innego.

- Z powodu rozgłosu, jakiego nabrał proces? Wzruszyła ramionami.

- Nie powiedzieli dlaczego. - Nie wątpiła, że przyczyną był jej udział w rozprawie. Środowisko lekarskie uznało jej postępowanie za nieetyczne. Z perspektywy czasu musiała przyznać im rację. Gdyby tylko wiedziała o tym wtedy, gdy zeznawała w sądzie. Gdyby tylko była tego pewna.

- Przykro mi.

- Czy by? - Spojrzała na niego.

- Wiesz, sukces nie zawsze jest taki, jak go sobie wyobrażamy.

Czy to się przeprosiny? Czy by czuła się trochę winna z powodu tego, co się wydarzyło dwa lata temu?

- Chciałabym się z tobą spotkać - powtórzyła.

- Nie wierzę ci - powiedziała ona przekonana, że Ty nie masz wyrzutów sumienia. Dawno odkryła, że nie przestrzega żadnych norm moralnych. Tyler Marshall jest skończonym ajdakiem, pozbawionym sumienia i zasad. - Nie

jestem już naiwniakiem. Nie zdasz mi się. Przyjechał tu z jednego i tylko jednego powodu - żeby znowu zabłysnąć. Jak zamierzasz to zrobić tym razem? Jak masz zamiar wyreżyserować ten proces?

- Co ty mówisz? Ten przypadek nie należy do zbyt widowiskowych.

- Czy by? Załóż się o to, że nie będzie głośny. Załóż się o to, że prasa zignoruje go, zwłaszcza że ma seksualne podłoże - mordercy opak zaplany w trójkąt mi osny, ciarna dziewczyna, umierający rywal. Seks, skandal, rozgłos. Wypłynę na takich sprawach, nie próbuj zaprzeczyć.

Dlaczego okrutne sowa przychodzi jej tak łatwo? Na chwilę cofnij się czas. Ty wydawał się równie bezradny, jak wtedy w Chicago, kiedy biegał, by go zrozumiała, wysuchała i wyjaśniła. Zbyt by ją pogroźna we własnym bólu, by dopuścić do siebie myśli, że by może on tak ją cierpi.

- Czy nie mogłaby przynajmniej spróbować spojrzeć na to z mojego punktu widzenia?

- Nie - odparła sucho. - Nie mogę. Według mnie nie masz nic na swoje usprawiedliwienie. Jesteś krwiożerczym oportunistą. wiadomie zwodzisz ludzi. Idź już i nie wracaj. Nie chcę cię widzieć ani z tobą rozmawiać, ani słyszeć o tobie.

- Czy to jest twoja ostateczna decyzja?

- Ostateczna - powtórzyła.

- Możliwe się myli.

- Nie myli się.

- Dobrze - powiedziała zrezygnowany - jeżeli tego chcesz. Nie będzie ci więcej przekonywać. Musiałem spróbować.

Jaka się okazała jej rani go dalej, jaki demon namawia do zemsty.

- Twoja sprawa.

Tym razem Ty uznaj, że posunął się za daleko. Z obojętnym wyrazem twarzy odwinął i zapisał kawę.

- Owszem, moja. Zatrzymam się w mieście na kilka tygodni, a w tej

sytuacji nie uda nam się uniknąć spotkania. Nie w tym, ale będziemy utrzymywać kontakty zawodowe.

- Oczywiście, pod warunkiem, że w rozmowach będziesz się trzymać tematów służbowych.

- Zawarliśmy układ. - Zdjęła krzesła marynarkę. - Jeśli jest to możliwe, doktor Pearson, chciałbym zapoznać się ze szpitalną kartą choroby Tommy'ego, jak tylko zrobi ksero. Domyślam się, że czeka pani na wyniki testu na poziom alkoholu we krwi. Proszę mnie zawiadomić, gdy będzie gotowe.

- Dam znać natychmiast. - Poczuli się urażeni jej oficjalnym tonem. Ku swemu niezadowoleniu stwierdziła, że drzwi jej ręce. Nie chciała, by wychodziła. Pragnęła, by zaciągnął ją do łóżka i kochał się z nią szaleczo, namiętnie. Chciała, by już nigdy nie przestał jej kochać.

- Zbadali cię, czy Tommy był pod wpływem narkotyków? - upewniła się. Wzruszyła ramionami.

- Nic na to nie wskazywało. Tommy nie był narkomanem, a nie ulegał w tympliwo ci, że jest pijany.

- Słucham? - Wzdrygnęła się i parsknęła ze złości, a poczuła się nieswojo. - Co powiedziała?

- Tommy był pijany.

Podszeź do niej, nie ukrywając oburzenia.

- Nigdy nie rozgłaszałem bezpodstawnych sądów w stosunku do moich klientów. Przyjechałem tu z twojego powodu, ale zamierzam bronić tego chłopa najlepiej, jak umiem. Tommy Whittiker jest niewinny, dopóki jego wina nie zostanie dowiedziona. Może ci to zdziwi, ale taka jest procedura sądowa w tym kraju.

- Przepraszam. - Od razu pojął owa a swoich słów. - Nie to miałam na myśli.

Gniew przeszedł mu tak szybko, jak się pojawił. Westchnął ciężko i przeczeszał włosy palcami.

- Ja te ci przepraszam. Nie powinienem podnosić głosu, ale to dlatego  
jestem sprawiedliwy - znaczy dla mnie bardzo dużo.

- Pamiętam. - Już kiedyś jej to mówił, dawno temu. Wtedy mu uwierzył.

- Wiesz, Mandy - odezwała się po chwili. - Nie tylko ty cierpiasz.

- Wyjechałam do Nowego Jorku. Wybrałam karierę.

- Nie chciałam cię widzieć. Co miało robić? Gonił za tobą po całym  
świecie, żeby mnie znowu odtrącić? Miało być trzy dni na podjęcie decyzji. Całe  
życie pracowałam, żeby coś osiągnąć, a ty powiedziałaś tyle okrutnych słów.

- Zasługujesz - poprawił ją. - Temat jest wyczerpany i ja też. Idź już.

- Czy nie ci nie przekonasz, że moje intencje są czyste? Potrzebuję tego, nie  
chcę na gorycz przebijając z jego głosu.

- Nie mogł ci zaufać. Nigdy już nie będzie mógł ci uwierzyć. Zdradził  
mnie.

Przyglądał się jej przez dłuższy czas, a wreszcie skierował się do  
wychodzącej. Tuż przed drzwiami zatrzymał się.

- Zdrada nie jest pojęciem jednoznacznym. Wina czy niewinność zależą  
od punktu widzenia. Jeżeli zmienisz zdanie i zechcesz mnie wysłuchać, będzie na  
miejscu.

## *Rozdział II*

Wyszęd , cicho zamykaj c za sob drzwi. Amanda siedzia a zamy lona. Przez chwil obraz z przesz o ci by tak wyra ny, i mia a wra enie, e na nowo prze ywa noc sprzed dwóch lat, kiedy spotka a go po raz pierwszy. By pó ny poniedzia kowy wieczór.

W Centrum Medycznym zawsze panowa o ywiony ruch. Badania przeprowadzano przez ca dob , zabiegi chirurgiczne robiono równie cz sto o pó nocy, jak i o siódmej rano, a sala reanimacyjna bardziej przywodzi a na my l pole bitwy ni szpital. Poproszono j o przej cie do dzia u kartotek i podpisanie kart. Zdziwi a si , bo zazwyczaj by a skrupulatna i nie zapomina a o obowi zkach.

Jej obcasy stuka y o betonow posadzk . Wyk adziny ozdabia y jedynie cz administracyjn budynku. Go e ciany, chocia czyste, by y szare. Pomieszczenie archiwum znajdowa o si mi dzy kostnic , a g ównym magazynem. Olbrzymi sal zajmowa y szafy wype nione starymi kartami choroby.

Wesz a do pomieszczenia i zwróci a si z u miechem do recepcjonistki:

- Cze , Molly. Przepraszam, e zapomnia am podpisa te karty.

- Nie dlatego ci tu wezwa am. Gdyby wszyscy lekarze byli tacy dok adni jak ty, nie mia abym nic do roboty.

- Dzi ki - odpar a Amanda, zastanawiaj c si , kto chcia si z ni widzie . Mo e si pomyli a. - Có , w takim razie sprawdz u operatorki i id do domu. O siódmej mam ostatni obchód. Je eli si po piesz , to wygospodaruj na sen sze godzin.

- Ale to ja dzwoni am - powiedzia a Molly, wskazuj c na m czyzn siedz cego przy stole w ko cu sali. - Ten pan chce z tob mówi .

M czyzna wsta i leniwie rozprostowa plecy. Mimo przy mionego wiat a widzia a go wyra nie. By wysoki, smuk y i szalenie poci gaj cy. Albo

by tu nowy, albo pielgniarki by y lepe. adna dziewczyna o zdrowych zmys-  
sach nie mogaby nie wspomnie o nim. „Nie jest st d" - pomy la a, gdy  
przytrzymuj c kciukiem przewieszon przez rami marynark , ruszy w jej  
stron . Zapewne by jednym z lekarzy domowych wspó pracuj cych z Centrum.  
Ale co tutaj robi o tak pó nej porze? Czy by pomyli a si w diagnozie którego  
z jego podopiecznych?

- Dzi kuj . - Wr czy Molly kart . Mia g os mi y i mi kki jak aksamit.

- Nie ma za co. - Molly zaczerwieni a si . Oprócz Amandy nikt nigdy nie  
dzi kowa urz dniczce.

Nieznajomy przeniós swoj uwag na Amand . Fascynacja by a  
wzajemna i b yskawiczna. Sta a zniewolona jego u miechem.

- Chcia si pan ze mn widzie ? - zdo a a wykrztusi .

- Doktor Pearson? - spyta . - My l , e b d tego a owa .

- S ucham?

- Nazywam si Tyler Marshall.

- W czym mog pomóc, panie doktorze?

- Jestem prawnikiem - sprostowa - chocia w tej chwili wola bym nim  
nie by . S dz , e mo e mi pani pomóc.

Amanda mia a na sobie bia y fartuch, który okrywa be ow , d insow  
spódnic i prost bluzk . Patrzy na ni jak m czyzna, bezczelnie oceniaj c jej  
figur . Zmys owe spojrzenie by o denerwuj ce, ale równocze nie fascynowa o i  
prowokowa o.

- Przepraszam? - spyta a zmieszana jego o wiadzeniem. Blisko tego  
m czyzny powodowa a, e odczuwa a lekkie zawroty g owy.

- Jestem przekonany, e mo e mi pani bardzo pomóc - powtórzy . -  
Przepraszam, e jestem taki bezpo redni, ale studia musia y by d ugim i  
mokrym okresem dla pani kolegów.

Amanda przymkn a powieki. Tyler Marshall by wspania y. Mia  
niewiarygodnie niebieskie oczy i ramiona tak szerokie, e wype ni yby ca e

drzwi.

- Nie bardzo rozumiem. Parskn miechem.

- Jest pani bardzo piękna, doktor Pearson. Podejrzewam, że pani koleżki ci głębiały zimne prysznice. Gdybym był pewien, że pani się mną zajmie, gotów byłbym się rozchorować.

Obla się rumieniec i powiedziała ze śmiechem:

- Chorowanie nie jest zbyt zabawne, lepiej poprzestać na jakiejś drobniejszej dolegliwości.

- Na przykład zmęczeniu? - spyta, cięgnąc opatki i powolnym ruchem masując kark. - To byłoby dziwne.

- I dzisiaj wieczór - zgodziła się z nim.

- Bardzo dziwne. Nie wiem, czego bardziej potrzebuję: szklanki kawy, gorącego prysznica czy ówka.

- Czemu nie spróbować wszystkich trzech rzeczy - zaproponowała. - I to w tej kolejności.

- Świetny pomysł. Czy zechce mi pani towarzyszyć? - Zawahała się, uśmiechając się czarująco. - Przynajmniej przy kawie.

Wstała z krzesła i podeszła do okna, wspominając z niechęcią, że została z nim o wiele dłużej niż przy kawie. Poczłkowo odmówiła udziału w procesie, ale gdy zakochała się w nim, jeszcze raz przejrzała kartę choroby klienta Ty'a.

Tym razem zawarte w niej informacje zaintrygowały ją. Doszła do wniosku - w bardzo dogodnym dla prawnika momencie, bo w trakcie trwania procesu - że prawdopodobnie oskarżony cierpi na rzadko spotykane choroby genetyczne. A niech to! Co Ty robi w Rialto? Po co tu przyjechała? Małe miasteczko i ich problemy nie były dla niego. On sam to przyznał.

Whittikerowie posiadali fortunę. Oczywiście, ojciec Tommy'ego może wyłożyć każdą sumę, byle uchronić syna przed więzieniem. Glenn Whittiker był multimilionerem. Miał w Chicago firmę maklerską, a fortunę zdobył przed laty na handlu pszenicą. Eunice, jego żona, pochodziła z Rialto i zachowała



ma omiasteczkow naiwno , ale Glen by cz owiekiem sukcesu, pod pewnym wzgl dem bardzo przypomina Ty'a.

- Mandy?

Pukanie do drzwi wyrwa o j z zamy lenia. Rozpoznaj c g os s siadki, rozejrza a si woko o. Najwidoczniej pani Crowley zako czy a prac w ogródku. Czego mo e chce ? Pewnie zamierza dowiedzie si wszystkiego o Tylerze. Je eli mieszka cy miasteczka zachowaj si tak, jak zwykli to czyni w podobnych sytuacjach, za kilka godzin zostanie zasypaana tysi cem pyta .

By mo e myli a si . Pani Crowley by a w cibska, ale nie natr tna. Zapewne przysza w sprawie, która nie ma nic wspólnego z przyjazdem prawnika. Oby wizyta s siadki pomoga jej si odpr y . Nie chcia a ani chwili d u ej rozmy la o Marshallu.

- Mandy? - zawo a a ponownie pani Crowley. - Jeste tam?

- Jestem. - Otworzy a kuchenne drzwi. S siadka trzyma a zwi dni t ró ow petuni . Kwiatek zwisa przez kraw d ma ego plastikowego wazonika jak zm czona Alicja z Krainy Czarów.

- Jak ty wygl dasz? - zdziwi a si kobieta. Amanda roze mia a si , spogl daj c na swoje nogi.

- Jak ma a dziewczynka.

- Zawsze lubi a babra si w ziemi. Stale mówi , e nie szata zdobi cz owieka.

Rozmowy z wi kszo ci mieszka ców Rialto by y m cz ce, gdy cz sto niespodziewanie zmieniali temat.

- Tak - przytakn a, mimo e nie bardzo wiedzia a, co pani Crowley ma na my li. - Jak si miewa m ?

- Zeke czuje si wietnie, je eli tylko przestrzega diety. Có , za bardzo kocha s odcze. Znalaz am to przed domem. - Wskaza a na sadzonk . - Pomy la am, e j przeoczy a , gdy sadzi a dzisiaj kwiaty.

- Musia am przerwa , eby opatrzy Jimmy'emu palec.

- Co powa nego?

- Nic mu nie jest.

- Stary dziwak.

- Uhm.

- Zmarnia o biedactwo. - Amanda nie by a pewna, czy uwaga dotyczy kwiatka.

- Tak - powtórzy a, bior c z r k s siadki petuni . - Podle j , mo e od yje.

- W tpi . Wygl da kiepsko.

Amanda spojrze a na kwiatek i przyzna a jej racj . Wygl da a o nie. Smutniej ni Alicja. Smutniej ni ona sama.

- Posad my go teraz - zaproponowa a pani Crowley. - Pomog ci.

Dziewczyna nie mia a ju ochoty na prac w ogródku, a chocia pani Crowley by a bardzo uczynna, pomoc przy pracy fizycznej by a u niej czym niespotykanym. Nawet we w asnym ogródku nie sadzi a kwiatów, za to konsekwentnie t pi a chwasty.

- Dzi kuj pani, ale...

- Daj spokój, Mandy - przerwa a jej, uprzedzaj c odmow . - Chod . Posadzenie tego malutkiego kwiatka zajmie nam chwilk . Sama bym to zrobi a, ale nie wiem, w którym miejscu.

Nie by o sensu traci energii na dyskusj z pani Crowley, podobnie jak zastanawia si nad powodami, dla których Ty przyjecha do Rialto. Amanda dawno ju nauczy a si nie sprzecza z mieszka cami o nieistotne sprawy. Mieli swoje dziwactwa i tego nie mog a zmieni . Poprzestawa a na udzielaniu wskazówek dotycz cych leczenia i by a nieust pliwa w sprawach, które uwa a a za wa ne. Sadzenie petunii nie by o wa n spraw . Pod y a za s siadk do drzwi.

- Twój ojciec by by z ciebie dumny, Mandy Lou - oceni a pani Crowley. - Bardzo tu teraz adnie.

Amanda nie podziela a jej opinii w tej kwestii, ale powstrzyma a si od wyra enia tego na g os. Otis Pearson zupe nie nie przywi zywa wagi do otoczenia. By lekarzem ca kowicie oddanym swojej pracy. By by tak Samo zadowolony, opiekuj c si pacjentami w baraku, jak w kosztownie urz dzonym gabinecie. Póki y a matka, to ona zajmowa a si ogrodem, który wygl da wtedy wspaniale, z grz dkami obsypanymi pachn cymi, wielobarwnymi kwiatami. Dlatego, gdy Amanda przej a gabinet, obieca a sobie, e jej ogród b dzie równie wspania y. Nie przestawa a pracowicie go upi ksza .

- Dlaczego wybra a ró owe petunie?

- Bo ja wiem? - Ukl k a na czarnej, yznej ziemi i zacz a kopa . -  
Podoba mi si ten kolor.

- Tak, jest adny. B dzie dobrze harmonizowa z ceglanymi cianami domu. - Poda a jej sadzonk . - Opowiedz mi o tym m odym cz owieku, który odwiedzi ci przed chwil - zaproponowa a, podczas gdy dziewczyna ubija a dok adnie ziemi wokó ro linki. - Cholernie przystojny. Wiesz, Mandy, taka mi a dziewczyna jak ty powinna pomy le o tym, by wreszcie u o y sobie ycie.

Chcia o jej si mia . Jak tu nie ufa w asnemu instynktowi. A jednak pani Crowley przysz a, eby porozmawia o Tylerze.

- Dobrze mi tak, jak jest - odpar a.

- Czy Frank zdeklarowa wreszcie swoje zamiary wobec ciebie?

Amanda by a pewna, e farmaceuta z miasteczka jest zadowolony z tego, e ich stosunki s czysto przyjacielskie. Stanowi jedyn stosown parti w mie cie, chocia by od niej o wiele starszy. Nigdy nie my la a o nich obojgu jako o parze.

- Nie.

- Teraz, kiedy panna Polly wynios a si , ludzie zaczn uwa a ci za miejscow star pann .

- Nie jestem taka stara. - Amanda w a nie uko czy a trzydzie ci lat.

S siadka by a innego zdania.

- Lata lec szybko, kochanie. Nawet nie wiesz kiedy. To nie moja sprawa  
- kontynuowa a nie zra ona - ale czy przypadkiem nie znam twojego go cia?

Amanda spojrze a na rozmówczyni ze zdziwieniem.

- Czy by plotki omin y ulic Wi zow ? Nic pani jeszcze nie s ysza a?

Pani Crowley zacisn a usta z dezaprobat .

- Amando, ludzie mówi , poniewa martwi si o ciebie. Nie zdo a a  
powstrzyma miechu.

- To sprawa dyskusyjna. - Wzruszy a ramionami. - M czyzna, o którym  
mowa, to Gordon Tyler Marshall.

S siadka otworzy a ze zdziwienia usta.

- Ten Gordon Tyler Marshall?

- Tak.

Oszo omiona pani Crowley nie wiedzia a, co powiezie .

- Có - odezwa a si wreszcie. - Czy znasz jego plany?

- B dzie broni Tommy'ego Whittikera - wyja ni a przekonana, e to nie  
jest tajemnica.

- Nie o takie plany pytam. - S siadka skrzywi a si . - Chodzi mi o jego  
zamiary wzgl dem ciebie.

- Niestety nie znam.

- Z tym ch opakiem romansowa a w Chicago, nieprawda ?

Ch opak? Tylera Marshalla trudno by o uzna za ch opca.

- Tak - odpar a. - Spotykali my si .

- Przyjecha , eby si do ciebie zaleca ?

- Pani Crowley, m czy ni nie zalecaj si ju do kobiet.

- M czy ni zawsze b d si stara o kobiety, Amando. A w takim razie  
czego chcia ?

a owa a, e nie zna odpowiedzi.

- Ju powiedzia am, b dzie broni Tommy'ego Whittikera. S siadka

zmarszczy a brwi, bardziej zamyłona niż zniecierpliwiona.

- Za o si, e jest tu z zupie nie innego powodu.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Kocha a go?

- Kiedy . Dawno temu.

- Tylko dwa lata. Ludzie pami tają o tym, jakby to wydarzy o si wczoraj, Mandy - powiedzia a starsza pani. - Nawet ja przypominam sobie ze szczegó ami t histori . We wszystkich gazetach o tym pisano. Zanim tu wróci a , twój ojciec i stary Elmer - wie , Panie, nad ich duszami - posprzeczali si o to, które z was mia o racj , ty czy Marshall.

Amanda nie mia a o tym poj cia.

- I co z tego wynik o?

- Niewiele. Ludzie uwa aj , e na tych sprawach znaj si tylko lekarze i prawnicy. Zreszt wszyscy byli bardziej zainteresowani waszym romanssem. Serce nie s uga.

Niestety. Ale dziewczyna nie zamierza a omawia swoich uczu , a ju na pewno nie z pani Crowley. Jedynym sposobem, eby przerwa jej dochodzenie, by o przej cie inicjatywy.

- A propos serca, czy nie przegapi a pani kolejnej wizyty u mnie?

Rozmówczy ni u miechn a si wyrozumiale.

- Nie nabieraj mnie. Zawsze zmieniasz temat, je eli nie chcesz o czym rozmawia . W yciu nie zdarzy o mi si zapomnie o wizycie u lekarza.

- Naprawd ? Gotowa by am przysi c, e przegapi a pani wizyt .

Mia y my zrobi elektrokardiogram.

- Hmm. Zrobi a mi ju tyle elektrokardiogramów, e mog aby wytapetowa nimi ciany, ale faktycznie mam si stawi na kolejne badanie. Jestem umówiona na przysz y tydzie .

- wietne. - Amanda pozbiera a narz dzia ogrodowe. - To do zobaczenia.

Pani Crowley by a niezadowolona z odej cia dziewczyny, ale nie mog a

jej w jeden sposób zatrzyma, chyba żeby się udało. Widocznie plotki zataczały coraz szersze kręgi, bo jak tylko Amanda otworzyła drzwi, zaczął dzwonić telefon. W końcu rozmówców przechodziła od razu do sedna sprawy, nie wychylała jej najlepszej przyjaciółki, Joanny Rence, która zdołała się wreszcie do niej dodzwonić godzinę po zdarzeniu. Jako dziewczęta wychowywały się razem. Gdy Amanda wyjechała na studia, Joanna polubiła ich opiekę, w której kochała się jeszcze w szkole. Mieli o miarę dzieci, po jednym na każde rok małżeństwa.

- Czemu nic nie powiedziała, Amanda? - zachnęła się przyjaciółka. - Jest fantastyczny.

- Nie powiesz nawet cześć!

- Cześć. Uwaga, jest fantastyczny. Westchnęła.

- Widziała Tylera.

- Tak, w aptece. Omal nie padłam zemdlną. Czemu mnie nie ostrzegła, Mandy? On jest wspaniały.

Dlaczego wszyscy uparcie powtarzają jej, jaki wspaniały jest Gordon Tyler Marshall? Dobrze wie, jak on wygląda, zna zapach jego skóry, dotyk ręki, smak ust. Otrząsnęła się.

- Jak zaraza, jeżeli jest się mi o nikiem bakterii. Joanna parsknęła śmiechem.

- Daj spokój. Nie jest chyba taki zły. Jakie ma zamiary? Nie wierzyłam uszom.

- A ka, ty te!

- Co te?

Amanda ponownie westchnęła.

- Przeprowadziłam podobne rozmowy z powiatowym miasteczkiem. Powiem ci, nic mnie nie obchodzi jego zamiary.

- Och, co ty taka zgorzkniała?

- A czego się spodziewała? Wiesz, co mi zrobi.
- Prawda mówi ci, to nigdy nie rozumiała, o co wam poszło.
- Do diabła, Aka! Wykorzystała mnie.
- Myślała, że posprzeczała ci się o sprawy zawodowe.
- Można tak powiedzieć - ustąpiła Amanda. Nigdy się nie zrozumiej.

Tyler miał rację i ona miała rację, i oboje się mylili.

- Zatem stara mi o nie żałowała? - spytała przyjaciółka.

Amanda niemal nie krzyknęła.

- Daj spokój, dzisiaj wysuchałam tylu powiedzonek, że starczy mi na całe życie.

Joanna zachichotała.

- Może wpadniesz na kolację? Oderwa się od telefonu.

- Asiu, kocham twoje dzieci, ale...

- Nie musisz się tłumaczyć. Codziennie jem z nimi kolację i wiem, jak się ma. Co prawda nie szykuję nic specjalnego, ale może dasz się namówić.

Mieszkali na farmie za miastem. Młoda Joanna odziedziczyła ziemię i ciężko pracowała na utrzymanie rodziny. Chociaż mieli kłopoty finansowe, byli tak w sobie zakochani, że czasami Amanda zazdrościła im.

- Dzięki - odparła. - Chyba jednak wczekałam automatycznie sekretarkę i poczytam.

- Mandy?

- Tak?

- Wiesz, że on zostaje?

- Kto?

- Tyler Marshall. Będzie tu mieszkał przez jakiś czas.

Ale nie daj się. Mimo że jest obrońcą Tommy'ego, nie zatrzyma się w Rialto. Oczywiście, będzie tu przyjeżdżał od czasu do czasu. Oskarżenie jest przecie bardzo poważne - usiłowanie morderstwa. Ale w Rialto nie ma nawet porządnego hotelu, a Ty nie jest typem człowieka, który czuje się dobrze w

ma ym miasteczku. Zapewne wynajmie eleganckie mieszkanie w Effingham albo Lafayette, albo nawet w Chicago. B dzie podró owa tam i z powrotem prywatnym samolotem. Jest tak bogaty, e sta go na kupno w asnego odrzutowca. Móg by nawet przys a tu którego ze wspó pracowników, eby zbada spraw , a sam pojawi si dopiero na procesie. Czy nie tak post powali znani prawnicy, których pokazywano w telewizji? Przesta a skr ca kabel telefoniczny.

- Amanda, dobrze si czujesz?

- Jasne.

- Co zamierzasz robi ? Wzruszy a ramionami.

- Poczytam czasopisma medyczne. Opatrz skaleczenie na g owie.

Uderzy am si o mask samochodu.

- Czy to wbi o ci troch rozumu do g owy? Nie post pujesz zbyt rozs dnie.

- A co wed ug ciebie powinnam zrobi ?

- Na lito bosk , nie chowaj g owy w piasek!

- Nie chowam. Po prostu nie chc o tym rozmawia .

- Chcia a powiedzie o nim.

- O nim - poprawi a si .

- Rozumiem. Mo e mi powiesz, jak zamierzasz tego dokona . Jak zdo asz zignorowa Tylera Marshalla?

- Zwyczajnie. B d go unika .

- Czy musz ci przypomina , e mieszkamy w male kim miasteczku Rialto, stan Illinois, licz cym tysi c dwustu mieszka ców?

Wielko zale y od punktu widzenia. S dz c po liczbie rozmów telefonicznych, które przeprowadzi a tego popo udnia, miasto jest przeludnione. Czeka a j jeszcze rozmowa z cioci Zofi .

- Poradz sobie - odpar a. - Zobaczymy si pó niej.

- Zg osz si w tym tygodniu z ma ym Danielem na badania okresowe.



Dzieciak by „dwudziestofuntowym piorunem”. Podczas poprzednich bada ugryz j w palec.

- Ju si ciesz .

Joanna po egna a si chichocz c.

- Do zobaczenia. Trzymaj si , Mandy.

Aparat zacz ponownie dzwoni . Amanda pod czy a go do automatu akurat w por , by odebra telefon od jej ciotki. Zofia Pearson b dzie roz alona, ale nie chcia a ju z nikim rozmawia , chyba e mia oby to zwi zek z prac .

Wzi a d ug gor c k piel i obejrza a w lustrze skaleczenie. Ty mia racj . Przyda oby si kilka szwów. Przemy a ran p ynem dezynfekuj cym i spryska a rodkiem opatrunkowym w aerozolu - jedna z nowo ci, które kupi a od przejezdnego dostawcy. Je eli rodek b dzie dobry dla niej, nada si te dla jej pacjentów.

Kr y a po domu bez wyra nego celu a do wieczora. Za y a aspiryn , eby przyt umi ból, chocia wiedzia a, e nie jest to rozs dna kuracja. Przy urazach g owy nale a o znosi ból z u miechem i cierpliwoci , ale by a w takim stanie psychicznym, e nie potrafi a si na to zdoby .

Ciotka zadzwoni a jeszcze trzy razy, ale Amanda nie podesz a do telefonu. Za adn cen nie b dzie rozmawia o Tylerze Marshallu.

Czyta a czasopismo za czasopismem, pogr aj c si my lami w problemach medycznych. Jednak ka da przeczytana strona przywodzi a na pami Ty'a albo proces, albo pacjenta, którego bada a tamtej nocy w izbie przyj . Ka da strona przypomina a o diagnozie skazy genetycznej, która powodowa a chwilowe za mienia umys u.

A je eli Jack Cameron zabi swoj on , pozoruj c wypadek samochodowy? Móg wyskoczy z pojazdu, zanim ten uderzy w betonow barierk . Jack mia romans z kobiet nale c do elity spo ecznej Chicago, a to nada o sprawie skandalizuj ce zabarwienie. Wydarzenie zosta o rozdmuchane w

prasie i telewizji. Po ponownym przeanalizowaniu wyników badań i przestudiowaniu literatury medycznej

Amanda doszła do wniosku, że wypadek był spowodowany chwilowym zamroczeniem, wywołanym lekami zażywanymi przez oskarżonego, a nie atakiem serca, jak twierdził prokurator.

Podstawy diagnozy nie były solidne - badania moczu i teoretyczne opracowania. Schorzenie należało do tych, których nie zbadano dokładnie, lekarze nie byli zgodni co do jego charakteru. Pomimo braku niepodważalnych dowodów Ty zdołał namówić, by wystąpiła w sądzie. Dopiero po procesie odkryła, że od początku sprawy wiedziała o chorobie Jacka.

Najbardziej drczyła się tym, że wciąż nie była pewna, czy zgodziła się mu pomóc, bo wierzyła w niewinność Jacka Camerona, czy dlatego była zakochana. Gdy miała kilkanaście lat, nie chodziła często na randki, a podczas studiów była zbyt zapracowana, by znaleźć czas na miłośniczkę i flirty.

Tak było do chwili, gdy pojawił się Ty, a do tej nocy, gdy spotkali się w Centrum Medycznym. On sprawił, że poczuła się piękna, wyjątkowa...

Bo ona nie chciała o tym myśleć. Jaka była głupia! Dlaczego nie zwróciła uwagi na kartę choroby, którą czytała? Na nazwisko pacjenta? Ojciec Jacka Camerona! Dlaczego nie przewidziała w porę tego, że chce się nią posłużyć? Zaczęła przerzucać kartki, starając się oderwać od wspomnień. Natrafiła na artykuł o analizach moczu, wzajemnym oddziaływaniu leków i jeszcze jeden o diagnozowaniu chorób uwarunkowanych genetycznie. Wzięła do ręki popularny tygodnik, ale artykuł, który zaczęła czytać, traktował o miłości i samotności. Koło północy odłożyła gazetę, odłożyła telefon od automatu i położyła się do łóżka. Mieszkańcy Rialto chodzili wtedy nie spać i o tej porze nikt nie zadzwonił, chyba że zdarzył się nagły wypadek. Próbowała zasnąć, przestała myśleć o mężczyźnie, którego kochała.

Niestety plan się nie powiódł. Amanda wierzyła się na łóżku, przewracając się z boku na bok wieszcząc noc, niewiele piła. Następnego dnia obudziła

si wcze nie.

Do rozpocz cia godzin przyj pozosta o jej sporo czasu, ale przedtem musia a zrobi obchód w szpitalu w Parkersville i z o y kilka wizyt domowych. Opiekowa a si mieszka cami okolicznych wsi. Je d c na wizyty domowe, czasami a owa a, e nie ma konia i powoziku. W Rialto nie by o szpitala, ani tym bardziej pogotowia i pacjenci byli ca kowicie zdani na jej opiek .

Ból g owy nie ust powa . Po kn a jeszcze jedn aspiryn i z fili ank wie o zaparzonej kawy przesz a do gabinetu. Robi a notatki, gdy do pokoju wesz a piel gniarka. Nikt w mie cie nie wiedzia , ile Inez Bates naprawd ma lat. By a jedyn piel gniark w Rialto. Przez wiele lat pracowa a z ojcem Amandy. Wysoka, chuda, stalowosiwe w osy nosi a upi te z ty u g owy w ciasny kok. Inez nale a a do tych nielicznych mieszka ców, którzy nie zwracali si do Amandy zdrobnia ym imieniem. Zapewne by o to spowodowane ich s u bowym uzale nieniem, syndrom „lekarz - piel gniarka". Darzy y si wzajemnym szacunkiem, opartym na do wiadczeniu zawodowym.

- Dzie dobry, pani doktor. - Przesz a przez pokój spr ystym krokiem, nios c korespondencj . - Zrobi sobie kaw i bior si do pracy. Jak si dzisiaj czujesz?

- Nie najgorzej - odpowiedzia a Amanda.

Zazwyczaj piel gniarka nie bywa a w nastroju na pogaduszki. W rozmowie by a konkretna i bezpo rednia. Z fili ank kawy w r ku wróci a do gabinetu.

- Pewnie nie chcesz rozmawia o Tylerze Marshallu - zagai a od razu. - Prosz sobie oszcz dzi wyja nie . S ysza am o wszystkim w mie cie i nie mam na ten temat zdania. - Bez dalszych komentarzy poda a Amandzie kopert . - Wyniki z laboratorium. Na pewno dotycz Tommy'ego Whittikera.

Lekarka, wdzi czna, e rozmow na temat Ty'a maj ju za sob , wzi a kopert i rozerwa a j . Gdy piel gniarka wysz a z pokoju, przez chwil z

zainteresowaniem ogląda wyniki testów. Przerwa jej dzwonek wewnętrznego telefonu.

- Dzwoni Tyler Marshall - powiedziała Inez, gdy Amanda przycisnęła guzik. Wbrew swoim zwyczajom dodała przyciszonym głosem: - Nie marnuje czasu, prawda?

- Nie, nie marnuje. - Podniosła się uchwytami. - Ty?

- Dzień dobry, pani doktor - powiedziała jednym, oficjalnym tonem. - Chciałabym się dowiedzieć, czy nadeszła już odpowiedź z laboratorium.

Ale ten głos potrafił być także miękki, uwodzicielski i niski, chrapliwy. Nawet teraz działała na nią hipnotyzująco. Przypominała noc, kiedy rozmawiali, kochali się. Boże, jak ją szuka!

Wyprostowała się, gwałtownie rozpędzając wspomnienia.

- Prawdopodobnie mówię, mam je przed sobą. - Przeczytała na głos dane.

- To niewiele - powiedziała po chwili.

- Owszem. Znikoma ilość. Nastąpiła długa pauza.

- Dziękuję. Będzie wdzięczny, jeżeli prześle mi pani kopie wyników.

- Zaraz się tym zajmę.

- Do zobaczenia.

Odwiesiła się uchwytami, zanim zdążyła coś dodać. Nie dlatego, że obawiała się, iż Tyler zechce z nią umówić. Starannie podkreślała subtelny charakter ich kontaktów. Musiała przyznać, że chód w jego głosie sprawi jej przykrość.

Włożyła wyniki analiz do koperty. Przejrzała jeszcze kilka innych dokumentów, zanim wzięła torbę lekarską i przeszła do sąsiedniego pokoju. Inez rozmawiała przez telefon, próbując jednocześnie uzupełnić karty chorób i rejestr. Na skraju plastikowego blatu leżał dawno zapomniany stos rachunków za wizyty. Amanda powinna zatrudnić kogoś do pomocy, ale dopóki nie dostanie dodatkowych pieniędzy, muszę sobie radzić sama.

- Inez - zaczęła, gdy pielgniarka odłożyła się uchwytami - nie chcę cię wykorzystywać, ale czy mogłabyś później podrzucić panu Marshallowi wyniki z

laboratorium?

Pielgniarka spojrzeła na kartoteki.

- Nie możesz tego zrobić po drodze do Parkersville? Amanda nie chciała spotkać się z tym.

- Spiesz się. Wolałabym nie nadkładać drogi.

- Czy by? - Inez zmarszczyła brwi. - Zatrzyma się w Rialto Arms.

Będzie przejeżdżała obok.

- Och! - Zdziwiła się, że w hotelu znalazła odpowiedni pokój. Od lat nikt nie gościł w Rialto Arms, nie licząc pewnego czowieka, który przyjechał na pogrzeb krewnego i starego wóczki, który tam mieszkał i podejmował w okolicy dorywcze prace.

Nie miała wyboru.

- Racja. Skąd wiesz, że tam się zatrzyma? Pielgniarka uśmiechnęła się.

- Dzwoniła pani Gertruda. Odwołała swój dzisiejszy wizyt z powodu tego gościa - Gordona Tylera Marshalla - pieczonego placek owocowy na kolację.

- Och! - powtórzyła lekarka. - Jakże miała ci nienie ostatnim razem?

- W normie. Prosz się nie martwić. Dobrze jej zrobi, jeżeli pokrzęta się wokół przystojnego mężczyzny. To jej poprawi kręcenie.

„Przynajmniej pani Gertruda jest zamężna i nie musi się obawiać, że zostanie starą panną” - pomyślała Amanda.

- A propos, automat zarejestrował chyba z dziesięć telefonów od twojej ciotki.

- Wiem. Pójdź do niej zadzwoni.

- Przyjdzie w godzinach pracy gabinetu.

- Wietnie.

- Jeszcze jedno. - Pielgniarka nie zauważyła sarkazmu w głosie dziewczyny. - Czy przy okazji nie mogłaby zajrzeć do mojego męża? Ted Bates poczuł się gorzej i jest przekonany, że umiera.

Amanda zauważyła, że odkąd się znał, Inez mówiła o nim „Tedbates”.  
Zawsze te lekceważyła jego dolegliwości.

- Co mu dolega? - spytała lekarka.

- Znasz może? Lubi się nad sobą rozczulić. Powiedziała mu, że to grypa, ale mi nie uwierzy.

- Dobrze, zbadam go.

- W takim razie do zobaczenia. Dopilnuj tu wszystkiego, możesz spokojnie zająć się resztą świata.

- Dziękuję.

- Pozwól sobie zauważyć, że ten mody mężczyzna jest czarującym. Wczuj się w niego.

Obrzuciła rozmówczynię karcącym spojrzeniem.

- Wiesz co, Inez? Masz złe serce. Pielgniarka uciekła.

- Wiem.

„Tyler Marshall także ma złe serce, tylko jego serce jest pogruchotane” - pomyślała Amanda, wychodząc z domu przekonana, że nie zdoła uniknąć spotkania z nim.

## *Rozdział III*

Inez miała rację. Ted Bates chorował na grypa i potrzebował jedynie zapewnienia, że zdoła się z niej wyleczyć. Gdyby mógł tak łatwo poradzić sobie z Tylerem Marshalllem. Amanda zaparkowała przed Rialto Arms. Gdy wyszła z samochodu, silnik dygotał i charczał jeszcze przez chwilę, ale przez to czekał cymś z zadaniem nie zwrócił na to uwagi. Przez Ty'a spędziła bezsenność i spotkanie z nim było ostatnią rzeczą, jakiej chciała. Zdecydowała, że spróbuje tego uniknąć - zostawi kopertę w recepcji i poprosi, żeby mu ją doręczono.

Ale żeby to zrobić, będzie musiała wejść do hotelu. Oto powszechnie znana wejście do domu, w którym - o czym wie całe miasteczko - mieszka jej były kochanek. Wszyscy przechodnie ją zauważyli, zwolnili kroku, przerwali rozmowy i skupili na niej uwagę. Dziwili się zapewne, że przyjechała się z nim zobaczyć. Dziwili się i przyglądali tak intensywnie, że czuła się, jakby miała za chwilę dostać ataku serca. Zmusiła się do uśmiechu i udając, że nie zauważa ich spojrzenia, pchnęła drzwi prowadzące do wnętrza starego hotelu.

Rialto Arms wybudowano na przełomie wieków. Kolejne pokolenia poddawały budynek modernizacjom za każdym razem w odmiennym stylu i z innym przeznaczeniem. Budynek miał solidną klasycystyczną fasadę. Kamienne limacznice i uduchowione rzeźby wieńczyły dach i nadproża.

Wejście strzegł olbrzymi lew. Czas wyszczerbił i upstrzył plamami niegdy przepiękny biały marmur. Powietrze wewnątrz budynku było tak stęchłe, jak na starym strychu. Samuel, mąż pani Gertrudy, siedział za dworkowym kontuarem, na którym stał wazon z kwiatami. Tyle że jako wazon służył stary nocnik, pokryty, jak skorupka jajka, niebieskimi i białymi plamkami, a plastikowe róże stanowiły relikwiny z minionej epoki.

Nie potrafiła gustu gospodarzy, bo mimo kilku trudnych momentów, które przeżyła w Rialto, kochała to miasteczko i jego mieszkańców.

Sam zignorował jej obecność, ale nie gapił się przez okna. Nie sposób było o niego zauważyć, a spory tłum zebrał się wokół hotelu w oczekiwaniu na to, co zrobi. Odczekała moment i zadzwoniła.

- O, Mandy Lou. - Staruszek spojrzał na nią i spytał niewinnie: - Co cię sprowadza do Rialto Arms? - ciszy głos i mrugnięcie znacząco. - Słyszała zapewne o naszym szacownym gościu.

Szacowny gość? Może na by pomyśleć, że mówi o Królu Syjamu. Skinął głową i podał mu kopertę.

- Słyszałam. Chciałabym zostawić to dla pana Marshalla. Proszę przypomnieć mi, żeby umówiła się na badanie. Z gościem czy bez, musi uważać na swoje cinienie.

- Ale Mandy, wiesz, że Gertruda nigdy by się nie odważyła opuścić wizyty u ciebie - zapewniła. - Zdaje sobie sprawę z tego, jakie to ważne. Ale musi upiec placek dla pana Marshalla. Zamówiła dzisiaj kolację.

- Czy nie mógłby pójść do kawiarni?

- Ale nie - oburzyła się, jak gdyby to było o wiarygodności. - Wynajmij apartament, a jeżeli ktoś zajmuje w Rialto Arms apartament, ma zapewnione posiłki. Są wliczone w cenę. Zapłaciła za cały miesiąc z góry. Skoro już mówimy o jedzeniu - kontynuowała, mierząc wzrokiem z góry na dół - przydałoby się, żeby zjadła śniadanie. Ostatnio wyglądała na zabiedzoną.

- Czuj się dobrze.

- Może tak, ale jesteś tak chuda, że obra ci się odznaczają. Upomniała siebie w duchu: „Petunie nie sowa”. Położyła kopertę na kontuarze.

- Proszę przekazać mu to. Sam zmarszczy brwi.

- Czy to są wyniki analiz Toma Whittikera?

- Tak.

- Pewnie są bardzo ważne?

- Owszem.

- I poufne?



- Tak. - Schwyci a kopert , chocia by a przekonana, e Sam i Gertruda s yszeli ka de s owo jej rozmowy z Ty'em i znaj wyniki bada . Uzna a, e jednak lepiej b dzie, je eli wr czy j Tylerowi osobi cie. Oszcz dzi im fatygi otwierania koperty nad par . - Lepiej zanos j sama. W którym pokoju mieszka?

- Apartament Prezydencki - oznajmi z dum . - Zajmuje ca e pi tro, pi dziesi t dolarów za dob .

Nie skomentowa a tej informacji i spojrze a na schody. Nawet z daleka wida by o, e s zmursza e.

O ile dobrze pami ta, apartament znajduje si na trzecim pi trze.

- Je li chcesz, to wjed wind - poradzi Sam. Obejrza a si na wiekow wind , która wydawa a si jeszcze bardziej rozklekotana ni schody.

- Wol wej po schodach.

- Jak uwa asz. Dam zna panu Marshallowi, e tu jeste . Gertruda w a nie zanos a mu niadanie. Je eli masz ochot na kaw , powiedz od razu. Zaparz , eby wzi a fili ank na gór . ona nie b dzie musia a wchodzi drugi raz po schodach. Gimnastyka nie jest jej mocn stron .

- Mog aby wjecha .

- Obs uga nie korzysta z windy, tylko go cie.

- Och - mrukn a Amanda. Oczywi cie. Jakie to logiczne. - Prosz si nie fatygowa . Nie zostan d ugo. Tylko oddam kopert .

- Tak. Pewnie. Wszyscy tak mówi , a potem zaczynaj rozmawia , siadaj , zamawiaj kaw i...

- Gertruda musi wchodzi na gór - przerwa a mu Amanda - a gimnastyka nie jest jej mocn stron . Wiem.

Obdarzy a rozmówc wymuszonym u miechem i ruszy a w stron schodów. Sam zawo a za ni :

- Hej, Amando. Mam nadziej - zacz , jak gdyby ta my l uderzy a go dopiero teraz - e nie masz alu o to, e go cimy pana Marshalla. Zap aci nam,

a musimy dbać o interes.

Czemu powiedzia co tak dziwnego? Zmarszczyła brwi.

- Co pan ma na myśli?

- Tylko to, że nie chcemy, abyśmy ją, a, że zdradzili my ciebie. Jesteś miejscową dziewczyną, a pan Marshall to obcy, chociaż broni Tommy'ego. Jeśli bierzemy musimy wybierać, staniemy po twojej stronie w każdej chwili.

- Innymi słowami pan i ona przyjdziecie mi na odsiecz.

- Jeśli tylko będzie to konieczne. Możeś liczyć na całe miasteczko.

Chciałbym, żeby o tym wiedziała.

Byłoby to korzystne dla ciebie z mieszkania w tym miasteczku.

- Dzięki - odpowiedziała rozbawiona, a równocześnie nie wzruszona jego szczerością - ale nie potrzebnie się pan martwi. Dam sobie radę.

- Nawet z panem Marshallem?

- Nawet z nim.

Schody skrzypiały przy każdym kroku, przywołała na myślenie eksponaty z komnaty strachów. „Może nie są tak nadwerżone, jak się wydają” - pocieszała się. Hotel podlega corocznej kontroli technicznej. Pamiętała o tym, ponieważ podczas ostatniej inspekcji pani Gertruda tak się zdenerwowała, że gwałtownie wzrosła jej ciśnienie i stan ten utrzymywała się prawie tydzień.

Apartament Prezydencki powstał w wyniku modernizacji przeprowadzonych na początku lat dwudziestych. Na trzecim piętrze schody wychodziły na foyer, którego ściany wyłożono boazerią. Wnętrze oświetlała pojedyncza kryształowa lampa, pamiętała lepsze czasy. W panującym półmroku z trudem dostrzegła wiszący na ścianie rząd portretów prezydentów; wycięte z jakiegoś podręcznika i przyklejono na tekturowe arkusze. Dwuskrzydłowe drzwi usytuowane na wprost schodów prowadziły do pokoju. Ujście ozdobione mosiężnym kołkiem w kształcie młoteczka i zastukała dwa razy.

Drzwi otworzyła pani Gertruda. Była to niska, pulchna dama, grubo przeszedziesiątce. Siwe włosy, skręcone w węzeł na czubku głowy,

przytrzymywa y szerokie bia e grzebienie.

Nigdy nie widzia a jej bez znoszonego fartuszka os aniaj cego ubranie, a dzisiejszy dzie nie stanowi pod tym wzgl dem wyj tku, mo e tylko fartuszek by troch bardziej fantazyjny ni zazwyczaj.

- Dzie dobry, Mandy Lou - powiedzia a, rozkoszuj c si rol gospodyni honorowego go cia. - Pan Marshall spodziewa si ciebie. - Szeroko otworzy a drzwi.

- Dzi kuj . - Amanda skin a g ow i wesz a do pokoju.

Na szcz cie wewn trz by o du o ja niej. Promienie s o ca wpada y przez okna os oni te obficie drapowanymi firanami, o wietlaj c ta cz ce w powietrzu drobinki kurzu. Wystrój pokoju nawi zywa do nazwy apartamentu. Tu równie ciany ozdabia y portrety, a wzór na tapecie przypomina ksza tem s dziowski m oteczek. rodek pokoju zajmowa o o e z baldachimem, otoczone przez pozosta e meble: ci k d bow toaletk , wysok szaf , kilka tapicerowanych krzese . Ty siedzia przy pot nym biurku z wi niowego drewna, na którym le a y papiery, ksi ki i dokumenty.

Ubrany by w szare spodnie od garnituru i bia koszul z d ugimi r kawami. Rozpi ty ko nierzyk ods ania g ste ow osienie. Ile razy przeczesywa a palcami jego w osy, tuli a d onie do jego piersi.

- Dzie dobry, doktor Pearson - odezwa si aksamitnym niskim g osem. Amanda oderwa a spojrzenie od jego torsu.

- Dzie dobry. - Sta a po rodku pokoju.

- Napijesz si kawy? - spyta a gospodyni.

Dziewczyna spojrza a na stoj cy z boku wózek. Jedzenie by o prawie nie ruszone. Ty nigdy nie przywi zywa wagi do niadania.

- Nie, dzi kuj .

- Jeste pewna? - nie ust powa a starsza pani. - Mog przys a tu Sama z fili ank kawy. Gimnastyka nie jest jego mocn stron , ale krótki spacer od czasu do czasu dobrze mu zrobi.

- Nie mam czasu na kawę .

- Tak, to prawda. Zawsze jesteś taka zapracowana. Lepiej już pójdź . -

Obejrzała się na Tylera i pomachała ręką . - Pa, pa.

Ty mrugnęła do niej znacząc coś.

- Dziękuję za wiadanie.

Gdy zamknęła się za nią drzwi, spojrzała na dziewczynę . Siedziała odchyłony na oparciu krzesła, z wyprostowanymi przed siebie nogami, opierając się o rękę.

- Może się jednak napijesz - zaproponowała ponownie, wskazując na dzbanek. - Przyniosłam szklankę z aienki.

- Nie, spiesz się .

- Trudno.

Przestąpiła z nogi na nogę . Powinna wręczyć mu wyniki z laboratorium i wyjść . Ale jakim dziwnym sposobem nogi zdawały się przyrośnięte do podłogi, a jej zyk do podniebienia. Czemu nie może mówić ? Powinna tylko powiedzieć : Kocham cię tak mocno. Dlaczego mnie zraniłeś ?

Bo nie, nigdy się na to nie zdobyła.

Ty spytała, wskazując na kopertę w jej ręku:

- Czy to jest kopia wyników?

- Tak. - Ponieważ nie przyszedł jej do głowy lepszy sposób na przekazanie dokumentów, podeszła do niego i wręczyła kopertę, pilnując się, by go nie dotknęła . Jeżeli to zauważyła, nie skomentowała jej zachowania.

- Co o tym sądzisz? - spytała .

- O czym?

- O wynikach.

Przekonana, że gospodyni podsłuchuje za drzwiami, spojrzała w stronę holu i powiedziała przyciszonym głosem:

- Słuchaj, te ściany mają uszy. Ty wzruszy ramionami.

- To nie ma znaczenia. Wkrótce dostaniesz do publicznej wiadomości tak

czy inaczej.

- Jest tak, jak mówiłam przez telefon, poziom alkoholu był niski.

- To znaczy, że Tommy nie pił.

- Myślę, że może na tak powiecie. Chociaż mógł wypić piwo parę godzin wcześniej. Jeżeli pił jakiś alkohol, to został wydalony z organizmu do czasu, gdy pobraliśmy mu krew.

Ty otworzyła kopertę i przestudiowała kwadraty ót kartki.

- To stawia go w gorszym świetle.

- Wiem - skinął się i potakując.

- Prokurator będzie utrzymywał, że umyślnie najechał na Martina.

Oskarżę go o próbę morderstwa z premedytacją.

- Posłuchaj, Ty - odezwała się. - Nie przyszedł tu, żeby dyskutować z tobą o Tommym Whittikerze. Przykro mi, że wyniki nie są takie, jakich się spodziewałam, ale nie są zależne ode mnie. Po prostu przekazuję ci kopie.

Odłożyła na bok papiery. Z westchnieniem przeczesła palcami czarne niesforne loki.

- Wiem. Przepraszam. - Podniósł się, podszedł do barku i nalewał kawę do filiżanki. - Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czego się spodziewałam - oznajmił po chwili. - Właściwie to nie chciałam, żeby się potwierdziło, że Tommy był pijany.

- Wygląda na to, że twoje życzenie się spełniło. - Jeżeli uwaga zabrzmiała arogancko, to nie było to zamiarem Amandy. Usiadła za biurkiem.

- Na to wygląda. Jak się czuje Bobby Martin? Podobno jest w szpitalu pod twoją opieką?

- Tak, jestem jego lekarzką. - Była lekarzką wszystkich mieszkańców. - Jeżeli stan jego zdrowia nie ulegnie dzisiaj pogorszeniu, to możemy być spokojni.

- Czy będzie mógł z nim porozmawiać?

- Po szeryfie Toombsie.

- wietnie.

- Widziałeś się z Tommym Whittikerem? - Po wyjściu ze szpitala miał wrócić do domu pod opiekę dziadków.

- Tak, ale krótko. Spotkam się z nim jeszcze raz dzisiaj po południu, a póki nie będę chciała rozmawiać z jego dziewczyną.

Nie pozostało nic więcej do powiedzenia. Amanda rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, dlaczego przyjechała do Rialto. Dlaczego podjęła się tej szczególnej sprawy? Dlaczego zatrzymała się w Rialto Arms?

- Co chcesz udowodnić, Ty? - wyrwała o siebie jej pytanie.

- Niewinność ocala. Wiedziała, że nie chciała być arogancka.

- Nie o to pytam. - Wskazała na ówko, poszarzałe, odstające od ścian tapety, zniszczoną tapicerkę. - Co chcesz udowodnić, mieszkając tu? To nie jest w twoim stylu.

- Mieszkałam w gorszych miejscach.

- Chyba dawno.

- Powiniennem za to przeproszać?

- Nie.

- To dobrze, bo nie mam zamiaru. Możeś mi nie wierzyć, ale cięko zapracowałam na swój sukces, Mandy. - Zawahała się przez sekundę. - Pamiętasz moje mieszkanie?

Jakby miały zapomnieć. Gdy zaprosił ją do siebie, po raz pierwszy kochali się z sobą. Przygotowała kolację. Wiedząc, że jedli spaghetti z pulpetami i pili toasty tanim winem.

Póki nie była przed obrazem przedstawiającym parę, wyobraziła sobie, że to kominek. Pocałowała ją. Kochali się powoli, wspaniale, zachęcająco. Była oczarowana nim, jego mieszkaniem na trzecim piętrze z grającymi rurami i całą resztą. Bawił ją artobliwe opowieści na temat olbrzymich karaluchów, przebiegających po kuchni i odwiedzających mieszkanie myszy. Ale nie była artystką, mówiła, że pewnego dnia będzie tak bogata, jak Nelson Rockefeller.

- Pamiętasz, Mandy? Ja pamiętam. - Podniosła głowę, gdy uwiadomiła siebie, że stoi obok niej. Oddechem muska jej w osy opadające na szyję. - Pamiętam każdą chwilę, którą spędziliśmy razem, Ciebie w swoich...

Szybko odsunęła się od niego. Czar przysnął.

- Pamiętam, Ty. Pamiętam, jak bardzo chciałem stać się bogaty. Pamiętam, jak bardzo chciałem wygrać tamtą sprawę.

- Wszystkie swoje sprawy chcę wygrać, Amando.

- Zrozumiałem to dopiero wtedy, gdy mi powiedzieli, że jeśli wygrasz, to dostaniesz pracę w Nowym Jorku, zdobędziesz sławę i bogactwo. Pragnę tego tak mocno, Ty. Pamiętasz?

- Tak. Rozebrała się gorzko.

- Bo ja, jaka bym była naiwna.

- Nie dlatego prosiłem cię o pomoc, żeby zdobyć fortunę, pracę czy cokolwiek innego, ale dlatego że wierzyłem w niewinność Jacka Camerona.

- A my? Czy wierzyłeś w nas?

- Kochaliśmy się.

- To było dwa lata temu.

- Mandy...

- Proszę, mów do mnie doktor Pearson. - Bała się, że mu ulegnie. Ruszyła do drzwi. Nie powinna zostać blisko niego ani chwili dłużej. Ale gdy położyła dłoń na klamce, zatrzymała się. - Pani Gertruda ma wysokie ciśnień. Skoro zamierzasz pozostać w Rialto, by abym ci wdzięczna, gdyby jej zbyt nie przemęczała. Nie chciałem, by ganiała z góry na dół po schodach.

- Zostaj tu - odpowiedziała.

- Tak myślałem.

Otworzyła drzwi i odsunęła się na bok, gdy starsza pani wpadła do pokoju. Jej wcześniejsze podejrzenia, że gospodyni podsłuchuje, były słuszne.

- Pani Gertruda.

- Och, Amando - powiedziała kobieta, odzyskując równowagę. - Nie

powinna tak gwałtownie otwiera drzwi. Ma o si nie przewróci am. Ju wychodzisz? Przysz am, eby zapyta pana Marshalla, czy nie napi by si lemoniady. Pocz stowa am go wczoraj, bo Jimmy John powiedzia , e pan Tyler ma na ni ochot . Prawda, e by a bardzo smaczna?

Ty u miechn si .

- Bardzo dobra. Czy wiesz a pani tak wysoko po to tylko, eby mnie spyta , czy napij si lemoniady? To mi pochlebia.

Pani Gertruda ja nia a w u miechu.

- Pan jest taki uroczy, panie Marshall. Czy zgodzisz si ze mn , Amando?

Wkrótce oczaruje ca e miasteczko.

- Tak - przytakn a Amanda, rozz oszczona na niego za to, e przymila si do gospodyni. - Ale pije za du o lemoniady. Na dzi wystarczy. Zalecenie lekarza.

Pani Gertruda otworzy a ze zdziwieniem usta.

- Ale doktor Pearson, od kiedy lemoniada jest szkodliwa?

- Od teraz. Zawiera za du o kwasu. Zobaczymy si dzi po po udniu - oznajmi a kategorycznie. - Placek z owocami czy nie, b d oczekiwa pani w gabinecie.

- Ale ja...

- Prosz przyj .

Amanda nie czeka a na jej sprzeciw. Zarzuci a torb na rami i wysz a z pokoju. Gdy zesz a po schodach, stwierdzi a, e w holu zebrali si ciekawi plotek mieszkacy. Zatrzyma a si i prychn a:

- Prosz nie zapomnie powiedzie wszystkim, e mnie zgwa ci .

U miechaj c si do Sama, który podobnie jak jego ona rozdziawi usta, wysz a z hotelu na zalan s o cem ulic .

Na drogach panowa ma y ruch i dzi ki temu dotar a do Parkersville w nieca e pó godziny. Miasteczko le a o mi dzy Senton i Rialto. Bez wzgl du na to, czy mieszkacy byli zwa nieni, czy nie, tu w a nie musieli przyje d a na



leczenie wszyscy chorzy. W nocy, kiedy zdarzy się wypadek, pe ni a w szpitalu dy ur, dlatego Bobby równie zosta jej pacjentem.

Szcz liwie samochód nie sprawia jej wi cej k opotów. Silnik zacharcza ostrzegawczo raz czy dwa, ale poza tym pracowa spokojnie. Mkn a bocznymi drogami bez przeszkód, zadowolona, e wymiana pompy okaza a si skuteczna.

W szpitalu oczekiwaj szeryf Toombs. W policyjnym kapeluszu i mundurze koloru khaki z ci k metalow odznak , wydawa si jeszcze masywniejszy ni w cywilnym ubraniu. Sta oparty o stolik piel gniarek, niecierpliwie postukuj c nog .

- Mandy Lou, czekam na ciebie prawie od godziny - oznajmi , jak tylko wysiad a z windy. - Inez utrzymywa a, e jeste w drodze do szpitala.

- Musia am po drodze odwie wyniki z laboratorium, szeryfie. O co chodzi?

- Powinna przesta si zabawia z tym swoim adwokatem i zaj si pacjentami.

Amanda nie mog a uwierzy .

- S uchem? Szeryf sapn .

- Zale y mi na tym, by porozmawia z Bobbym Martinem, a zaczynam podejrzewa , e umy lnie mi to uniemo liwiasz.

- Umy lnie? - Lekarce wydawa o si , e widzi wszystkie kolory t czy. Czy by oskar a j o utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwo ci?

- Tak, prosz pani, umy lnie. - Skóra na twarzy i szyi policjanta poczerwienia a. - Przykro mi to powiedzie , ale ci gle mnie odsy asz. Chc porozmawia z tym ch opcem dzisiaj i dowiedzie si , co pami ta. Jak to si sta o, e Tommy Whittiker na niego najecha . Przepraszam. - Ust pi z drogi piel gniarce, która wysz a zza rogu, popychaj c przed sob aparatur .

- Chwileczk , szeryfie. - Przesta a zwa a na kr c cy si wokó nich personel. - Czy nie wyg asza pan zbyt mia ych stwierdze ? - Nie wspominaj c oskar e w stosunku do niej. Nie zna a si na prawie, ale dowiedzia a si

wystarczająco od Ty'a, by wiedzieć, że szeryf narusza zasady postępowania funkcjonariusza wymiaru sprawiedliwości. - Byłoby miłe Tommy'emu, gdyby nie najechnął na Bobby'ego.

Szeryf pokręcił głową.

- Wszyscy wiedzą, że to robi, Mandy. Co nie znaczy, że to się nam podoba. Tommy jest tutejszy, a my lubimy ochraniać swoich, ale, do licha, sam się do tego przyznał. Nie ma co gadybać. Chłopak jest winny. - Na szyi mówił cęgi pojawił się ślad krwi. - Tylko że nie pozwalasz mi pogadać z niedoszłymi ofiarami.

Amanda nabrała tchu. Studentów medycyny powinno się uczyć cierpliwości. Przydałoby się to później, zwłaszcza lekarzom w małych miasteczkach. Policjant był tak żywo owy, że aż trudno było o niego gniewać.

- A co z procesem, szeryfie?

- A co ma być? Zgrzytnął zębami.

- Nie potrzebuje pan procesu, by skazać Tommy'ego Whittikera?

- Jasne, że tak, Mandy. Proces odbędzie się, przecie o tym wiesz.

Chciałbym cię prosić o zwołanie oświadczenia.

- Czy to nie prokurator powinien wystąpić z takim wnioskiem, szeryfie Toombs? Poza tym sądzę, że powinien być przy pana rozmowie z chłopcem.

- Tak, jasne - przytaknął. - Wkrótce tu będzie. Miało być dozwolenie. Powiedziałem mu, że nie musi się spieszyć.

- Obawiam się, że to nie będzie takie proste. Bobby dostaje narkotyczne środki znieczulające.

Szeryf zmarszczył czoło.

- Nie zwodzisz mnie, prawda? Nie próbujesz tak postępować, żeby twój adorator mógł się zobaczyć z nim pierwszy i zamieścić mu w głowie? Chyba za daleko trzymasz chłopaka z dala od nas.

Amanda stała, trzymając w ręku na wpół rozłożony karton choroby.

Policzy a do dwudziestu. Obok przesz a piel gniarka, rzucaj c w ich kierunku zaciekawione spojrzenie. Lekarka policzy a do dwudziestu pi ciu.

- Ch opiec by nieprzytomny przez d ugi czas - powiedzia a nareszcie. -

Czy musz panu przypomina , e przywieziono go w stanie krytycznym?

- Tak, to prawda.

- Wi c o co chodzi? Niezdecydowany, przest pi z nogi na nog .

- Bo...

- S ucham, w czym problem? Spojrza na ni zak opotany.

- Nigdy nie podejrzewa em, e mo esz by w zmowie, Mandy Lou. Nie ty.

- Dlaczego s dzi pan, e jestem z kim w zmowie, szeryfie? - zdziwi a si .

- Spotykasz si z tym prawnikiem, czy nie? Kr cili cie z sob w Sheecago.

Co to ma teraz do rzeczy?

- Szeryfie Toombs, zapewniam pana, e nie spotykam si z Tylerem Marshalllem. By u mnie wczoraj w gabinecie, eby zapozna si z kart Tommy'ego Whittikera, a ja zani os am mu dzi rano wyniki z laboratorium. Chocia widzia am si z nim - przekonywa a go - jestem lekarzem i potrafi oddzieli sprawy zawodowe od prywatnych.

- Wyst powa a jako bieg y, a wtedy kr cili cie z sob . Mieli cie romans. Amanda obla a si rumie cem. Jak zdo a to usprawiedliwi ?

- To prawda. - Po o y a kart na stole i wyj a z kieszeni stetoskop. - Proponuj , eby poszed pan ze mn i przekona si na w asne oczy, e Bobby nie jest w stanie odpowiedzie na pana pytania.

- Nie mówi tego dlatego, e ci nie wierz .

- Kwestionuje pan moje motywwy?

- W a ciwie to nie - zapewni . - Chodzi mi o to, eby nie da si zaskoczy . Jestem szeryfem, a to jest moje miasto. Ludzie mówi , e ten Marshall to kawa cwaniaka.

Jego atak spowodowa a obawa przed o mieszeniem.

- Rozumiem. Naprawd , szeryfie, Bobby Martin nie jest w stanie z panem rozmawia . S dz , e b dzie to mo liwe jutro rano. Daj panu s owo, e Tyler Marshall w mi dzyczasie do niego si nie zbli y. Co pan na to?

Policjant u miechn si promiennie.

- To wspaniale. Sprowadz jutro prokuratora i tak dalej.

- Dobrze. Prosz mi teraz wybaczy .

- Jak zamierzasz tego dokona ? Obejrza a si na niego.

- Czego?

- Trzyma Marshalla z daleka. Ludzie gadaj , e jest bardzo uparty.

Ludzie ró ne cechy przypisywali Ty'emu, ale tym razem mieli racj .

- Tak, jest nieust pliwly - przyzna a.

- Gadaj , e nie tylko chce wygra proces, ale tak e zdoby ciebie.

Szkoda, e szeryf Toombs nie zna prawdziwych zamiarów Tylera.

- To mieszne. Po co?

Policjant pokiwa wyrozumiale g ow .

- Mimo ca ego tego studiowania, Mandy Lou, niewiele wiesz o m czyznach. Marshall ma na ciebie chrapk .

M czy ni to kolejny temat, którego nie wyk adaj na medycynie.

- Co ludzie mówi o mnie i o Tylerze?

- Ludzie nic nie musz mówi , to jest oczywiste. On jest jak ogar na wie ym tropie. Wcale bym si nie zdziwi , gdyby w tej chwili wysiad z windy.

- To mieszne.

- Ju to powiedzia a .

- Bo tak jest. Ca a ta historia jest zabawna. Tyler Marshall nie poluje na mnie.

- W a nie, e tak. Nie widzisz tego albo nie chcesz zobaczy . Ludzie gadaj , e dopnie swego. Wygra spraw i dostanie ciebie.

Co si sta o z lokaln solidarno ci ?

- Niech e pan da spokój - achn a si coraz bardziej zirytowana. Z trudem panowa a nad sob . - Mo e si o to za o ymy?

- Chcesz si zak ada ze mn ? - spyta z niedowierzaniem.

- A co, boi si pan przegra ?

- Ja mia bym si ba ? Nigdy w yciu nie ba em si niczego, no, mo e jak by em dzieciakiem. Tylko nie rozumiem, po co mieliby my si zak ada .

- eby dowie racji.

W tym momencie drzwi windy otworzy y si i pojawi si Tyler Marshall. By jak zawsze nieskazitelnie ubrany. Mia na sobie garnitur. W krawacie tkwi a spinka z per . nie nobia e mankiety koszuli wystawa y dok adnie na trzy czwarte cala spod r kawów marynarki. W r ku trzyma br zow teczk .

- Dzie dobry, doktor Pearson - powiedzia . - Szeryf Toombs. Co za spotkanie.

Patrzy a na niego oniemia a.

- No w a nie - powiedzia Jediah Toombs rozbawiony. Wyprostowa si , naci gn spodnie na wystaj cy brzuch i pu ci do niej oko. - Wiesz, co mia em na my li? Matka nie wychowa a mnie na g upca, Mandy Lou Pearson. Przyjmuj twój zak ad.

## *Rozdział IV*

- Jaki zak ad?

Mimo e Ty nie mógł wiedzie , o czym rozmawia a z szeryfem, Amanda rozgniewa a si na obu m czyzn. Nie do , e policjant droczy si z ni , to jeszcze Tyler chodzi za ni z tym swoim zniewalaj cym i zmys owym u miechem. Powinni go aresztowa za uwodzenie kobiet.

- Nie twoja sprawa - prychn a i odesz a do pokoju Bobby'ego Martina. Oby szeryf Toombs okaza si na tyle zawistny, by od razu udusi prawnika.

Tak jak co dzie od chwili wypadku, Sandy Samuels czuwa a przy ó ku Bobby'ego. Lekarka porozmawia a z ni chwil , domy laj c si , jak czuje si dziewczyna, b d ca obiektem plotek. Amanda nie w tpi a, e m odo i optymizm pomog Sandy przetrwa kryzys.

Gdy dziesi minut pó niej opu ci a pokój, obaj m czy ni mieli si i rozmawiali w najlepszej komitywie. Przekl ta m ska solidarno . Ku ich zdziwieniu bez s owa cisn a kart Bobby'ego na stó i skierowa a si do windy.

- Co jej si sta o? - mrukn g o no szeryf.

- Poj cia nie mam - us ysza a odpowied Ty'a. - Zupe nie nie rozumiem kobiet.

Dziewczyna kipia a ze z o ci. Kiedy zako czy a badania obu ch opców, podtrzyma a swoje wcze niejsze zalecenie, pozwalaj ce na odwiedziny tylko najbli szej rodzinie. Tommy i Bobby byli jeszcze zbyt s abi, by mogli du o mówi .

Konsekwentnie ignoruj c obecno Ty'a i szeryfa, ci gle na nich rozz oszczona, doko czy a obchód i wysz a ze szpitala. Mercedes Marshalla sta zaparkowany przed wej ciem obok jedyne w Rialto wozu patrolowego. Przez moment mia a ochot podziurawi d tki, ale powstrzyma a si .

Odwiedzi a swoich pozosta ych pacjentów w domach i wróci a do gabinetu tu przed rozpocz ciem godzin przyj . Nie zdziwi a si , gdy si

dowiedzia a, e dzwoni Frank - zapewne chodzi o o któr z jej recept. Inez ze wspó czuj cym u miechem oznajmi a jej tak e, e w gabinecie czeka ciotka Zofia.

Amanda przygotowa a si na powa n rozmow , ale najpierw odpowiedzia a na telefon Franka. Tak jak przypuszcza a, zapyta o recept . Na koniec upewni si :

- To jeste my dzisiaj umówieni na kolacj ? Mogliby my wybra si do Effingham na sma onego mi tusa.

Zupe nie o tym zapomnia a.

- Przepraszam ci , Frank, ale tyle mam dzisiaj pracy.

- Czy to jest prawdziwy powód?

- Oczywi cie. Czemu pytasz?

- Ca e miasteczko mówi o twoim przyjacielu.

Przynajmniej by szczery. Oby ona potrafi a si zdoby w stosunku do niego na uczciwo .

- Co mówi o mnie i o nim?

- Tylko o nim.

- Zerwali my z sob dawno temu.

- Zale y ci jeszcze na nim? „Szczera i uczciwa" - upomnia a siebie.

- Nawet gdyby tak by o, zbyt du o nas podzieli o, eby mo na to by o za ata .

- Mówi , e to mi y facet. Có , wiem, e nie jestem zbyt atrakcyjn parti .

Jaka szkoda, e tak o sobie my li. Brakowa o jej s ów na wyra enie uczu . Nie chcia a robi mu z udnych nadziei, ale te obawia a si go zrani . Je eli ma wobec niej jakie zamiary, powinna mu je szybko wyperswadowa .

- Frank, nie traktowa am naszego zwi zku powa nie, a ty?

- Sam nie wiem. Powinni my o tym porozmawia .

- My l , e tak.

- Mo e na pikniku w przysz ym tygodniu? Kupi lunch i sp dzimy razem

dzie .

- wietnie.

- Przyjdiesz na pewno?

- Tak. - Nie mia a du ego wyboru. Ca e miasteczko wybiera o si na ten piknik. B d konkursy, stragany z ró no ciami i ta ce. Tego dnia wi towali wszyscy mieszka cy i adnych wymówek nie honorowano.

- W takim razie do zobaczenia.

- Cze . - Od o y a s uchawk i skierowa a si do gabinetu na spotkanie z ciotk .

Rozmowa z Zofi Pearson nie przebiega a g adko. Podobnie jak inni chcia a zna plany Tylera i plany Amandy, i plany Franka. Amanda a owa a, e nie ma kryszta owej kuli. Sama da aby du o, by pozna odpowiedzi na te pytania.

Od d ugiego przes uchania uratowali j pacjenci, czekaj cy na badania. Kiedy wreszcie odpowiedzi a na ich niezliczone pytania i przebada a wszystkich, by a zupe nie wyczerpana. Pragn a tylko jednego - znale si w ó ku i przespa ca noc. Ale przedtem powinna zadzwoni do szpitala, by dowiedzie si o stan zdrowia Tommy'ego i Bobby'ego i przejrze wyniki, które nadesz y z laboratorium.

Przypomnia a sobie Tylera rozmawiaj cego z szeryfem na szpitalnym korytarzu. Czy b dzie mia jej za z e, e zabroni a policjantowi przes ucha Bobby'ego Martina?

Niewa ne, zrobi a to, co powinna.

Dwie godziny pó niej trzyma a w d oni ostatni analiz . Przeczyta a nazwisko - Tommy Whittiker - i zamy li a si . Zrobiono mu tylko podstawow analiz krwi, adnych specjalistycznych bada . Tak jak mówi a Tylerowi, by zdrowym nastolatkiem. Co j jednak w jego wynikach zaniepokoi o.

Przyzna a w duchu, e w tym ch opcu by o co niepokoj cego, albo raczej w tej historii. Na pewno setki razy zdarzy o si , e ludzie ogarni ci sza em



nami tno ci zabijali, ale z zasady mili ch opczy nie próbowali mordowa swoich przyjació , a przecie Tommy Whittiker by mi ym ch opcem. Ciekawe, jak Ty zamierza dowie jego niewinno ci? Czy mu si to uda? Z ci kim westchnieniem wsadzi a wyniki do kartoteki. Dzi ki Bogu, to nie by o jej zmartwienie.

Tej nocy spa a dobrze. Ty przy ni jej si tylko raz, ale zdo a a si obudzi i zmusi do my lenia o czym innym. Nast pnego poranka w gabinecie zosta a przywitana przez kolejny stos papierów w laboratorium. Inez przynios a poczt i po o y a na jej biurku.

- Sk d si tyle tego wzi o? - narzeka a, przegl daj c stron po stronie.

- Zapewne je zleci a , inaczej nie by oby ich tutaj. Czy by nie by y potrzebne? Firma ubezpieczeniowa b dzie szcz liwa, s ysz c to. I wszyscy nasi pacjenci.

Zmierzy a piel gniark karc cym spojrzeniem.

- Nie kieruj na niepotrzebne badania. - Mia a pod opiek kilku pacjentów w szpitalu i to by o powodem nagromadzenia dokumentacji. Wskaza a na kartki w d oni Inez. - A to co?

- Wyniki Tommy'ego. Wyj am je z kartoteki. Pan Marshall telefonowa i prosi , eby sprawdzi , czy nie nadesz o co jeszcze.

- Telefonowa Ty? - Serce zabi o jej mocniej. Nie s ysza a dzwonka. Cho niech tnie, musia a si przyzna przed sob , e czeka a na telefon od Tylera. Wbrew temu, e manifestowa a niech do niego, chcia a, by zadzwoni . - Kiedy?

- Dzisiaj rano. Robi a wtedy kaw . Pomy la am, e jeszcze raz wpadniesz do Rialto Arms i mu je oddasz.

- Wyniki Tommy'ego s w normie.

- Tak czy inaczej chcia je zobaczy .

- Dobrze. - Amanda wzi a kartki. Nie warto si sprzecza . Prawd mówi c, winna jest wyja nienia za wczorajsze zachowanie. Przy okazji upomni

pani Gertrud za to, że zaniedbała wizytę u niej. Wysokie ci nienie nie jest dolegliwie ci, którą może na lekceważyć.

- Do zobaczenia po południu - zawołała za nią Inez. - I nie zamawiaj niepotrzebnych rzeczy.

Amanda przytaknęła bezwiednie.

Lato w Rialto bywa o upalne, a ten dzień zapowiada się na jeden z najgorętszych w sezonie. Miasteczko leży nad rzeką Little Wabash, która wisi malowniczo wokół przedmieścia. Blisko wody powodowałam, że powietrze w upalne dni było parne. Przed wejściem do samochodu zdjęłam białe fartuchy i rzuciłam na siedzenie pasażera. Zanim dotrze do szpitala, będzie całkiem spocona. Nie odważyłam się włączyć wentylacji, niepewna sprawności akumulatora. Byłam zadowolona, że silnik w ogóle zapalił.

Dojeżdżałam do Rialto Arms, kiedy zauważyłam Ty'ego stojącego przed starym domem przy następnej przecznicy. W pierwszej chwili nie byłam pewna, czy to on. Gordon Tyler Marshall, ubrany w dżinsy i podkoszulek, wbijał gwoździe w wysłonięty weranda! Dotychczas widywałam go w garniturach, a jedyną pracą fizyczną, jaką wykonywał na jej oczach, odbywała się wóku - na nieszczęście jej w asnym. Zwolniła i obejrzała się za siebie. Z pewnością to był Ty, pracujący w pocie czoła. Co on, u licha, wyprawia?

Dokładnie takie zadałam pytanie, gdy podeszłam do niego.

- Dzień dobry - odpowiedział, obdarzając ję leniwym, zmysłowym uśmiechem. Odłożył na bok młotek i otarł pot z twarzy. - Nie spodziewałam się ciebie zobaczyć.

- Nie fatyguj się. Umiechnij się jeszcze szerzej.

- Nie lubisz oficjalnych formułek. W takim razie, jak leci? Patrz na niego, jakby podejrzewała, że postrada zmysły.

- Dobrze.

- Widz, że masz dalsze wyniki Tommy'ego - stwierdził, wyciągając rękę po dokumenty. - Znalazłam w nich coś ciekawego?

- Nie, nic. Co robisz?

- O co ci chodzi?

- Pytam, co robisz. - Wskaza a r k na dom. - Po co wbijasz te gwo dzie?

- Zawieszam szyld. - Uniós wymy ln drewnian tabliczk z wyrytym na niej imieniem i nazwiskiem.

- Po co?

- eby oznaczy swój dom, oczywi cie. Kupi em go. - Zatoczy r k ko o.

- Podoba ci si ? Mam zamiar go odnowi i umeblowa w par tygodni. Musz poinformowa mieszka ców, e jestem prawnikiem i otwieram kancelari . Co o tym my lisz?

W g owie Amandy ko owa o si tyle my li, e z trudem zdo a a odpowiedzi . Prawie wybuchn a gniewnie:

- Kupi e ten dom? Zdecydowa e si na kupno domu w jeden dzie ? Jak to mo liwe? Po jakie lichy?

- By na sprzeda - wyja ni . - Ludzie, którzy tu mieszkali, wyprowadzili si . Bank mia pe nomocnictwo, zap aci em gotówk i przej em go dzi rano. Kupi em go, bo zamierzam zatrzyma si tu jaki czas i potrzebuj wygodnego lokum. - Znowu obdarzy j promiennym u miechem. - W porz dku?

- Nie - parskn a, kr c c g ow . - To nie jest w porz dku. Wcale nie chcesz tu mieszka . W miasteczku Rialto, stan Illinois, licz cym tysi c dwustu mieszka ców. Po co to robisz?

- Ju mówi em, potrzebuj wygodnego mieszkania.

- W tym stanie s setki hoteli. Nie musia e kupowa domu. Co chcesz pokaza ? Zamierzasz sam wykona prace stolarskie? Nie b d mieszny.

- Dlaczego? Mam ca kiem zr czne palce. - Ta uwaga wywo a a na twarzy dziewczyny rumieniec, ale Ty uda , e tego nie zauwa a. - Pracowa em na budowie w czasie studiów.

Pomy la a, e pewnie dzi ki temu jest tak wspaniale zbudowany. Dziwne, e nigdy o tym nie mówi , ale w ko cu ich romans by krótki. W a ciwie, to

wiedzia a o nim bardzo niewiele. Skąd pochodzi, jakie miał dzieciństwo, czego pragnął od życia?

- Zresztą nie mam nic innego do roboty - wyjął. - Skoro nie mogłeś się widzieć ze swoim klientem, musisz zająć się czym innym.

Znowu oblała się rumieńcem. Wiedziała, że winna mu jest wyjątkowo.

- Ty, nie dlatego zakazałam odwiedzin, żeby się na tobie odegrała.

Uśmiechnęła się.

- Owszem, dlatego, ale nie mam czasu. Już ci mówiłem, że zatrzymam się tu na dłużej. To nie zaszkodzi przebiegowi sprawy ani żadnemu z nich opców, jeżeli poczekaamy jeszcze jeden dzień. Lepiej powiedz mi, co cię trapi.

- Nic, to znaczy nic ważnego.

- To do ciebie niepodobne, Amando. Zawsze jesteś taka zrównoważona.

Niech go diabli! Skąd bierze się w nim tyle zuchwałości?

- To nie jest twoje zmartwienie, czy jestem zrównoważona, czy nie. I nasze kontakty mają być ciłe i sadowe, a to nie obejmuje roztrząsania mojego nastroju.

- O rany, ale jesteś niedotykalna.

- Kto tak powiedział? - Tego określenia Tyler nie używa.

- Szeryf Toombs. Stwierdził, że jesteś bardzo uparta. - Dodał jeszcze: - Oczywiście, od dawna o tym wiedziałem. Przekonałem się dwa lata temu, jaka potrafisz być zawzięta.

Patrzyła na niego ze złością. Każde następne zdanie raniło ją bardziej od poprzedniego.

- Wygląda na to, że uciła cię sobie miłą pogawiedką z szeryfem.

- Owszem. Jest bardzo interesującym człowiekiem. Słowo „interesujący” niezbyt dokładnie oddawało charakter szeryfa Toombsa.

- O czym jeszcze rozmawialiście?

- O tym i owym. Prawdę mówiąc, to szeryf powiedział mi o tym domu. Od razu tu przyszedłem i podjąłem decyzję. - Zmarszczył brwi. - Zresztą, czym

si martwisz? Sama prosi a mnie, ebym nie przem cza pani Gertrudy.

- Nie by o jej przykro, gdy si wyprowadza e ?

- Nic podobnego - odpar . - Zw aszcza, e przekaza em poka n sumk na Rialto Arms. Zamierzaj nazwa apartament moim imieniem. Do tego upar a si , e upiecze dla mnie jeszcze jeden placek z owocami. Nie mog em wybi jej tego z g owy.

- Nie powiniene kpi z prostych ludzi.

- Nie kpi . - Z jego g osu przebija a szczero . - Próbuj si do nich dostosowa .

- A co b dzie, jak st d wyjedziesz?

- A co ma by ?

Na pewno domy la si , o czym mówi a. Zyska yczliwo mieszka ców, a pó niej opu ci ich bez ogl dania si za siebie. W innych warunkach nie by oby w tym nic z ego. W miasteczku takim jak Rialto ludzie uznaj to za zdrad - podobnie jak ona dwa lata temu.

- Czemu to robisz?

- Naprawd nie wiem, o co ci chodzi. Niby co robi ?

- Wkradasz si do mojego rodowiska.

- Odwiedzam ludzi, okazuj im yczliwo .

- Nie s dz , eby to by o etyczne. Jeste tu s u bowo.

- Tylko dlatego e mam klienta, nie powinienem gaw dzi z lud mi?

- Nie udawaj, e nie wiesz, o co mi chodzi.

- Nie, nie wiem. Mo e mi askawie wyja nisz. Westchn a.

- Próbujesz wkupi si w aski mieszka ców i oszuka ich.

- Czy okazywanie yczliwo ci jest oszustwem? Mandy, co ci si pomiesza o. Owszem, jestem tu po to, by broni Tommy'ego, ale mam prawo do zawierania znajomo ci. Wierz mi, to nie jest zbrodnia.

- Mo e nie dla ciebie.

- W takim razie, co mam robi ?

- Wyjed st d.

Wskaza na papiery, które trzyma a.

- Wyjad , jak tylko zako cz spraw . - Nieoczekiwanie spyta : - Co s dzisz o tym ch opcu?

- O Tommym? Czemu pytasz?

- Lubisz go?

- Tak, to mi y ch opak.

- Gdyby to by o konieczne, czy wiadczy aby dla niego na rozprawie?

- O czym? O poziomie alkoholu we krwi? Nie ma tam nic do wyja niania.

- Mo e tak, mo e nie. Poczekamy, zobaczymy.

- Na pewno. Przepraszam - powiedzia a, zarzucaj c torb na rami . -

Musz ju i .

Skin w stron domu.

- Mo e wejdiesz na chwil ? Zobaczysz, jak mieszkam. „Powiedzia paj k do muchy”. Tylko tego brakuje, by wesz a do tego domu na oczach tylu ciekawskich przechodniów.

- Nie, dzi kuj .

- Hej, Mandy - zawo a , gdy odchodzi a. Obejrza a si .

- Doktor Pearson - poprawi a go. U miechn si przepaszaj co.

- Wybacz, ci gle si zapominam. Doktor Pearson, czy zechce pani mnie zawiadomi , gdy przyjd jakie nowe dane dotycz ce Tommy'ego?

- Oczywi cie.

- I kiedy b d móg zobaczy si z Bobbym?

- Na pewno.

- ycz przyjemnego dnia. - Obdarzy j urzekaj cym, uwodzicielskim u miechem i wzi m otek.

Nie tyle to, co powiedzia , ile sposób, w jaki to robi , rozdra ni Amand . Niech go lichy porwie! Ze z o ci zacisn a z by. Czy zdawa sobie spraw , jak wyprowadza j z równowagi? Niemo liwe, eby by tak perfidny. A mo e

jednak jest. Sina ze z o ci zakr ci a si na pi cie i odesz a. Wiedzia a, e j obserwuje, ale nie obejrza a si . Zatrzasn a drzwi samochodu i odjecha a.

W drodze do szpitala w Parkersville zdo a a och on . Dobrze, e jej si to uda o. Chocia nie by a to d uga jazda, nie powinna w takim stanie prowadzi . Nikt nie powinien.

Obaj ch opczy czuli si znacznie lepiej. Amanda odwo a a zakaz odwiedzin.

- Prosz zawiadomi szeryfa i pana Marshalla - zwróci a si do piel gniarki - e mog przes ucha ch opców.

- Pan Marshall ju zostawi wiadomo - poinformowa a piel gniarka. - Zaraz go tu ci gn .

- Lepiej najpierw zawiadom szeryfa Toombsa.

Amanda opu ci a szpital. Czekali na ni pacjenci w domach. Z jakiego tajemniczego powodu liczba wezwa praktycznie podwoi a si . Dopiero gdy przebrn a przez po ow wizyt, zrozumia a, dlaczego tak si dzieje. Wszyscy chcieli si od niej dowiedzie , jakie ma plany Tyler Marshall. Wchodz c do dziesi tego z kolei domu, prawie potrafi a wyrecytowa scenariusz. Ci ludzie nie byli chorzy. Udawali chorych, aby j wezwa i wypyta .

Zrezygnowana brn a dalej. Zosta y jej tylko dwie wizyty - u ma ego dziecka chorego na odr i samotnej przygn bionej staruszki. Mia a nadziej , e chocia ci pacjenci dadz jej spokój.

Skr ci a na wirow drog . Musi si pospieszy , eby wróci do domu na czas. Na szcz cie nie mija a wielu samochodów, a dok adnie mówi c adnego. Powietrze by o parne i wilgotne. Mimo to czu a si odpr ona i zadowolona a do chwili, gdy samochód stan .

Nie mog a w to uwierzy , próbowa a pompowa peda em gazu, sprawdzi a wska nik poziomu paliwa, ale wskazywa pe en zbiornik. Ci nienie oleju tak e by o w normie. Przekr ci a kluczyk w stacyjce pe na nadziei. Jak tu nie wierzy przepowiedniom. Tak niedawno Jimmy John ostrzega j , e

samochód się rozsypie. Co się mogło o popsu? Dopiero co wymienili pompki wodne. Znowu nacisnął pedał gazu. Bez skutku.

Do diabła! Opadła na siedzenie i rozejrzała się po okolicy. Przed nią ciągnęła się długa, rozgrzana piaszczysta droga. Bez końca. W promieniu kilku mil nie było żadnego domu, samochodu, czy owieka. Tylko drzewa, krzewy i od czasu do czasu krowy. Chociaż znajdowała się na drodze prowadzącej do miasteczka, do Rialto było spory kawałek.

Z ciekawym westchnieniem wysiadła z samochodu i podniosła maskę. Równie dobrze mogła oszczędzić sobie wysiłku. Platanina przewodów i rurek wychodząca z silnika była dla niej tak tajemnicza, jak ludzkie ciało dla mechanika. Ponieważ wczoraj wkręcała rury przy pompie, wiedziała, gdzie jest ich miejsce - ale nic poza tym.

Rozgoryczona opuściła maskę i otrzepała dłonie. Co robi? Jimmy John będzie usatysfakcjonowany. Wyobraziła sobie, jak mechanik chichocze z zadowolenia. „A nie mówiłem ci, Mandy Lou? Ostrzegam cię uczciwie”. Oparła się o boki i jeszcze raz rozejrzała się po odludnej okolicy. W oddali zobaczyła unoszące się tumany kurzu. Czy byłby tu jakiś samochód? Aby tylko był to ktoś, kto zdoła jej pomóc: szeryf albo farmer zmierzający do miasteczka.

Albo Tyler.

Prawie gotowa była przysięść, że zaplanowała awarię jej samochodu, gdy bowiem chmura kurzu zbliżyła się, rozpoznała srebrnego mercedesa. I te wszystkie wszystkie ludzi, w których nie jego spotyka na bocznej, pustej drodze.

Zwolniła, zdziwiona, że widzi ją tutaj. Zjechała na pobocze i zatrzymała samochód. Amanda czuła się brudna od potu i oblepiona tego kurzu, podczas gdy Ty wydawała się elegancką i wiejącą w komfortowym wnętrzu wozu. Przebrała się z roboczego ubrania w kolejny modnie skrojony garnitur, w którym wyglądała nieskazitelnie jak zawsze.

- Cóż - powiedziała, opuszczając szybko i uśmiechając się uprzejmie -



znowu si spotykamy. Jakie k opoty?

Niech tnie przyzna a.

- Samochód si zepsu .

- Co si sta o?

- Gdybym wiedzia a, sama bym naprawi a. Parskn miechem.

- Dok d si wybiera a ? Z przyjemno ci ci podrzuc . Spojrza a na l ni cy, luksusowy wóz, w którym siedzia .

Samochód by tym, czego nie lubi a w Tym. Pr dzej j diabli wezm , ni wsi dzie do rodka.

- Nie, dzi kuj . Czy nie oddali e si za bardzo od miasta? A co z odnawianiem domu?

- Mam pierwszego klienta. Tutejszy farmer chce omówi gwarancj na traktor. By em w szpitalu, eby porozmawia z Tommym i Bobbym, i postanowi em wpa do niego w drodze powrotnej. Na pewno nie chcesz, eby ci podrzuci ?

- Musz doko czy wizyty domowe.

- Podwioz ci .

- Nie spó nisz si ?

- Prawnicy zawsze si spó niaj . - Pokaza w u miechu z by. - A mo e mówi to o lekarzach?

Amand obla a fala gor ca.

- Nie mam poj cia. Spojrza na chevroleta.

- Silnik nawali ?

- Nagle przesta pracowa i nie mog go uruchomi .

- Czeka j, rzuc okiem. Mo e uda mi si go naprawi .

Nie odezwa a si s owem. Wsiad z mercedesa i podniós mask jej samochodu. Czu a si skr powana sytuacj i tym, e by a zdana na jego pomoc.

- Daleko mieszka kolejny pacjent?

- Spory kawa ek.

- O której musisz być w gabinecie?

- O drugiej. Spójrz na zegarek.

- Wiesz, co się zepsuło? - spyta a zaenowana.

By mi pomóc, a mógłby zlekceważyć za to, że od chwili gdy pojawi się w  
mieście, okazuje się mu niechęć. Zatrzasną kłapy.

- Nie możesz tego naprawić?

- Nie próbowałam. Wiesz, co - odezwa się po chwili - to gupie pozwoli,  
by emocje zwyciężyły zdrowy rozsądek. Rozumiem, że nie chcesz być blisko  
mnie, ale utknęła. Do miasta jest kawałek drogi i czekaj na ciebie pacjenci.  
Czemu nie chcesz, abym ci podwiózł?

Westchnęła zrezygnowana. Jak zawsze miała rację. Ale był jeszcze jeden  
powód jej wahania.

- Weźmij nas na spacer, jeżeli zobacz mnie w twoim samochodzie.

- I tak już plotkuj. Wsiadaj. Obiecuję, że nie będę gryzł.

Mówi rozsądnie i życzliwie. Tyle że to nie on utknął na pustkowiu w  
zepsutym samochodzie z mężczyzną, którego nie chciał widzieć. Mężczyzn,  
który przywoływał wspomnienia niedawnych pieszczot.

- Czekaj, weźmij torbę.

Mercedes był wspaniały, siedzenia pokryte pluszowymi obiciami,  
wykładał na podłogę wygodniejszą niż ci nieta, która miała w swoim domu.  
Wentylator pracował prawie bezszelestnie, a mimo to panowała idealna  
temperatura. Z magnetofonu rozbrzmiewała cicha muzyka. Jechali gładko i bez  
wstrząsów.

- Dobry samochód - stwierdziła z zazdrością, przerywając długie  
milczenie. - Jedź tak mi blisko.

- Tak, jest niezły.

- Pamiętaj, że marzę o takim.

- Mandy, nie spodziewaj się, że będę przeproszał ci za swój sukces.

- Wcale się nie spodziewam.

- To dobrze. Ilu pacjentów musisz jeszcze odwiedzić ?
- Tylko dwóch. To nie powinno potrwać długo. Wzruszy ramionami.
- Jak dla mnie, nie ma problemu. Ale dla Amandy by .

Najpierw odwiedzi a dziewczynkę chorą na odrę . Zajechali przed starą farmą . Ty zamierzasz wysi .

- Może lepiej poczekaj tu na mnie - zaproponowała .

- Słuchaj, może to rozsądne? Sama zauważyła , że ludzie i tak będą gadać .  
Równie dobrze mogą nas zobaczyć razem.

Oczywiście miała rację . Później zastanawiała się nad przyczyną , dla której stara się oczarowała matkę i córkę . Obserwowanie go było dla niej bardzo pouczające. Teraz zrozumiała , dlaczego dała się wciągnąć w pułapkę , którą na nią zastawił dwa lata temu, przekonała się , jak łatwo ulec urokowi jego uśmiechu i czarującym sposobowi bycia.

Dziewczynka miała gorączkę i popadła w sen przez cały czas. Matka była u kresu wytrzymałości , próbując bezskutecznie nakłonić córeczkę do popicia aspiryny. Podczas gdy lekarka rozmawiała z matką , Ty wyjęła monetę i zaczęła pokazywać dziewczynce sztuczki. Dość szybko dziecko przestało patrzeć i zaczęło obserwować , jak moneta to pojawia się , to znika za jego uchem albo między palcami jej stópki, albo w górze nad lampą . Kiedy skończyła , zdała sobie sprawę , że przekonała dziewczynkę , by popiła tabletkę i lekarstwo na świętowanie , które miała o pomoc jej odprężyć się i zasnąć .

- Czy możemy mieć nadzieję , że pan podejmie pracę u nas? - spytała pani domu, gdy wyszli z pokoju. Wyczerpana przecież dziewczynka zasnęła natychmiast po zażyciu lekarstwa.

- Tylko jako prawnik - odpowiedział . - Czy zechce pani zawrzeć umowę dzierżawną albo spisać testament?

Kobieta rozemknęła się i ruszyła do skrytki z dokumentami.

Przez chwilę Amanda zdziwiona obserwowała , jak cierpliwie tłumaczy szczegóły umowy gwarancyjnej.

Pani Mabel, samotna starsza pani, którą odwiedzili na kocią, była a nie mniej zachwycona Tylerem. Należało, aby się zatrzymali na poczęstunek z lemoniady i ciasteczek.

- Jimmy John powiedział pani Gertrudzie, że ma planować do lemoniady domowej roboty - stwierdziła, jak tylko Amanda zakończyła badania.

A pani Gertruda powtórzyła to pani Crowley, która powtórzyła to pani Mabel.

- Przykro mi, ale nie mamy czasu na lemoniadę - oznajmiła Amanda. - Musimy już iść.

- Bzdura, Mandy Lou - oburzyła się starsza pani, spoglądając na kuchenny zegar. - Masz dużo czasu. Całe pół godziny. Nie coś dzieje się mam przyjemnego ci znanego prawnika. Odsapnij trochę i pozwól, że porozmawiam z panem Marshalllem. Proszę mi powiedzieć, kiedy i gdzie, co pan porabia w Rialto.

- Podjęm się obrony Whittikera.

- Ten chłopek narobił sobie biedy - przyznała ze smutkiem. - Będzie potrzebował pana pomocy.

- Zamierzam zrobić wszystko, co będzie w mojej mocy.

- To dobrze. Jest pan świetnym prawnikiem. Ty u siebie się.

- Dziękuję, mi o mi, że pani tak uważa.

Amanda niemal się zakrztusiła, słysząc jego sędziutki głos, chociaż wiedziała, że powiedziała to szczerze. Czy by naprawdę pobyt w Rialto i poznawanie mieszkańców sprawiało mu przyjemność? Około drugiej uznała, że uszła już wystarczająco daleko.

- Chodźmy już - wtręciła. - Muszę wrócić do domu. Czekać na mnie chorzy.

- Nic im się nie stanie, jeżeli trochę poczekać - orzekła panna Mabel. - Wszyscy cię wykorzystają.

Przyznała jej rację. Wszyscy, nie wykluczając Mabel. Nie powinna pozwalać, aby pacjenci kierowali jej życiem. Ale jej ojciec postąpił tak

samo, więc pogodzi się z tym.

- Niewiele mi to pomoże, jeżeli kałam czeka na siebie. I tak wszystko odbije się na mnie.

- Za dużo pracujesz. Taka miama moda dziewczyna powinna mieć trochę czasu dla siebie, chodzi na randki i tak dalej. Prawda, panie Marshall?

Amanda zaczerwieniła się, słysząc to.

- Nie należy do rozrywkowych dziewczyn.

- A szkoda. Umawiasz się z Frankiem Nelsonem już prawie od roku i nic z tego nie wychodzi. Ludzie już stracili nadzieję. Teraz, kiedy pan Marshall tu przyjechał... Lekarka uciechnęła się z wyrozumiałością.

- Wybacz, Mabel, ale naprawdę musimy już iść. Nie zapomnij wziąć witamin - przypomniawszy. - Zobaczymy się jutro.

Starsza pani odprowadziła ich do drzwi.

- Uwaga! Na schodach. Dolny stopień jest obłuzowany.

- Czy nie ma nikogo, kto mógłby go pani naprawić? - zainteresowała się Ty. - To jest niebezpieczne.

- Nie ma stolarza w zasięgu kilkunastu mil. Mieszkańcy Rialto muszą sami sobie radzić.

- Wpadnij jutro, żeby to zrobić. Będzie pani w domu?

- Naprawdę? - uciechnęła się z wdziacznością.

- Zrobi to z przyjemnością.

Gdy wsiedli do samochodu, Amanda powiedziała z lekkim drwinem:

- O rany, powinno się dodać do tabliczki na domu informację, że wiadczysz usugi wielobranowe.

Wybuchnęła śmiechem.

- Kto wie, może to zrobi. - Odjeżdżając spojrzała wsteczne lustro. - Miała kobieta.

- Miała dobre życie.

- Kto to jest Frank? - spytała po chwili.

- Farmaceuta z Rialto.
- Spotykacie si ?
- Tak.
- Jest w tobie zakochany?

Czy by spodziewa si , e zacznie opowiada mu o sobie? Sp dzi a z nim popo udnie, ale tylko dlatego e nie mia a wyboru.

- Wola abym nie mówi o tym.
- Pyta em z ciekawo ci.

Jechali w stron miasta. Z g o nika p yn a nastrojowa muzyka, wentylator szumia monotonna. Tyler przerwa milczenie:

- Wydaje mi si , e ty naprawd troszczysz si o tych ludzi.
- Nigdy si nad tym nie zastanawia a.

- My l , e masz racj .

- Nie czu aby si dobrze w Chicago. Spojrza a na niego.

- Czy to ma by pocieszenie, e nie zatrzymali mnie w Centrum Medycznym?

- Nie. Przykro mi, e tak si sta o. Naprawd . Wiem, e bardzo chcia a tam pracowa , ale tu jeste w swoim ywiolu - kontynuowa niskim, ciep ym g osem. - Chcia bym, eby i mnie zaakceptowali. Ja tak e polubi em tych ludzi.

Amand zaskoczy o to, co powiedzia , ale nie mia a czasu, by si nad tym zastanawia . W oddali dostrzeg a swój samochód. Ku jej zdziwieniu Ty zaparkowa obok chevroleta. Przecie mia j odwie do domu!

- Co robisz? Czemu si tu zatrzymujesz?

- Spróbuj jeszcze raz obejrze go - powiedzia wysiadaj c. - To potrwa tylko chwilk .

Wysiad a z samochodu.

- S dzi am, e nie wiesz, co si popsuo. Spojrza na ni .

- Czy tak powiedzia em?

- Powiedzia e , e nie potrafisz go naprawi .

- Powiedzia em, e nie próbowa em. To tylko przewód kondensatora. -  
Podniós mask . Przez chwil poprawia os on ko cówki kabla. - Musia a go  
zsun niehc cy, gdy mocowa a pomp . Wsadz go na miejsce i wszystko  
b dzie gra o.

Amanda oburzy a si .

- Chcesz powiedzie , e mój samochód nie jest zepsuty?

- Nie, nie jest.

- Od pocz tku wiedzia e , co si sta o?

- Tak - przyzna szczerze.

- Ok ama e mnie.

- Nie, nie ok ama em.

- Nie powiedzia e mi prawdy.

- To te niezupe nie tak by o.

- Do cholery, Tyler, zadrwi e ze mnie.

Przytakn .

- Tak, to prawda.

- Co próbujesz osi gn ? - spyta a. - Czy chcesz mnie nak oni do  
wyst pienia w procesie Tommy'ego? Czy po to je dzi e ze mn do moich  
pacjentów?

- Nie, Amando. Zrobi em to, by by z tob . - Zamkn pokryw i wsadzi  
r k przez okno, eby przekr ci kluczyk. Silnik zaskoczy , charcz c nierówno,  
jak zawsze. - B d jecha za tob . Chc dopilnowa , eby dotar a ca o - oznaj-  
mi . - Radz ci, oddaj samochód Jimmy'emu do przegl du. Tym razem mia a  
szcz cie.

Wsiad do mercedesa, nim zdo a a mu odpowiedzie . Niech go diabli! Ze  
z o ci szarpn a drzwi, a dziw, e nie wyrwa a ich z zawiasów. Zatrzasn a je  
od rodka, wrzuci a bieg i ruszy a, unosz c za sob tumany kurzu i wiru. S y-  
sza a, jak kilka kamyczków, które wyskoczy y spod kó , uderzy o w  
nieskaziteln karoseri mercedesa. Ty towarzyszy jej a do przecznicy przy jej

domu. Na rogu pomacha ręką na poeignanie i skręci.

Rzedy samochodów stojących po obu stronach ulicy ostrzegłyby ją przed mnóstwem czekających pacjentów, gdyby nie była tak wzburzona postpowaniem Ty'a. Jak mógłby tak oszukać, okama?

Otworzyła drzwi do poczekalni i zamarała. Pokój był wypieniony po brzegi. Dostrzegła Jimmy'ego Johna Morrisa przeglądającego czasopisma, pani Crowley wciąż miała przy sobie pani Gertrud i jej matkę, ciotkę Zofię, która siedziała, niecierpliwie postukując nogami. Odniosła wrażenie, że brakuje jedynie jej przyjaciółki Joany Rence i pacjentów, których przed chwilą odwiedziła w domach.

Obecni patrzyli na nią z zaciekawieniem. Ktoś powiedział z uśmiechem:

- Dzień dobry, pani doktor. Spódnia się pani.

- Co się dzieje? - zdziwiła się. - Co tu robicie?

Inez odpowiedziała artobliwie:

- Wydaje się, że wszyscy są zarażeni wirusem, pani doktor. Myślę, że może na go nazwać wściekłość, a dokładniej syndrom Tylera Marshalla.

Amanda ci głębiej nie mogła uwierzyć, że tyle osób zmieniło się w poczekalni. Stała, potrzaskując z niedowierzaniem głową. Nigdy jeszcze nie widziała, by mieszkańcy Rialto tak się zachowywali.

- To mieszne. Ilu z was jest chorych?

Oczekujący równocześnie nie podnieśli rąk. Spojrzała na Inez. Pielgniarka bezradnie wzruszyła ramionami.

- Zadam im to samo pytanie. Zdaje się, że będziecie musiały zbadać wszystkich.

Amanda sapnęła zirytowana. Jedyń rzeczą, którą musi zrobić, jest znalezienie sposobu na pozbycie się Gordona Tylera Marshalla z wasnego życia i z miasta - tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.



## Rozdział V

Amanda wkrótce przekonała się, że usunięcie Tylera z jej życia jest bardzo trudnym zadaniem, a pozbycie się go z Rialto - wręcz niemożliwym. Zaledwie kilka minut zapadał głośniejszy w serca i umysły mieszkańców. Do południa osiągnął status wiarygodności tego dzielnicy temu, że przekonała fabrykę traktorów, by zgodziła się dać staremu panu Warrenowi nowy traktor w zamian za ten, który zepsuła ostatniej jesieni. Dowiedziała się o tym od Jimmy'ego Johna, który wrócił tylko po to, by jej o tym opowiedzieć. Mechanik postanowił dać Tylerowi do przejrzania kilka swoich umów gwarancyjnych. Może i jemu uda się dostać nowy samochód.

Gdy w końcu poczekalnia opustoszała, dziewczyna miała po wyjściu uszu wysłuchiwanie hymnów pochwalnych na cześć Gordona Tylera Marshalla. Przeszła do kuchni i zaparzyła filiżankę owej herbaty. Potrzebowała czegoś, co rozładowała obydwój. Jeszcze jedna wzmianka o prawniku i zaczęły wrzeszcze.

Przebrała się w podomki i założyła kapcie. Bez makijażu, z włosami spadającymi luźno na ramiona odpoczywała, czytając medyczne dzienniki.

Pół godziny później rozległ się dzwonek.

- Dobry wieczór - powiedziała Ty, gdy otworzyła drzwi. - Jak się masz?

Stała na werandzie, trzymając w ręku jakieś papiery. Wyglądała atrakcyjnie niż kiedykolwiek. Gdyby był choć trochę przystojniejszy, potrzebowałaby ochrony osobistej. Miała na sobie ciemną koszulę i modne spodnie, które podkreślały smukłość, wysportowaną sylwetkę.

- Czego chcesz? - spytała zirytowana. Był o coś w tym miejscu czy nie, co doprowadzało ją do pasji przy każdej okazji.

- Ci głębiej w tym humorze, jak widzisz.

- Nie jestem w tym humorze. - Owinęła się szczelnie szlafrokiem. - Nie lubi, gdy mi się przeszkadza.

- Chcesz powiedzie , gdy ja ci przeszkadzam.

Wzruszy a ramionami. Przecie go uprzedza a, e nie chce go wcale widywa .

Pomacha kartkami. Rozpozna a, e s to kopie notatek ze szpitalnej karty Tommy'ego.

- To nie jest wizyta kurtuazyjna. Masz coraz gorszy charakter pisma. Nie mog odczyta twoich zalece . Nie obawiaj si - doda , jakby odgaduj c jej my li. - Za atwi em oficjaln zgod na zrobienie odbitek.

- Nie mia am zamiaru o to pyta .

- Owszem, mia a .

- Co chcesz wiedzie ?

- Czy mog wej ?

- Przeczytam tutaj.

Mrok roz wietla a tylko lampa nad wej ciem. W dzielnicy domków jednorodzinnych nie by o lamp ulicznych. Co prawda ksi ycy i gwiazdy wieci y jasno, ale by y bardzo daleko.

- Troch tu ciemno. Sprawa jest wa na. Czy musz ci przypomina , e stawk jest ycie ch opca?

- Dobrze. - Niech tnie otworzy a szerzej drzwi i wpu ci a go do kuchni. - Jak si ma pani Mabel? Uda o ci si naprawi schody?

Dobrze wiedzia a, e to robi . Wróci do niej po po udniu i naprawi schodek, podobnie jak kilka innych, a nawet podokr ca ruby w kuchennych szafkach. Ciotka Zofia nie omieszka a jej o tym donie .

- Owszem, a co? Chcesz, ebym ci co naprawi ?

„Tylko serce - pomy la a Amanda. - Jest w rozpaczliwym stanie”.

- Nie, tak tylko pytam. - Wyci gn a r k . - Mog zobaczy ?

- Jasne. Spojrza a na kart .

- Stan zdrowia polepsza si , wyniki w normie, prognozy dobre.

- To wszystko?

- Tak, wiem, że to niewiele. Uprzedzam cię, że w tym przypadku nie ma nic niezwykłego. Na tyle, na ile się znam, to nie znajdziesz żadnych rewelacji, żadnych genetycznych obciążeń. Tommy jest zdrowy.

- Nigdy nie wiadomo, dopóki się nie sprawdzi.

- Zgoda, ale tym razem nie ma co sprawdzać.

Wziął z jej ręki kartę, ale nadal ociągał się z odejściem. Rozejrzył się po kuchni, jakby miał zamiar usiąść. Dziewczyna nie wskazała mu krzesła.

- Czy nie wiesz przypadkiem, gdzie to się wydarzyło? Pytałem kilku osób, ale nikt nie był w stanie wskazać mi konkretnego miejsca.

- Chyba artujesz. - Wszyscy mieszkańcy wiedzieli, gdzie był wypadek. Mówiono o tym równie często, jak o towarzyszących mu okolicznościach. - To było nad urwiskiem, na szczycie Zakochanych.

- Tyle to wiem, ale konkretnie gdzie?

- Przy starej hikorze.

- Nie mogłem jej znaleźć.

Drzewo miało co najmniej pięćdziesiąt stóp i górowało nad całą okolicą.

- Trudno go nie zauważyć.

- Jeśli ktoś zna się na drzewach. Pochodził z miasta i nie potrafi odróżnić jednego liścia od drugiego - nalegał. - Może pomogą mi odszukać to miejsce, Amando? Muszę przemyśleć kilka spraw, przygotować się do procesu.

- Czy by wyznaczono już termin rozprawy? - zdziwił się. W sędzie w Rialto całe tygodnie trwa rewizja mandatu drogowego, a co dopiero ustalenie terminu procesu o usiłowanie morderstwa.

- Właśnie się dowiedziam. Wchodzimy na wokandy pod koniec lipca. Podejrzewam, że Glenn Whittiker pociągnie za par sznurków.

Niewątpliwie. Do sprawy pozostało bowiem tylko par tygodni.

- Czy proces odbędzie się tutaj?

- Nie, w Effingham.

Z uwagi na antypatie pomiędzy mieszkańcami Rialto i Sentonbya to stała się uszna decyzja. Przynajmniej może na mnie nadzieja, że czonkowie awy przysięgłych będą neutralni.

- Bdziesz podróżować tam i z powrotem.

- Effingham nie jest daleko. Wić? Pokażesz mi? Postanowiła rozwiązać swoje domysły i spytała:

- Ale czy to nie jest kolejny podstęp, by być ze mną?

- Być może, ale powaźnie, Amando, chciałabym zobaczyć to miejsce.

Chciałabym także porozmawiać z tobą. Uważam, że powinniśmy wyjaśnić sobie pewne sprawy, poprawić nasze stosunki.

Jedynym sposobem na poprawienie stosunków był jego wyjazd.

- Czemu nie? Może lepiej pojedźmy tam w dzień.

- Oczywiście, mam zamiar to zrobić, ale z tego, co wiem, wypadek miał miejsce w nocy. Chcę zobaczyć wszystko tak, jak widzieli to chłopczy, na tyle, na ile to możliwe. To mi pomoże odtworzyć fakty, ustali szczegóły.

Zawahała się. Dlaczego i tym razem wydawała o sobie, że mówi rozsądnie, jego słowa brzmiały tak logicznie. Dodała z uśmiechem:

- Nie proszaj mnie o przebieg, a łatwiej ci będzie podjąć decyzję, gdy ci ostrzegę, że pani Crowley wie o mojej wizycie. Widziałam, jak wchodził. Pewnie będziesz wolała wyjść, aby uniknąć plotek. Myślę, że robimy tu Bóg wie co.

Chociaż nie to ją ostatecznie przekonało, musiała się z nim zgodzić. Pewnie pani Crowley tkwiła już przy telefonie, dzieląc się nowinkami.

- Zaczekaj chwilkę - odpowiedziała. - Przebiorę się.

Było ciepło i bezwietrznie, typowy letni wieczór na rodzowym wschodzie. Ty zostawiła uchylone okna w samochodzie i lekki podmuch wiatru przenikał do rodzka, zgarniając włosy z twarzy Amandy. Ubrana w spodnie i starą bluzkę, z włosami spiętymi w koki ogonczuła się dziwnie bez troski. Oparła się wygodnie. Niebo roziskrzono gwiazdami, które tu na wsi

wydawała się o wiele jaśniejsze, nie przysłonięte obłokami spalin.

- Noc jest przepiękna - odezwała się Ty.

- Zawsze mnie to dziwi, jak wiele gwiazd można tu dostrzec. Kiedy mieszkałam w Chicago, miałam szczęście, gdy udało mi się odnaleźć Gwiazdę Północy.

Roze miała się.

- W Nowym Jorku tak te gwiazdy nie są lepiej widoczne. Niewiele można zobaczyć nad wieżowcami. Hej, czy to nie jest ten osławiony chlewik? - spytała, gdy przejeżdżała obok domu Mary Cahill.

Pamiętała o tym? Wyrzuciła przez okno. Winię spały ciśnie w gromadkach w rogu ogrodzenia.

- Tak, to ten.

- Wygląda jak niegroźny.

- Zrobił straszny rozgardiasz, wpadł na werandę, strącił drzewko, które zasadziła Panna Mary by ją naprawić zrozpaczoną.

Wybuchła śmiechem, przypominając sobie to zabawne wydarzenie.

- Zaręczyła ją nagrodzoną kukurydzą. Ty także się roze miała.

- Co w tym z tego? Czy nie chciała, żeby się spały?

- Nie jej cenna kukurydza. Marynuje ją i prezentuje na konkursach.

Biedny Tommy, jak on mierzwił.

- A co z jego motorem?

- Ugrzązł w gnoju. - Znowu się roze miała. - Tommy był w ciekawym. Inez opowiadała, że jak zaczął kląć, to panna Mary uciekła do domu, zakrywając uszy.

- A tak strasznie?

- Zdaje się, że go trochę poniosło. Niektórych słów nigdy nie słyszała.

Tak naprawdę do tej pory nie zdawała sobie sprawy i ci głębiej o tym opowiadała. Skręcała w lewo.

Urwisko nazywano ciekawostką Zakochanych, pewnie dlatego, że było

odosobnione i romantyczne. Porastają je drzewa, krzewy i gęste poszycie w przeciwieństwie do reszty pagórkowatego, lekko opadającego ku rzece terenu. Ty zaparkowała obok zwartej grupy drzew, w miejscu, z którego widzieli rzekę, szeroką srebrzystą wstęgę poyskującą w wieczornym mroku. O tej porze oprócz nich nie było tu nikogo. Samochody zaczęły się dawać około godziny dziesiątej. Teraz cisza zakłócała tylko rechotanie łab i pluskanie ryb w rzece.

Gdy wysiedli, wskazała na drzewo.

- To jest ta hikora.

- Faktycznie - przyznała - trudno jej przegapić.

- Stanowi punkt orientacyjny. Podobno ma kilkaset lat.

- Rodzi orzechy?

- Tak, w jesieni pełno ich wokół. Nawet wiewiórki nie nadają ze zbieraniem. Czasami gospodynie z miasteczka biorą orzechy do wypieków, ale resztę rozgniatają samochodami.

Tyler obejrzał szczerbą na korze. Na twardym drzewie uderzenie motoru pozostawiło głęboką bliznę.

- Podobno tamtego wieczoru Sandy powiedziała Tommy'emu, że jest w ciąży. Ciekaw jestem, dlaczego tu przyszli?

- Myślimy, że szukali ustronnego miejsca. W miasteczku nie ma klubu dla nastolatków i jest zaledwie kilka miejsc, gdzie mogliby pójść. Wypadek zdarzył się mniej więcej o tej porze. Byli tu sami.

- Szkoda, mielibyśmy wiadków. - Rozejrzała się wokół. - Jak tu cicho. - Przykłąknęli i rozgarnęli cię w pobliżu pnia. - Wszystko wydaje się takie normalne. Dużo bym dała, żeby wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło.

- A co ustali szeryf? Robi zdjęcia, bada teren.

- Owszem. - Wyprostowała się. - Pokazała mi materiały, które zdołała zebrać, ale nie ma tego dużo. Łady opon, obupana kora. - Co powiedziała Tommy?

- Nic nie pamięta. Odniosłem wrażenie, że on nie chce nic pamiętać.

- A Sandy?

- Paka a. Twierdzi, że nie widział, jak to się stało. Powiedziała mi tylko o bójkę między chłopcami, ale o tym wiedziałem od innych. Tommy szykował się do odjazdu. Wsiadł na motor i ruszył na Bobby'ego, przygniatając go do drzewa.

Przebieg wydarzenia był znany, ale niezrozumiały.

- To wszystko, co wiesz?

- Jak dotąd, tak.

- Co dalej?

- Nie wiem. Co wymyślił? - Wziął ją za rękę. - Chodź, przejdziemy się.

Nie przyszło jej na myśl, by zaprotestować. W tej chwili spacer u jego boku wzdłuż rzeki wydawał się czymś naturalnym. A jednak dotyk jego ręki wywoływał uczucie mrowienia, jego bliskość powodowała przyjemne dreszcze.

Spoglądali na rzekę.

- Ciekaw jestem, co czuli pierwsi osadnicy, gdy tu przybyli - powiedziała zadumana. - O czym myśleli, gdy zobaczyli rzekę? Dlaczego tu postanowili zbudować miasteczko?

Amanda nie wiedziała, że Ty interesujesz się historią.

- Pewnie uznali, że to dobre miejsce do osiedlenia. Rialto znaczy rynek.

- Jak się dzisiaj, czy wyobraźli sobie, że na brzegach rzeki powstanie wielkie miasto?

- Czy ja wiem? To stare miasto, ale nigdy nie interesowałam się jego historią. Jest położone w sporej odległości od rzeki.

- Może to było spowodowane obawą przed podwoziami - zauważyła.

- Może - zgodziła się. - Rzeka jest dla miasta bardzo ważna, choćby jako miejsce rekreacji. Sporo tu wędrujących. Wiem, że niektóre rodziny mieszkają w Rialto z dziada pradziada.

- Czy twój ojciec pochodzi z Rialto?

- Nie. Moja matka tu mieszkała. Ojciec podjął tu pracę jako lekarz. Był jego pierwszym pacjentem.

- Co jej dolega o?

Amanda uśmiechnęła się, przypominając sobie rodzinną historię.

- Miała chore gardło. Na nieszczęście albo na szczęście - zależyło od punktu widzenia - ojciec byłby bardzo postępowym lekarzem i sam wszedł prosto do sypialni mojej mamy. Zbadał ją bez wiadków, nie zastanawiając się, co te pomysły jej rodzice. Oczywiście byli zgorszeni. Mój ojciec zawsze mówił, że miał dwa wyjścia: albo umrze, albo z miejsca się oświadczy. Wybrał to drugie.

Rozebrała się.

- A potem ułożyła się i szczęśliwie.

- Tak, bardzo szczęśliwie. Czasami myślałam, że w tamtych czasach życie byłoby prostsze.

- Może masz rację. Na pewno wybory byłyby prostsze. - Przez chwilę oboje milczeli. Nagle spytała: - Czy lubisz jeszcze spaghetti?

Czy by te pamiętała wspólną kolację? Amanda nigdy jej nie zapomni. Spojrzała na Tylera. Wzruszył się, widząc oksiężca drgać na jego twarzy i odbijać o się w czarnych włosach. Bo, jak i go kiedyś kochała, cięgle kocha. Stali blisko siebie, rozmarzeni, w ciszy letniego wieczoru.

Zbyt blisko. Zbyt rozmarzeni.

Ty powoli zbliżyła twarz do jej twarzy. Zamierzała ją pocałować. Odsunęła się gwałtownie.

- Nie, nie lubi spaghetti.

- Amando! - zawołała, gdy wyrwała mu dłoń i ruszyła wzdłuż brzegu. Musiała odejść, trzymając się od niego na odległość wyciągniętej ręki. Jedno dotknięcie i przypadnie. Przytrzymała ją za ramię. - Co się stało, Amando, powiedz mi? Jak mógł pytać? Czy by nie wiedział?

- Nie sądzę, że powinniśmy dyskutować o przeszłości, Ty. - Czemu stoi i z nim rozmawia? Czemu pozwala trzymać się za rękę? - Naprawdę uważam, że powinniśmy spotykać się tylko surowo. Powiedziała ci to w dzień twojego



przyjazdu.

- Amando, zaczekaj - zawoła, gdy mu się znowu wyrwała. - Przepraszam.

Nie będziemy rozmawiać o przeszłości. Zgoda?

Cięgle mu nie ufała, a może sobie?

- Wracajmy. Robi się późno.

- Amando - powiedziała z bólem. - Jak mam cię przekonać, że moje intencje są uczciwe? Czego chcesz ode mnie? Co mam zrobić?

Potrzebna są godziny. Minęły dwa lata, ale rany były jeszcze świeże.

- Nie zdążysz mnie przekonać, Ty. To jest niemożliwe. Nawet gdyby powiedziała to całemu światu, nie uwierzy abym ci.

- Przynajmniej wysłuchaj mnie.

Westchnęła ciężko. Nie zamierzała wszystkiego analizować od nowa.

- To na jedno wychodzi. Nie chcę o tym dyskutować i mam już dość powtarzania, że nie chcę spotykać się z tobą. Czy możesz odwiedzić mnie do domu?

Przez chwilę stał niezdecydowany. Potem wzruszył ramionami i powiedział:

- Jasne. Chodźmy.

Gdy się rozstali, dziewczyna była przekonana, że więcej się nie zobaczą. Przed drzwiami spojrzała na niego prawie ze smutkiem i przeciągnęła palcem po jej ustach, wyszeptała:

- Nie bądź ci się więcej narzucać.

Patrzyła, jak odchodzi, nieoczekiwanie dla siebie samej, poczuła, że tak łatwo zaakceptowała jej odmowę. Spodziewała się walki. A co więcej, oczekiwała jej.

Inaczej jak zwykle była w pogodnym nastroju, gdy wkroczyła do gabinetu, przynosząc korespondencję i ploteczki z miasta.

- Słyszałam, że dobrze się bawiła zeszłej nocy.

- Słucham? - Amanda uniosła wzrok znad opisu zdjęcia rentgenowskiego.

- Sp dzia wieczór z G. T. M. Spodziewa a si , e to si da ukry ?

- Kto to jest G. T. M.? Brzmi jak marka samochodu.

- Któ by inny? Gordon Tyler Marshall. Chcesz wiedzie , co mówi ?

Amanda nie zdo a a powstrzyma westchnienia. By a niezadowolona, e nie potrafi pokona ponurego nastroju i trawi cej ciekawo ci.

- Nie mog si doczeka .

Kiedy Inez sko czy a relacjonowa plotki, ponownie ci ko westchn a. Zadziwiaj ce. Nie widzia a ani jednego cz owieka nad urwiskiem, a jednak ca e miasteczko wie, e ona i Ty stali nad brzegiem rzeki przez dwadzie cia dwie minuty i sze i pó sekundy, e rozmawiali o historii miasta, e trzyma j za r k , gdy schodzili z urwiska. Oczywi cie przedtem obejrzeli hikor i Ty sp dzi dziesi minut w jej domu. Sam na sam z Amand .

- Ciekawe, ilu b dziemy mia y dzisiaj pacjentów?

- Prawie po ow mieszka ców - odpowiedzia a z u miechem Inez. - Je eli si pospieszymy, uda si nam sko czy wcze niej.

- Jak si czuje Ted?

- Ci gle jest umieraj cy. Amanda wybuchn a miechem.

- Ci m czy ni!

- Mnie to mówisz?

\* \* \*

Ty dotrzyma s owa. Nie naprzykrza si wi cej Amandzie, nawet z pytaniami dotycz cymi zdrowia Tommy'ego. Nie widzia a go przez kilka dni, ale wcale nie potrzebowa a go widzie , aby wiedzie , co robi. Co najmniej dziesi osób informowa o j szczegó owo nawet o ka dym jego oddechu. Wydawa o si , e zdobywa serca mieszka ców jedno po drugim. Dziewczyna mia a ju do wys uchiwania pochwa na jego cze . Albo naprawia komu dom, albo porz dkowa czyje dokumenty prawne, albo ci ko pracowa , eby uratowa tego „biednego Tommy'ego Whittikera". Nie pami tali, e zaledwie

par dni temu „biedny Tommy Whittiker” uchodzi w miasteczku za czarnowca .

W wolnych chwilach Ty przesiadywa z innymi mężczyznami przed sklepikiem, rozmawiając i popijając lemoniady . Ktoś nawet powiedział jej, że zajęł się rzeźbieniem i struga figurki bogini sprawiedliwości. Amanda była zazdrosna. Pasowała do tego miasteczka, jakby się tu urodziła . Nawet Joanna Rencego wychwalała .

- Widziałam, co zrobi z tego starego domu Millerów? - spytała . Tego wieczora Amanda nie była zajęta i sama odebrała telefon. - Mandy, mów mi, co wspaniałego.

- Nie chcę rozmawiać o Tylerze - zjeżyła się Amanda. - Czy nic innego nie wydarzyło się w mieście?

- Nic godnego uwagi. Skandal przycichł zupełnie. Tommy jest pod kuratelą, Bobby wraca do zdrowia, Sandy jest grubsza z dnia na dzień . Wydaje się, że Tyler kontroluje sytuację . Wszyscy czekają na proces. Wybierasz się na jutrzejszy festyn?

- A ja już, że nie mogłam się z tego wymigać . - Całe miasteczko byłooby zawiedzione, gdyby nie przyszedł na piknik urządzany corocznie czwartego lipca, a poza tym obiecała Frankowi, że przyjdzie.

Jeszcze nie zdecydowała, jak ma z nim postąpić . Zadzwoń do niej i wybrali się na obiad, ale nie rozmawiali o swoich uczuciach. Kiedy go spytała, czy są jakieś plotki dotyczące jej i Tylera, odpowiedział :

- Nie widujecie się już, prawda?

- Nie.

- To nie ma o czym mówić . Lubię twoje towarzystwo i nie zrezygnuję ze swojej szansy. - Amanda nie wierzyła, że farmaceuta jest w niej zakochany. Pewnie nie zalega o nim na niej bardziej niż jej na nim. Ale nie wiedziała wszystkiego. Obecnie Tylera zagroziła jego pozycja w jej życiu.

- Co ty, Mandy. Chcesz przepuścić tak zabawę? - kontynuowała Joanna,

my l c o uroczysto ciach. - Ostatnio nigdzie nie bywasz.

- Bo ty nie musisz przygotowywa lunchu, a potem sta na scenie i by licytowana jak jaka nagrodzona krowa. - Jako niezam na, Amanda powinna wzi udzia w aukcji dobroczynnej. Uwa a a, e jedynym po ytkiem jest to, e zebrane pieni dze przeznaczano na miejscow m odzie ow dru yn baseballow .

- Nie, ale tylko pomy l: musz wzi udzia w konkursie krawieckim.

Amanda roze mia a si .

- To prawda. - Wiedzia a, e przyjació ka nie umie uszy prostego szwu.

- Szkoda, e nie ma wspó zawodnictwa dla matek o najwi ksz liczb dzieci. Wygra abym, nie kiwn wszy palcem.

Wyczu a zmian w g osie przyjació ki.

- A ka, czy ty jeste w ci y? - Ostatni poród Joanny by bardzo ci ki i Amanda zaleci a jej wi cej przezorno ci, by unikn kolejnych ci .

- Amando...

- A jednak!

- Nic na to nie mog poradzi . Dan i ja kochamy si tak mocno.

- Jest tyle sposobów na okazywanie uczu , Asiu.

- Ale aden nie jest tak wspania y, jak seks - powiedzia a s odkim g osem.

- Wiesz, jak uwielbiam dzieci. Chcia abym mie ca y tuzin.

Amanda ze zdziwieniem pokiwa a g ow . Joanna kocha a je naprawd i by a wspania matk .

- Przyjd , to ci dok adnie zbadam. Tym razem mam zamiar dopilnowa , eby przestrzega a diety.

- Obiecuj , e nie b d oszukiwa . Och, Mandy. Tak si ciesz .

- Ja te - przyzna a lekarka - ale z natury jestem przezorna.

- Nie wierz . Masz tak samo mi kkie serce jak ja, tylko nie okazujesz tego. Widzia a si z Tylerem?

Temat ten powraca jak bumerang.

- Nie.

- A zamierzasz?

- Nie, je li nie b d musia a.

- Nie b d dla niego taka ostra. On ci kocha.

- Daj spokój.

- Co ma zrobi , by ci udowodni , e jest szczery? On jest...

Amanda traci a cierpliw .

- Jest w mie cie niewiele d u ej ni tydzie - przerwa a Joannie - a wszyscy uwa aj , e powinnam pa mu do nóg. Co ja mam zrobi , eby uwierzy a, e Ty pragnie jedynie s awy i pieni dzy?

- Nie zgadzam si z tob . Nie post puje w taki sposób. Uwa am, e nie nale y do ludzi, którzy wykorzystuj innych.

Przyzna a jej racj . Jak to si dzia o, e inni ludzie brali go za szczerego, otwartego cz owieka? Uprawia jak gr . Na pewno. Skrzywdzi j . Dlaczego zacz a w to teraz pow tpiewa ?

- Wiesz co, czasami my l , e on pos uguje si lud mi nie wiadomie. Wydaje mu si , e nie robi nic z ego. Jestem pewna, e uwa a swoje post powanie za uczciwe.

- Nigdy nie powiedzia a mi dok adnie, co by o powodem waszego rozstania, ale je eli on twierdzi, e post pi a s usznie, to mo e naprawd tak by o. W ko cu jest prawnikiem.

- Nie wiem. - Wszystko sprowadza o si do jej odczu , a bez wzgl du na to, czy mia a s uszno , czy nie, czu a si tak, jak gdyby jej nie mia a. - Nie mam ochoty podejmowa ryzyka. Ok ama mnie, kiedy mój samochód si zepsu .

- No wiesz. Naprawd masz o to do niego al?

- K amstwo jest k amstwem.

- Niezupe nie. Chcia si z tob spotka . By abym wniebowzi ta, gdyby kto zada sobie tyle trudu tylko po to, by by ze mn .

- Następnym razem, gdy zepsuje mi się samochód, zadzwoni do ciebie.

Joanna roze miała a się .

- Tylko nie pal za sobą mostów. Daj mu szansę .

- Nie chcę znowu cierpieć .

- Wiem, ale pamiętaj, rozgoryczenie skądś cię na samotność . - Wszechwładca uchwył się za uszy dziecka. - Na razie. Muszę zobaczyć .

- Dobrze. Pogadamy później. Umówimy się na wizytę - dodała Amanda, ale polecenie zostało przerwane.

Odwiesiła się uchwył . Spoglądała na telefon przez dłuższą chwilę . Czy wszechwładca usznie pielęgnowała poczucie krzywdy? Dużo by dała, żeby to wiedzieć , jak i to, dlaczego Ty przyjechała do Rialto. Ale na to pytanie też nie znała odpowiedzi. Jeśli zależe o mu na niej, to dlaczego nie próbowała zobaczyć się z nią przez ostatnie kilka dni? Czy dlatego że za dała, by trzymała się od niej z daleka?

Nie zastanawiając się nad tym dalej, poszła do kuchni, żeby przygotować lunch na festyn, który miała się odbyć następnego dnia. Tyler Marshall stanowił zagadkę , której nie potrafiła rozwiązać , a w tym momencie nie zamierzała nawet próbować .

A jutro, kto wie, może jutro będzie padał deszcz.

## ***Rozdział VI***

Czwarty dzień lipca zapowiada się wspaniale. Na niebie nie było ani jednej chmurki. Słońce wstało nad horyzontem promieniste, pomarańczowe i niewiarygodnie rozpalone, obiecując liczny dzień . Amanda kręciła się po domu, nie mogąc się skupić na żadnym zajęciu. Pod jej opieką w szpitalu pozostał tylko Bobby, a i on szybko wraca do zdrowia.

Zawiadomiono ją telefonicznie ze szpitala, że choć opiekę nad nią nie musi się do niego spieszyć . Gdyby chciała, mogłaby tam w ogóle tego dnia nie jechać . Najwyraźniej nikt jej nie potrzebował . Nawet dziewczynka, która miała odrę ,

by a ju zdrowa i wybiera a si na uroczysto ci, podobnie panna Mabel.

Wszyscy przyjd . Na pewno zaproszono Tylera, zw aszcza e miasteczko zaakceptowa o go. Nie zdziwi aby si , gdyby uczynili go honorowym go ciem, nosili w lektyce, k aniali si w pas i oddawali ho d.

Niezadowolona z siebie wzdrygn a si . Dlaczego jest taka niezn na? Ty nie zrobi nic, co by usprawiedliwia o jej z o liwo . To nie jego wina, e mieszka cy go polubili. Ale czemu adoruj go tak jawnie i oczekuj od niej tego samego?

Otworzy a lodówk i wyj a pude ko z lunchem, który zrobi a poprzedniego wieczoru. Z przekory przygotowa a tylko sandwicze z mas em orzechowym, prze wiadzona, e ktokolwiek to kupi, nie zas uguje na nic lepszego. Zapakowa a je do adnego pude ka i przewi za a ró ow wst eczk . Pocz tkowo zamierza a przyrz dzi bardziej wyszukan potraw , ale rozmy li a si , gdy przypomni a sobie, e b dzie sta a na scenie, a miejscowi wdowcy b d targowa si mi dzy sob o jej towarzystwo. O tym starym zwyczaju mo na by powiedzie wiele, ale na pewno nie to, e jest zabawny. Frank przebije wszystkich. Zapowiedzia , e we mie udzia w przetargu na jej lunch.

Ale kto wie, mo e Ty równie przy czy si do licytacji? W a nie dlatego wybra a mas o orzechowe.

Postanowi a pojawi si na pikniku, zanim zaczn jej szuka , wi c wyj a z szafy sweter i zarzuci a na ramiona. Pod koniec dnia zawsze urz dzano pokaz sztucznych ogni. Wieczorem mo e by ch odno, a cienka jedwabna bluzka i spodnie nie ochroni jej przed zimnem. Wzi a pude ko z lunchem i wysz a z domu.

Uroczysto ci obchodzono co roku w tym samym miejscu - w parku po o onym w centrum miasta. Gospodarze urz dzali pokazy ywego inwentarza; gospodynie demonstrowa y wyroby kulinarne i r kodzie o; nie brakowa o te atrakcji dla dzieci i m odzie y. Ju o dziesi tej rano zabawa by a w pe ni: rozgrywano wy cigi, odbywa y si gry i konkursy. Wró ka

przepowiada a przyszłość ze szklanej kuli, kto inny odgadywa wag i wiek.

Joanna i Daniel Rence przyszli wraz ze wszystkimi swoimi dziećmi. Amanda nie potrzebowała robić testu, by się upewnić, że jej koleżanka jest w ciąży. Wystarczyło na nią spojrzeć. Joanna promieniała z radości. Daniel także wydawał się zadowolony. Usiadła z nimi w namiocie, popijając wodę sodową.

- Będziemy musieli wygospodarować jeszcze jeden pokój - powiedział Daniel, obserwując przebiegający obok syna.

- Czemu po prostu nie przerobicie wszystkich pomieszczeń na duszpialnię - zaproponowała Amanda. - Nie musielibyście zastanawiać się nad tym, kto ma z kim dzielić pokój.

- Bardziej martwi się o azienkę - wtręciła Joanna. - Mamy już pięć córek. Wkrótce zaczną chodzić na randki.

Amanda parsknęła śmiechem, widząc przerażenie Daniela, który wyobraził sobie dom opanowany przez dziewczyny.

- O rany, Aka, poprzestaniemy na dziewięćce.

- Ależ, kotku. - Joanna robiła kapryśne miny. - Wiesz, że kocham dzieci.

Amanda pokiwała współczująco głową.

- Tylko poczekaj, a będziesz musiała szyć suknie lubne. Joanna zjeżdżała się.

- Nie cierpię szycia.

- Radz ci to polubić.

- Ho, ho! - Wysunął język. - A skoro mówimy o sukniach lubnych - o ywi a si - gdzie jest Frank?

Amanda też pokazała język.

- Nie bądź taka mciwa.

Joanna ze śmiechem rozejrzała się wokół.

- Pewnie nie chcesz rozmawiać o Ty'u. Ciekawe, gdzie on jest?

- Może będziemy mieć szczęście i w ogóle nie przyjdzie.



- Och! - skrzywił się Daniel. - Mocne słowa. Domyślam się, że ci głębiej jest na niego żal.

Amanda obojętnie wzduszyła ramionami.

- Na pewno przyjdzie. Słyszałam, że ma przywieźć pannę Mabel.

Nadeszła pora lunchu, a Ty jeszcze się nie pojawił. Amanda udawała, że nie zauważyła jego nieobecności, ale nie potrafiła przestać o nim myśleć. Czy to jest jakaś gra, którą prowadzi, by rozbudzić w niej zainteresowanie? Jeżeli tak, to jest skuteczna.

Frank dobiegł do nich, przez chwilę siedzieli w namiocie rozmawiając. Prawie się ucieszyła, gdy rozpoczęła się aukcja dobroczynna, która uchodziła za największą atrakcję dnia. Licytator wystawiał na sprzedaż pudełko z lunchem, kojarząc parę, z reguły młodych zakochanych. Publicznie przyjmowała to ze śmiechem i żartami. Amanda czekała na swoją kolej pełną obaw.

- Chciałbym kupić twój lunch - szepnął Frank, gdy na licytacji czekała jeszcze mniej więcej pół pudełka. - Ale mam nadzieję, że nie obrazisz się, jeżeli go teraz nie zjem.

Spojrzała na niego pytająco.

- Dlaczego?

- Postanowiłem schudnąć. Farmaceuta był chudy jak patyk.

- Dobrze wyglądasz, Frank.

- Ale nie tak jak Tyler Marshall.

- Och. - Tylko niektórzy dorównywali Tylerowi pod tym względem. Była przekonana, że dieta niewiele mu pomoże, ale nie rozwiała nadziei przyjaciela.

- Nie obrazisz się? Wezmę jedzenie do domu i zjem pół niej.

Poczuła się nieswojo.

- Wiesz, Frank, może lepiej nie kupuj mojego lunchu.

- Dlaczego?

- Nie jest zbyt dobry. - Nie umiała sprecyzować swoich myśli. -

Ważne dla ciebie to nie jest czy nas gorzej ca mi o .

- Dla mnie to nie ma znaczenia. Uważam, że namiot nie jest ważny.  
Dziwne.

- A co jest dla ciebie ważne? - spyta a przejechała. Do niej miała rozterek, poczucia winy, spotkania się z kimś, kto był jej obojętny, poddawania się losowi.

- Przyjechała. Serdecznie. Jesteś wspaniałym człowiekiem, Mandy.

- Dziękuję. Mi o to mówisz. - Za chwilę prowadzący aukcję wystawi do licytacji jej pudełko.

Amanda zaniepokojona i nieco zaskoczona spyta:

- Nie chcesz niczego więcej niż przyjaźni? Nie pragniesz mi o to?

- Ani pragnę, ani chcę. Mi o to jest dla dzieci, Amanda, a nie dla dorosłych.

Była pewna, że nie potrafi tak jak Frank żyć bez mi o to. Licytator podniósł jej paczuszkę.

- Przepraszam. Zaraz wrócę.

- Będzie przebiegało.

- Dobrze.

Nie lubiła tej chwili. Niechciała wyszła na scenę.

- No, no - powiedziała licytator, kiedy stanął obok niego. - Lunch Mandy Lou. Co tego przygotowała, dziewczyno? - spytała, walczyła o pudełko w rękę. - Hm, jest lepsze od piórka. Chyba podciągnęła się w gotowaniu?

- Chyba tak. - Zdobyła się na artobliwy ton. Stała okryta swetrem, z opuszczonymi rękoma, trzymając przed sobą zczłone dłonie.

- Spójrzcie, przyjaciele, chociaż nie umie gotować, jest świetną lekarką. Będziecie mogli spędzić z nią czas. Cały dzień. Tylko pomyślcie. Jeżeli nabijecie sobie guza, od razu was opatrzy. - Słuchacze odpowiedzieli gromkim miechem. - Co powiecie na pięć dolarów za lunch Mandy Lou?

Frank uniósł dłoń.

- Pi .

- Czy dobrze usłyszałem? Siedem dolarów?

- Siedem dolarów - kto z widzów zawtórowa .

- Dziesięć - przebi Frank.

Wiedziała, że jeśli licytacja potoczy się tak, jak w poprzednich latach, podbij cenę do piętnastu dolarów i pozwól Frankowi zjeść z nią lunch.

Ale zapomni o Ty'u.

A może nie zapomni o?

Niespodziewanie odezwał się z tyłu zebranego tłumy. Jego niski, zmysłowy głos brzmiał wyraźnie:

- Przepraszam, Nate. Czy lemoniada jest wliczona do lunchu?

- O, Tyler. Już zastanawiam się, gdzie się podział - ucieszył się licytator.

Tyler uśmiechał się bez troski. Miała na sobie sportowe spodnie i koszulkę polo, która podkreślała jego szerokie ramiona. Czarne włosy były wyszczerzone. Odsunął okulary na czubek głowy.

- Trochę się spóźniłem. Panna Mabel przygotowała mi całą listę prac.

- Uwaga na kobiety, Tyler. Zagoni ci na miernicę. - Zwrócił się do Amandy: - Czy lemoniada jest doliczona do lunchu?

Spojrzała gniewnie na Ty'a. Jak miało przychodzić tu i wprawiać ją w zakłopotanie. Obiecała, że zostawi ją w spokoju.

- Nie, nie jest.

- Mówi, że nie. Czy mimo to przebijasz?

- Czemu nie? Sto dolarów.

- Sto dolarów! - powtórzył zaaferowany licytator. - Cóż, jak na lunch bez lemoniady to całkiem nieźle. Co ty na to, Frank?

Farmaceutę zaczerwieniła się.

- To trochę wygórowana cena.

- Zależy od tego, jak bardzo chcesz z nią być - zauważył licytator, co

wywoła o ponowny aplauz publiczności.

- Sto jeden - powiedziała Frank.

Aukcja zaczęła przybierać niespotykany obrót. Amanda zamierza ją przerwać, gdy Tyler zawoła:

- Pięćset!

Z tego czasu doleciały okrzyki zachwytu.

- Pięćset dolarów - powtórzył kierujący aukcją.

- Tysiąc - zadeklarowała Tyler.

- Tyler, nie musisz podnosić ceny - pouczy licytator. - Nikt ci nie przebiegnie.

- Pieniądze są przeznaczone na cel charytatywny, czy nie?

- Tak.

- W takim razie tysiąc.

- Tysiąc - sapną licytator. - Tysiąc - powtórzył, jak gdyby nie mógł w to uwierzyć. - Bardzo ci musi zależeć na tym, żeby sprzedać te dziewczyny.

- Kochaj się, dobrze? - syknęła za jego plecami Amanda.

- Zdenerwowała się, Mandy Lou? No, no, na to wygląda. Tysiąc po raz pierwszy....

- Proszę - powiedziała ona, obserwując, jak Frank opuszcza widownię.

- Sprzedane! - oznajmił licytator. - Panu Tylerowi Marshallowi za tysiąc dolarów.

Amanda ciskała z oczu gromy. Gdy zeszła ze sceny, nikt nie odważył się do niej zbliżyć. Nikt oprócz Tylera. Podszedł zupełnie beztroskim wyrazem twarzy i wziął paczuszkę z jej ręki.

Próbując rozbawić obecnych, licytator zawołał:

- Hej, Tyler, za takie pieniądze na twoim miejscu załóżbym jeszcze coś.

Ty uśmiechnął się.

- Spróbuj.

Z trudem się opanowywała.

- Myłałam, a ty dasz mi spokój.

- Rozmyślałam się. - Spojrzała na jej białyszczące oczy i zacięła się. -

Gniewasz się?

- Można to i tak nazwać.

- Cóż, to nic nowego, zwłaszcza że chodzi o mnie. Wcale nie jestem takim wstrętnym facetem, jak myślisz.

- Jasne - powiedziała s odziutkim głosem. - Wcale nie jestem wstrętnym facetem. Kupiłam nie nowe stroje dla całej drużyny baseballowej, a przy okazji zrobiłam ze mnie idiotkę przed całym miastem.

- Nikt nie jest w stanie zrobić z ciebie idiotki, jeżeli sama na to nie pozwolisz.

- Daj spokój, Ty. - Zezłościła się machnięciem ręki. - Jak możesz zwałać to na mnie.

- Nie zamierzam się z tobą sprzeczać. Wiesz, że wszyscy nas obserwują. Możesz odejść obrażona albo zrobić dobrą minę do gry.

Rozejrzała się wokół. Joanna i Daniel Rence stali w namiocie obok Jimmy'ego Johna. Pani Gertruda i pani Mabel znajdowały się tu obok nich. Ciotka Zofia już coś szeptała do ucha pani Crowley. Nawet licytator przerwał sprzedaż, ponieważ wszyscy zebrani patrzyli w ich stronę.

- Wiesz co, Tyler - odezwała się, spoglądając na niego - zrozumiałam w końcu, co mnie tak w tobie drażni. Arogancja.

- Przysługuję mi tylko akcja dobroczynnej. Zauważa samochód Franka wyjeżdżający z parkingu.

Byłoby za późno, by go zatrzymać.

- Uraziłam dobrego człowieka.

Ty podłży oczami za jej spojrzeniem.

- Nic mu nie zrobię.

Ale Amanda czułaby się winna. Skrzywdziła Franka, zwołała go przez

ostatnie dwa lata. Teraz to zrozumiała. Powinna zerwać z nim wcale. W ogóle nie powinna się z nim wiązać. Nie ważne, czy jest w niej zakochany, czy nie, pozwoliła mu żyć nadzieją.

- Chciała zjeść z nim lunch?

- Nie, ale z tobą też nie.

- Wiedziałem. - Odłożyła pudełko na stół. Ujął ją pod rękę i pociągnął za sobą.

- Chodźmy na spacer. Zjemy później.

Wyrwała się.

- Nie zrozumiała mnie! Nie chciała być z tobą.

- Zrozumiała. Tylko unikam przykrych sytuacji, podobnie jak ty.

- O co ci chodzi?

- Amanda, jeżeli nie chciała w tym uczestniczyć, to dlaczego przygotowała lunch? - Zmierzył ją nieprzyjawnym wzrokiem nie odpowiadając, więc dodał: - Pozwalasz tym ludziom prowadzić się jak dziecko, a potem narzekasz, że to robi.

- Co to jest, dzieło wbijania Amandzie szpilek? - broniła się urażona jego słowami.

- Nie, dzieło mówienia prawdy. - Z wyrazu jego twarzy widziałaby, że jest równie mocno przejęty jak ona. - Chowasz się za ich plecami, by rzucić na nich winę za sytuację, w jakiej się znajdujesz.

- Skąd wiesz, co robię? - Wybuchła rozdrażniona. - Nie znasz tych ludzi. To moje miasto. Nie chcę nikomu zrobić przykroci.

- Nie krzywdzisz ludzi tym, że im nie ulegasz. Krzywdzisz, jeżeli nie jesteś wobec nich szczerą.

Amanda doznała wyszczywania oskarżeń. Niestety w jego słowach było sporo prawdy.

- Słuchaj - parsknęła - chcesz zjeść ze mną lunch czy nie?

- Chcę.

- To chodźmy. - Chwyła ją pudełko ze stołu i ruszyła przed siebie.

Ty dogoni j i przytrzyma za rami .

- Przepraszam, Amando - powiedzia cicho i obróci j twarz do siebie. -  
Masz racj . To nie moja sprawa. To twoje miasto i twoi ludzie.

Westchn a. Przeprosiny Tylera roz adowa y jej gniew. Dlaczego ci gle  
si k óc ?

- Z alem przyznaj , e w twoich s owach by o troch racji. Gdy wróci am  
do domu, wpad am w star pu apk .

- To nie jest z e.

- Ale te nie jest dobre. Wiem to.

- Jeste wietn lekark i dobr obywatelk Rialto.

Roze mia a si rozbawiona komplementem. Wi kszo m czynn  
powiedzia aby; e jest pi kna, pe na ycia albo e jest dobr rozmówczyni .  
Tylko Ty móg zdoby si na tak pochwa .

- Dzi ki.

- Przyjemnie widzie ci roze mian .

- Dobrze jest si mia . Byli my niem drzy.

- A przecie jeste my doro li. My lisz, e zdo amy sp dzi razem reszt  
dnia? Kupi em twój lunch i zgodnie ze zwyczajem powinni my by razem do  
chwili, gdy go zjem.

- Pewnie. - By a zadowolona z rozejmu. - Przykro mi z powodu Franka.

- Mnie te . - Niespodziewanie oboje og osili zawieszenie broni.

Mo e tego w a nie by o potrzeba, by przebrn przez ten dzie i  
wszystkie nast pne. Dziewczyna rozejrza a si i stwierdzi a, e ci gle s  
obserwowani. Pewnie wieczorem otrzyma mnóstwo telefonów.

- Gdzie pójdziemy?

- Jest gor co. Napi bym si lemoniady.

- Znam odpowiednie miejsce - powiedzia a z u miechem. Ty mia  
wyr a nie s abo do tego napoju.

W kawiarni na Main Street znale li si tu przed zamkni ciem, ale

kelnerka bez protestu nala a im po kubku lemoniady.

Gdy wyszli na ulic , Ty prze kn yk napoju i mrukn z uznaniem:

- Mmm, wspania a.

Lemoniada by a zrobiona ze wie o wyci ni tego soku, mocno sch odzona, s odka i nieco cierpka. Amanda popija a ma ymi ykami.

- Jak si sprawuje twój samochód? - spyta , gdy mijali zaparkowane przy kraw niku stare auto.

- Ujdzie. Nie mia am wi cej awarii.

- Da a go do przegl du?

- Tak, ale wydaje si , e niewiele mo na zrobi . Jimmy John wyznaje teori , e samochody s jak kobiety: konieczne, ale odporne.

- Tak ci powiedzia ? - spyta rozbawiony. - Wyobra asz sobie, co by si dzia o, gdyby wyg osi co podobnego w Chicago? Feministki obdar yby go ze skóry.

- Sama mia am ochot to zrobi .

- To mi y cz owiek.

- Naprawd uwa asz, e pozwalam chodzi sobie po g owie? - spyta a niepewnie, przywo uj c jego oskar enie.

- Tak. Musisz obstawa przy swoim. Masz woln wol . Skoro tak, to co ona tu robi razem z Tylerem? Pytanie dziesi ciolecia. Wola a nie zastanawia si nad tym. Ba a si znale odpowied . Powoli szli w stron parku, gdzie odbywa y si uroczysto ci. Dziewczyna spodziewa a si , e spotkaj Joann i Daniela. Potrzebowa a ich obecno ci. Gdy znajdowa a si sam na sam z Tym, jej cia o przebiega dreszcz oczekiwania.

Nie powinna si o to niepokoi . Bior c pod uwag obyczaje mieszka ców Rialto, nie zdo aliby by sami, nawet gdyby tego chcieli. Zaledwie przeszli przez jezdni , w ich stron pospieszy Jimmy John.

- Tyler, Mandy Lou, szybciej, spó nicie si na bingo.

- Bingo? - zdziwi si Ty.



- Nie gra e nigdy w bingo? - Jimmy John by oburzony. - To nasza tradycyjna gra, zw aszcza podczas lipcowego wi ta.

- Rozumiem.

Nie wydawa si by zachwycony propozycj zabawy. Amanda spojrze a na niego wyzywaj co.

- Mówi e co o wolnej woli?

- Naprawd chcesz gra w bingo?

- Oczywi cie - sk ama a. - Taka frajda. miej c si uj jej r k .

- B dziesz tego a owa a, Mandy Lou. Chod , rozwalimy bank.

Gra w bingo by a zabawna. Ty bez przerwy udawa , e si myli, sprzecza si o punkty, dokupywa karty. W ko cu prowadz cy og osi wszystkich graczy zwyci zcami i wr czy nagrody po to tylko, by opró ni namiot. Zaraz potem musieli uczestniczy w wy cigu w workach, a nast pnie pani Crowley nak oni a ich do udzia u w biegu z ciastami. Na konkurs upiek a placek z je ynami. Oczywi cie nie uprzedzi a Ty'a, e b dzie musia kupi bilety. Gdy si o tym dowiedzia , zap aci za ca rolk .

Amanda zapomnia a ju , jak potrafi by czaruj cy i jak cudownie bawi a si dawniej w jego towarzystwie. Nadszed wieczór, a jeszcze nie zjad lunchu. Teraz usiad na ziemi i wskaza jej miejsce obok siebie. Prawie wszyscy uczestnicy pikniku po czyli si w pary, roz o yli koce na trawie i równie zasiedli do kolacji.

- Robi si pó no - powiedzia a niecierpliwie, czekaj c, by otworzy pude ko i przekona si , za co zap aci tyle pieni dzy. - Nie jeste g odny?

- Umieram z g odu.

- W takim razie czemu nie jesz? Trzyma paczuszk w r ku.

- Nie mog si oprze z ym przeczuciom. Co ty tam w o y a ?

- Nic - odpar a niewinnie. - Sk d mia am wiedzie , e go kupisz?

Przygl da si jej przez chwil .

- Bawili my si dobrze, prawda? - powiedzia cicho, przesuwaj c palcem

po jej wargach tak samo, jak to uczyni w noc, gdy poszli nad rzek . - To by mi y dzie .

- Tak. - Zadr a a. - To by wspania y dzie .

- Ale?

Dlaczego musi by jakie „ale”? Ba a si tej chwili. Wzi a g boki wdech i odwracaj c od niego oczy, powiedzia a:

- Nie potrafi zapomnie , Ty. Chcia abym, ale nie potrafi .

- Tego, co sta o si w Chicago?

- Tak.

Wokó nich ludzie rozmawiali, miali si , dzieci chichota y, owady bzyca y. Tym bardziej milczenie, które zapad o mi dzy nimi, by o znaczc e.

- Czy nie ma sposobu na to, bym wyb aga twoje przebaczenie? Jak d ugo chcesz mnie kara ?

Z jego g osu przebija g boki smutek. Spojrza a na niego zdziwiona.

- My lisz, e ci karz ?

- A jak to nazwa ? Za ka dym razem, gdy si zbli am, odwracasz si ode mnie. Za ka dym razem, gdy próbuj ci wyja ni , co si sta o, nie chcesz mnie wys ucha .

Musia a si przecie broni , ukry swoje uczucia.

- Ty, nie mog si z tob wi za . - Zerwa a koniczyn i zacz a splata ody ki. - Przykro mi, je eli tego nie rozumiesz, ale tak jest.

- Z powodu ludzi?

- Nie. Dlatego e mnie oszuka e i czy chcesz w to wierzy , czy nie, to bola o.

- Wiesz co - odezwa si po chwili - kto kiedy powiedzia : „Je eli ufamy za bardzo, to mo emy zosta oszukani, ale je eli ufamy za ma o, ycie staje si tortur ". Zastanawiam si , czy powodem twojego cierpienia nie jest to, e si ok amujesz.

- To ty mnie oszuka e .

- Próbuj ci udowodni, że nigdy nie kierowałem się niecznymi zamiarami, ani teraz, ani wtedy w Chicago. Moim jedynym grzechem by o to, że się w tobie zakochałem. Przyjechałem tutaj i odsłoniłem przed tobą duszę. Czego więcej chcesz?

Nie mógł jej ofiarować tego, czego potrzebowała - pewno ci, że nie zawiedzie się na nim po raz drugi. Odwrócił ją od niego oczy. W palcach bezwiednie rozplatała odyki koniczynki. Słońce, pomarańczowa piłka, wisiało nad horyzontem. Wkrótce zapadnie zmrok. Na zachodzie zebrały się czarne chmury, zapowiedź nocnej burzy.

- Lepiej już zjedz ten lunch.

- Jesteś nieustępliwa.

Wzruszył ramionami i odrzucił ją na bok rólki.

- Wiedziała o tym.

- Chyba tak, chcesz trochę? - spytała po chwili. - A już, że dzieje się coś, ale już czas, by coś zjeść.

Obejrzała się na niego. Leżała na ziemi, wiatr rozwiewa jego ciemne włosy, strącając na czoło niesforny lok.

- Czy dlatego nie otworzył jej go do tej pory?

- Tak.

- Rozczarujesz się.

- Dlaczego?

- W środku jest kanapka z masłem orzechowym. Umiechnij się lekko.

- Zrobiła ją dla Franka?

- Nie, dla ciebie.

- Skąd wiedziała, że wezmę udział w aukcji?

- Nie wiedziałam. - Nie miała w to wierzyć. A jednak teraz przyznała: - Miałam nadzieję, że wezmiesz.

- Amando, czy możesz mnie w końcu wysłuchać? Proszę ci.

Nerwowo oblizała wargi. Czy nie jest mu tego winna? Tylko raz, żeby

pozna prawd ?

- Odwie mnie do domu, Ty. Je eli mamy powa nie porozmawia , to zróbmy to na osobno ci.

Rozejrza si woko o, podniós si i poda jej r k .

- Jasne. Chod my. Zawaha a si .

- Wkrótce b dzie pokaz sztucznych ogni.

- Chcesz go zobaczy ?

- Niekoniecznie, ale nikt wcze niej nie odchodzi.

- Nie mo emy ogl da fajerwerków przez okno?

- My l , e mo emy.

Jechali do domu w milczeniu. Poniewa nieomal wszyscy mieszka cy byli w parku, miasto wydawa o si opuszczone, niesamowite. W oknach nie pali y si wiat a, nikt nie siedzia na werandzie, rozkoszuj c si letnim wieczorem.

- Zrobi herbat - powiedzia a, gdy weszli do domu.

- Nie próbujesz odwlec rozmowy? Jeste gotowa mnie wys ucha ?

- Tak, ale zawsze rozmawiam przy herbacie.

- O.K. - u miechn si . - Niech b dzie herbata.

Automat odbieraj cy rozmowy telefoniczne nie zarejestrowa adnego wezwania. Od czy a go od telefonu i w tym momencie rozleg si dzwonek.

- Chcesz, ebym odebra ? - spyta Ty.

- B d taki mi y. Nastawi czajnik. Spytaj, o co chodzi. Zawo aj mnie, je eli to co wa nego.

Zaledwie postawi a czajnik na kuchence, gdy poprosi j do telefonu.

- To Frank - szepn . - Chce pozna twoje zamiary. Wygl da na to, e dzisiaj jest dzie zadawania pyta .

- Dlaczego?

- Te chcia bym wiedzie , co postanowisz.

Nie mia a spojrze mu w oczy, gdy bra a z jego r ki s uchawk .

- Przepraszam cię, Frank - powiedziała, nerwowo skrzyżując w palcach kabel. - Tak, wiem, że byłeś zażenowany... Tak, Tyler jest u mnie.. Wiem, że błąd plotkownika ... Bardzo mi przykro.

Odłożyła się uchwytami przez chwilę stała niezdecydowana. Potem ruszyła przez pokój.

- Dokąd idziesz? - spytała.

- Zgaszę światła. - Naciśnięcie przycisku. - Najwcześniejszy czas, żeby miasto przekonało się, że jestem dorosła - powiedziała. - Zostaniesz ze mną?

- Tak po prostu?

- Tak.

Dlaczego nie odpowiedziała? Jego obecność działała jak uderzenie baskawicy w letnią upalną noc. Bardzo powoli podszedł do niej. Zatrzymał się blisko, tak blisko, że czuł ciepło jego ciała, ale zamiast jej pocałować się gnęła w niego i wyczuła wiatr.

- Chciałabym, żeby wzięła pod uwagę moje uczucia, pani Amando Louise Pearson - powiedziała niskim, zmysłowym głosem. - Nie zamierzam uczestniczyć w tym spisku.

- Przecież powiedziałaś, że powinnam stawić czoła mieszkańcom.

- Powinnaś, ale jeżeli spędzimy razem noc, to dlatego że chcesz być ze mną, a nie dlatego że chcesz zademonstrować swoją niezależność.

- Ty?

Zatrzymał się w drodze do wyjścia i obejrzał się na nią.

- Słucham?

- Idziesz już?

- Uwaga, że tak będzie lepiej. A ty?

- Chyba tak - zgodziła się. - Chcę, żeby wiedziała, że nigdy nie podważałam twoich zasad moralnych. Wzrostam w twojej etyce.

- To prawie to samo.

- Nie chcę znowu cierpieć.

- Ani ja.

## *Rozdział VII*

Dopiero gdy rozległ się gwizd czajnika, Amanda odwróciła się od drzwi. Była zdziwiona i rozczarowana. Czy byś się skorzystała z jej zaproszenia i pójdziesz z nią do ójka? Czy byś naprawdę tego pragnęła? Wiele dowiedziała się o sobie w ciągu ostatnich kilku dni. Najboleśniej była świadoma, że brakuje jej odwagi. Czy i tym razem ucieknie do podziemia, by uniknąć poznania bolesnej prawdy? Czy przewidziała, że wyjdzie? Czy sprowokowała go?

Wyjechała kuchenką i zamylała sobie ośmiem. Nie tylko wiadomości omijała niewygodne sytuacje, ale także postępowania nieuczciwie. Oskarżała ją o wiele przewinień, z których żadnego nie potrafiła udowodnić. W czasie pobytu w Rialto jego zachowanie było w porządku. To ona postępowanie dziecinnie i niekonsekwentnie. Teraz nie była nawet pewna tego, czy jej pretensje wobec prawnika dotyczą istotnych spraw. W czasie trwania ich znajomości w Chicago udowodniła, że ma mocne zasady moralne i etyczne - z jednym wyjątkiem. Czy to może być ocenione niesprawiedliwie? Tylera i proces?

Co powinna teraz zrobić? Skoro doszła do takiego wniosku, miała dwie możliwości. Albo zapomnieć o tym i pójść do ójka, albo pojechać do Tylera i wysłuchać tego, co ma jej do powiedzenia. Ani jedno, ani drugie nie było łatwe. Wyprostowała się i podeszła do okna. Petunie, które zasadziła, rozrosły się i rozwinęły róże kwiaty. Między nimi pojawiło się kilka chwastów. Powinna je wyrwać.

Znowu próbowała opóźnić decyzję.

Narzuciła sweter na ramiona, podjęła automat do telefonu, wzięła szpitalny przywieszacz i wyszła z domu, zanim zdążyła rozmówić się.

Miejski festyn był w pełnym rozkwicie. Idąc do samochodu, wyszała odgłosy radosnej zabawy. Pokaz sztucznych ognii jeszcze się nie rozpoczął. Zaczynało dopiero zmierzchać. Gdzieś tam rozbrzmiewały śmiechy i robaczki wiotkie, wyszła była o wierkanie wierszczy. Wkrótce rozpocznie się symfonia dźwięków, nocnych głosów natury, trele przedrzeńniacza, rechota. Na ulicach zauważyła zaledwie paru przechodniów.

Amanda zajęła się przed dom Ty'a i zatrzymała samochód na podjeździe. Prawie cała dom była w ciemności. Wiat rozchodził się tylko z okien pokoju dziennego. Za chwilę przekonała się, co udało mu się zrobić ze starym domem Millerów. Zauważyła sztyld lekko kołyszący się na filarze werandy i nie zdążyła powstrzymać się od miechu. Na drewnianej tabliczce wyryty napis: GORDON TYLER MARSHALL - PRAWNIK, MAJSTER OD WSZYSTKIEGO. Dziwne, ale sztyld pasowała do starego białego domu, jakby zawsze tam wisiała.

Weszła po schodkach i lekko zapukała. Nie odpowiedziało. Zastukała ponownie - mocniej. Chciała zrezygnować, gdy drzwi otworzyły się, a za moskitierą pojawił się Ty.

- Amanda - powiedziała, zaskoczony jej widokiem. Stała bosą, miała zmierzwiłone włosy, jak gdyby przeczesywała je palcami albo potargała je o sofie.

- Hej.

- Czy coś się stało?

Nie mogła przecie tak po prostu wykrzyknąć: „Nieważne, co się stało, kocham cię. Zawsze cię kochałam”. Otarła spocone dłonie o spodnie. „Proszę cię, pomóż mi”.

- Zależy od punktu widzenia. Nie odebrała pocałunku.

Zmarszczyła brwi.

- Czego?

Nie ułatwia jej zadania.

- Zapłacił tysiąc dolarów za mój lunch. - Zaczeka w tym, czy się usznie zrobiła, przyjeżdżaj tutaj. - Nie zjadę go.

- Proponujesz mi go po raz drugi?

- Nie. - Umiechnął się nerwowo. - Nawet go nie mam.

- Nie rozumiem. Nabrawa go bokiem powietrza.

- Wydawało mi się, że należałoby ci się jeszcze pocałunek. A przynajmniej powinieneś o niego poprosić.

- Przyjechała tu taka kawa drogi, by mi to powiedzieć?

- To małe miasteczko. Nie jest tak daleko. Zawahał się.

- Nie, ale nie mówimy o odległościach.

- Nie.

- A o czym mówimy?

- Przepraszam, przebaczeniu, może zrozumieniu.

- Przez kogo?

- Przez nas oboje. - Czekał się dziwnie, mówił do niego przez siatkę. Jego twarz była w cieniu, więc widział tylko zarys jego postaci i niebieski koszulki. Nie domyślał się, o czym myślał, co czuje. - Przepraszam, Ty. Jeśli ci ocenię. Jestem gotowa ci wysłuchać, jeśli masz ochotę rozmawiać ze mną.

- Zawsze bym był gotów rozmawiać z tobą.

- Wiem. Byłam uparta. Przepraszam. - Zapadła duża, męcząca cisza. - Nie każe mi biegać.

Potrzebuję przeczyć ci o to.

- Nie chcę, żebyś biegała. Zastanawiam się tylko, czy powinienem ci wpuścić, ze względu na plotki. Nie chcę się przyczynić do popsucia ci opinii.

- Wiedziałam o tym wcześniej, a jednak przyjechałam tu. Musimy porozmawiać, Ty.

Jeszcze chwilę stał niezdecydowany, wreszcie odsunął zasuwę i otworzył przed nim drzwi z siatki.



- Wejd .

- Jesteś tutaj? - Teraz, gdy znalazła się tutaj, w jego domu, straciła pewno-  
nie, że robi się usznie. Chciała odwrócić się, zbiec po schodkach, wsiadła do  
samochodu i wrócić do zacisza swojego domu i swojego życia.

- Zamierzam wziąć prysznic.

- Przyszedłam tylko na parę minut.

- Rozluźnij się - powiedziała z uśmiechem. - Nie zamierzam cię zgwałcić .

- Nie? Szkoda.

Parowała się w łazience. W jego oczach pojawiły się radosne ogniki.

- Nieśmiało, żeby mówić poważnie.

- Nie, nie mówię. Jestem okropnie zdenerwowana - przyznała, w-  
skazywała ręką do kieszeni. Nie wiedziała, co z nimi zrobić. - To nie tylko  
dlatego, że boję się plotek. Czy zdajesz sobie sprawę, jak trudno komuś z  
Pearsonów przyznać się do pomyłki?

- Nie, ale wiem, jakie to trudne dla Marshallów. Współczuję ci. Ale może  
nie pomyliła się - zauważyła. - Jeszcze nie dotarliśmy do sedna sprawy. Wskaza-  
ła na sofę. - Rozgość się. Chcesz się czego napić ?

- Nie, dziękuję .

- Szkoda. Mam w lodówce cztery galony lemoniady domowej roboty.

- Masz straszne potrzeby. Niech zgadnąć : pani Gertruda, panna Mabel,  
pani Crowley i moja ciotka.

Rozejrzała się po pokoju. Był uroczy. Poczuli się od razu wywołani-  
mi szarą boazerią z surowego drewna i lustrami, doświetlonej wypastowanej do-  
połysku podłogi i mebli przypominających pierwszych osadników. Wyczuła, że  
wymalowała i odnowiła każdy drobiazg. Pokój sprawia wrażenie komfortowego i  
przytulnego.

- Sam tu wszystko zrobiłeś ? Rozejrzała się z dumą .

- Wszędzie ciutko.

- adnie tu. - Skin a w stron pustej ciiany. - Przyda aby ci si makatka w to miejsce.

- Panna Mabel ju obieca a mi j zrobi .

- Och, rozumiem. - Amanda nie wiedzia a, co powiedzie . Ty usiad naprzeciwko niej. Czyta przed jej przyj ciem.

Odsun na bok czasopismo prawnicze.

- Jeszcze nie puszczaj fajerwerków.

- Lada chwila. Ju prawie ciemno.

- Jack Cameron o eni si powtórnie. - S owa zabrzmia y jak uderzenie m otka s dziowskiego. Serce wali o jej z niepokoju, gdy mówi cichym, mi kkim g osem: - Lepiej b dzie, je eli wszystko wyja nimy od razu. O tym chcia a rozmawia , prawda?

- Tak.

- Ja te .

- Od czego zaczniemy?

- Powiedz, dlaczego s dzisz, e ci oszuka em. Naprawd chcia bym wiedzie .

Pochyli a si do przodu. Jak zdo a to wyt umaczy ?

- Szkoda, e tego nie rozumiesz, Ty. Czasami wydaje mi si e sama tego nie rozumiem. Po prostu czuj to. Nigdy nic nie powiedzia e , e wiesz o tej skazie genetycznej.

- Nie mog em. T umaczy em ci ju . Z pocz tku z powoju zobowi za w stosunku do mojego klienta. Potem, gdy przeczyta a artyku i przysza do mnie, wiedzia em, e je li zdradz ci, e wiem o chorobie Jacka, pomy lisz, e manipulowa em tob , podsuwa em informacje.

- A nie by o tak?

- Nie.

- Nie pomog e mi trafi na ten artyku ?

- To by o twoje czasopismo.
  - Przez ciebie czuję się jak idiotka w czasie procesu.
  - Przepraszam. Chciałbym zrobić ci wrażenie na czonkach awy. Wątpię, aby o, żeby zrozumieć, jakie są objawy tej choroby. Pewnie przesadziłem trochę.
  - Nie o to mi chodzi. Kiedy znalazłem się w szpitalu, wiadomiłem sobie, że to, i jesteście moimi kochankami, wypłył w trakcie rozprawy. Byłem zadowolony z ciebie, że mnie na to nie przygotowałem. Powinieneś być mi ostrzec.
  - To prawda. Ale zrobiłem. Powinieneś mi o tym uprzedzić. Była taka naiwna. Teraz to wiem. Obawiam się, że jeśli będziesz wiadoła wszystkich konsekwencji, przestraszysz się i zrezygnujesz. Wygranie tej sprawy miało dla mnie ogromne znaczenie.
  - Wiedziałaś, że dostaniesz angaż. - Nie pytała, ale stwierdziła fakt.
  - Wiedziała, ale nigdy nie robiła z tego sekretu. Powiedziała ci o tym.
  - Może, mimochodem.
  - Amando. Pracowałem na ten sukces przez lata.
  - Myślałem, że nie wyjedziesz.
- Spojrzał na nią badawczo, chcąc odgadnąć jej myśli.
- Ale to nie mój wyjazd ci urazi.
  - Nie, wygranie procesu.
  - Nie dlatego chciałem wygrać proces, żeby dostać posad.
  - A dlaczego?
  - Bo byłem dla ciebie przekonany o niewinności Jacka Camerona! Do dzisiaj w to wierzę, podobnie jak wierzę w niewinność Tommy'ego Whittikera. Jestem oddany swoim klientom. Zawsze byłem i będę.
  - Rozumiem. - Taka postawa zasługuje na uznanie. Lekarz także powinien być oddany swoim pacjentom. - Dlaczego podjęłaś obronę Tommy'ego?
  - Dlatego że wydawało mi się nieprawdopodobne, byśmy kiedyś przejechali

przyjaciela, i dlatego e ty tu mieszkasz. Teraz, kiedy go pozna em, wiem, e nie zrobi tego, a ty wci tu mieszkasz.

Rozpocz si pokaz fajerwerków. W oddali s ycha by o wystrza y.

- Ale tego wieczora, gdy spotkali my si po raz pierwszy, ju wtedy chcia e , ebym orzeka a w tej sprawie. Prosi e , bym wyst pi a jako bieg y.

- Ale odmówi a . Musia a o to zapyta .

- Czy ju wtedy wiedzia e ?

- O chorobie Jacka? Tak, wiedzia em.

- I dlatego mnie potrzebowa e ? Zwleka z odpowiedzi .

- Tak. Na pocz tku.

Te s owa zabol a y j mocno, ale powstrzyma a zy. Z trudem prze kn a lin . Zacz a si zbiera do wyj cia. Ty przytrzyma j za r ce, zmuszaj c, by usiad a.

- Siadaj i wys uchaj mnie. - Nie puszczaj c jej d oni, kl kn przed ni . Patrzy na ni wyczekuj co, prosz co. - Z pocz tku potrzebowa em ci , bo wierzy em, e mo esz mi pomóc, przynajmniej dostarczy pewnych informacji. Wierzy em w niewinno Jacka. Mia prawo oczekiwa , e zrobi dla niego wszystko, na co mnie sta . Jestem to winien wszystkim moim klientom. Przyszed em tego wieczora do szpitala i trafi em na ciebie, zacz li my si spotyka i zakocha em si w tobie. Kocham ci .

- Ty, to by o nieuczciwe.

- Nie. No, mo e na pocz tku. Sam nie wiem. Nie powinienem ci nak ania . Ale nie by o nic z ego w twoim wiadectwie ani w naszej przyja ni. Pope ni em b d w sposobie, w jaki poprowadzi em spraw , gdy zgodzi a si na udzia w procesie, ale nawet wtedy nie zrobi em nic etycznie czy moralnie nagannego. Tym bardziej ty. Musisz pami ta , e Jack Cameron by niewinny. Twoje wiadectwo da o mu wolno .

- Ty, czuj si jakby... - Co mog aby zrobi , by to zrozumia ? Jak mu wyt umaczy ? - ... Czuj si winna, bo nie wiem, dlaczego to zrobi am. Czy

dlatego nie byłam w tobie zakochana, czy dlatego nie naprawdę uważałam, że Jack jest chory.

Po chwili zadumy powiedziała cicho:

- To jest problem. Czyj etyk podajemy w wrażliwość, twoją czy moją?

Zadała jej trudne pytanie, pytanie, któremu nie chciała stawić czoła.

Unikała na nie odpowiedzi przez ostatnie dwa lata i robiła aby to nadal, gdyby mogła. Nadeszła pora, by się do tego przyznać.

- Ja... moja... Podważam moją etykę lekarską.

Westchnęła bardziej ze współczuciem niż rozgoryczeniem i delikatnie ucisnęła jej dłoń.

- A ja, nie mogłam zdecydować za ciebie. Musisz dogadać się sama z sobą, podjąć decyzję.

- Nie potrafię.

- Mam kopie karty chorobowej. Przeczytaj ją.

- A jeżeli jestem winna? A jeżeli pogwałciłam etykę zawodową? -

wiedząc, że tego zniszczy aby jej życie. Wstała i podeszła do okna.

Obserwowała rozbyskujące fajerwerki: kaskady czerwieni, bieli, błękitu i zieleni. Gwiazda. Flaga. - Nie zniosłabym tego.

Niepewność rozdzierała jej duszę.

Ty podszedł do niej i położył dłoń na ramionach, starając się podtrzymać ją na duchu. Gdy przemówił, jego ciepły oddech delikatnie muskał jej szyję.

- Najbardziej zachwyca mnie w tobie poczucie dobra, umiowanie, sprawiedliwość. Tak mi przykro, że przeze mnie tyle wycierpiałaś. - Zamilkła na chwilę. - Gdybym wiedziała, że tak będzie, nie dopuściłabym do tego.

Powiedziałaby ci wszystko, byle nie sprawiła ci przykroci. Sądziłam, że wiesz o tym.

Obejrzała się wzruszona jego wyznaniem.

- Ty...

- Kocham cię, Mandy. Zrobię dla ciebie wszystko. Zawsze, wszędzie, bez żadnych warunków.

- Och, Ty. - Miała żyłki w oczach.

- Nie powiedziałam. - Starannie kciukiem wilgotne struki z jej policzków. Dotyk był szorstki, zimny.

Przytuliła go do jego piersi.

- Nie miałam racji, prawda?

- Oboje nie mieliśmy racji.

- Czy potrafimy to naprawić?

- Nie wiem. Mam nadzieję, że tak. Czekałem, a ty sama podejmiesz decyzję.

- Chcę spróbować. - Gdy podniosła na niego oczy, odsunęła pasemka w osłony z jej policzka i ujęła jej twarz w dłonie. Patrzyła na nią niemal z uwielbieniem. Przykryła jego rękami swoje dłonie, caując palce, którymi muskała jej wargi. - Pocałuj mnie.

- Jeśli ci raz pocałuję, nie będę mógł przestać.

- Nie chcę, żeby przestawała.

- A plotki? Ludzie wiedzą, że tu jesteś.

- Czas, żeby przestała się nimi przejmować.

- Dobrze. - Puściła go i odszedł, żeby zgasić światło. W oddali rozległ się grzmot, nadciągała burza. Otoczył ich mrok. Zadzwoń telefon, Ty podniósł słuchawkę i odłożył z powrotem na widełki. - Wziął przywoławczy, prawda? Na wypadek gdyby cię potrzebowali w szpitalu.

- Wziął. Mylisz, że to do ciebie?

- W tpi. Chyba ktoś nas sprawdza. Nie rozmawiaj, Amanda?

- Nie. Wyciągnę rękę.

- W takim razie chodź. Pokażę ci, jak urządziłem sypialnię.

Wchodzili po schodach ramię w ramię. Ponieważ nie zapalił światła, Amanda nie zobaczyła w pokoju wiele. Zamknęła drzwi.

- B dzie pada deszcz - powiedzia a.

- Mo e si troch och odzi. Jest tak gor co.

- Mo e. - Sta a bez ruchu, obserwuj c, jak zamyka okiennice i podchodzi do niej.

- W tliwo ci?

- Tylko dotycz ce mnie samej. To by o tak dawno.

- Bardzo dawno. Ponad dwa lata.

- Kocha e si z inn ?

- Nie.

Odpowied z adziwi a j . Ucieszy a.

- Ja te nie.

- Pami tasz pierwszy raz?

- Tak. - Kochali si przed kominkiem, tym na niby. Wtedy gotowa by a przysi c, e widzi migocz ce p omienie. - W pewnym sensie czuj si tak, jakby to mia by pierwszy raz.

Serce wali o jej, tak jak wtedy. Ca e cia o dr a o w nadziei, obawie, e nie spe ni oczekiwa . Oddycha a nierówno.

- Ja te - wyszepta .

Nie potrafi aby powiedzie , które z nich opó ni o ten moment, ona czy Ty. Zbli a si do niej wolno, ostro nie. Wystarczy o, e widzia a go, a obla a j fala gor ca, jak gdyby wewn trz niej rozszala si nieokie znany ogie .

- Czujesz go? - spyta schrypni tym g osem. - Ja ci gle czuj ten ogie .

- Tak, czuj .

Sta tu przy niej, ale jej nie dotyka .

- Pragn ci ka d cz stk mojego cia a. Kocham ci .

- Kocham ci , Ty.

Delikatnie musn jej policzek, przesun d o wzd u szyi. Podszed jeszcze bli ej. Burza szybko nadci ga a. Poprzez huk piorunów us ysza a jego szept:

- Roznie my go na nowo.

Zbli y usta do jej warg. Wystarczy jeden dotyk, jedno mu ni cie warg, by ca a obawa znik a. Znalaz a si w jego ramionach. Przywar a do niego, rozkoszuj c si jego blisko ci , dotykiem twardych jak stal musku ów, jego po daniem, którego dowód czu a na swoich udach.

Nie wiedzia a, kiedy i jak si rozebrali. Zanim si spostrzeg a, jej ubranie znalaz o si na pod odze, a ona nago przylgn a do niego. W ich ruchach nie by o delikatno ci. Ka dy poca unek, ka da pieszczota by a dzika i gwa towna. Dotyk jego d oni by jak s odka tortura. Jego usta osza amia y, g os upaja .

- Mandy - mruca . - S odka Mandy.

Ostry, rozkoszny ból przebieg jej cia o, gdy ustami smakowa , pie ci jej delikatne piersi, z bami muska napi te sutki. Mia a wra enie, e burza wzmog a si jeszcze bardziej, przeobra aj c w nieokie znan si , i porwa a, przenios a j do innego wiata, innego czasu. Tyle e ta burza by a w niej.

Nie mogli ju d u ej czeka . Wzi j na r ce, po o y na ó ku i dope nili po czenia w jedno . Amand obla a fala nieopisanej rozkoszy. Ale Ty pie ci j dalej. Jego zmys owy dotyk dzia a jak silny afrodyzjak, rozpalaj c w niej na nowo gor czk , rozbudzaj c nieokie znane po danie. W drowa r kami po jej ca ym ciele pieszcz c, muskaj c, zostawiaj c rozpalone miejsca na jej nagiej skórze. Jego usta by y gor ce, mi kkie i jednocze nie wilgotne. Pr y a si i dr a a pod jego ci arem. Mia a skór wilgotn od potu, od pal cego po dania, które budzi o si w jej y ach przy ka dej jego pieszczocie.

- Ty! Och, Tyler! - krzykn a, gdy j zykiem odkry sekretne miejsce na jej ciele. Zadr a a. - Prosz ...

- Co, Mandy? Co mam zrobi . - Dr czy j , muskaj c j zykiem raz po raz dr ce cia o. - Powiedz, Mandy - za da chrapliwie. - Powiedz, czego chcesz?

G os uwi z jej w gardle. Unios a biodra w jego stron b agaj c, zapraszaj c.

- Powiedz, Mandy. Powiedz, czego chcesz?



- Och, Bo e. Kochaj mnie. Kochaj mnie teraz - prosi a.

- Jeste pi kna - mruca chrapliwie. - Taka pi kna.

- Ty! - j kn a, gdy w ko cu spe ni jej yczenie. Obj a go ramionami, dostrajaj c si do jego rytmicznych ruchów z ca kowitym, niepoj tym nawet dla niej samej, zapami taniem. Nigdy nie czu a tego z adnym m czyzn . „Ty! - krzycza a w my lach. - Ty, kocham ci ”.

Wkrótce rozs dek ust pi nami tno ci. Potrafi a my le tylko o nim. Tak jak burza na zewn trz przybra a na sile, t uk c kroplami deszczu o szyby, jej po danie dosz o do szczytu. Fale rozkoszy ogarn y j a do wyciszenia z wy-  
czerpania.

\* \* \*

Przytuli j , ca uj c lekko w usta, czubek nosa, czo o, w osy. Milczeli. S owa nie by y potrzebne. Amanda le a a rozmarzona i oci a a, wspieraj c g ow na jego ramieniu. Burza za oknami tak e ucich a. Krople deszczu lekko stuka y o parapet.

Kiedy odzyska a si y, zacz a dotyka jego cia a, przesuwaj c d o mi po szerokich ramionach, muskularnych plecach, r kach, raduj c si jego obecno ci . Kiedy zna a ka dy centymetr, teraz odkrywa a je na nowo, zdobywa a wiedz o ka dym zakamarku. Mia na d oniach odciski, których nie by o wcze niej, blizn na plecach po drobnym zabiegu chirurgicznym, male ki pieprzyk po wewn trznej stronie uda.

- Igrasz z ogniem, Amando - powiedzia , gdy musn a go d oni .

- Ja? O co ci chodzi?

- O to.

Szybkim, zwinnym ruchem znalaz si na niej i poca owa j . Kochali si jeszcze raz. Tym razem powoli, upajaj c si swoimi cia ami, zasmuceni czasem, który stracili. Potem k pali si pod prysznicem, jedli, rozmawiali.

Tego wieczora Ty wr czy Amandzie kopi karty choroby, tej, któr wetkn a do swojej kartoteki dwa lata temu. Czytaj c nabiera a prze wiadczenia,

e post pi a s usznie. Co prawda jej diagnoza opiera a si na w t ych  
przes ankach - jedynie analizie moczu - ale by a jedyn , która znajdowa a  
uzasadnienie. Dziewi ciu na dziesi ciu lekarzy przyzna oby jej racj .  
Najwy szy czas, by przesta a martwi si tym dziesi tym i zacz a my le o  
przysz o ci zamiast o przesz o ci.

## *Rozdział VIII*

Chocia ca e miasto wiedzia o, e Amanda sp dzi a noc z Tym, nikt nie  
wspomnia o tym wprost, ale nast pnego ranka zosta a zasypana tysi cem  
aluzyjnych pyta . Pani Crowley wyrywa a chwasty, gdy Amanda zajecha a  
przed dom.

- Hej, Mandy - zawo a a s siadka. - Mieli my porz dn burz w nocy.

- Tak - przytakn a Amanda, wysiadaj c z chevroleta. - Niewiele to  
pomog o, ci gle jest okropny skwar.

- Omal zepsu a pokaz sztucznych ogni. Godzin wcze niej, a nie  
mieliby my tak wspania ego zako czenia uroczysto ci. Widzia a fajerwerki?

Udawanie nie zda oby si na wiele. S siadka zna a odpowied .

- Nie, wysz am wcze niej.

- Kto zachorowa ? Amanda zaczerwieni a si .

- Nie. Chcia am przedyskutowa z panem Marshallem pewne sprawy.

- Jak posz o?

Rumieniec na twarzy lekarki pog bi si .

- Dobrze.

- Smakowa mu lunch? - docieka a. - Czy dosta lemoniad ?

- O tak, mnóstwo. Ta od pani by a wyj tkowo dobra.

- Och, dzi kuj , Mandy. - S siadka by a wyra nie zadowolona z  
komplementu. - Zeke tak e lubi lemoniad mojej roboty. Ale prosz si nie  
martwi . Nie pozwalam mu jej s odzi . Wiem, e musi pilnowa diety.

- wietnie. - Amanda skierowa a si do drzwi. - Pójd ju . Zobaczymy si pó niej.

- Aha, Mandy! - pani Crowley nie rezygnowa a. - Czy uda o si wam wyja ni sporne kwestie?

Lekarka zatrzyma a si .

- Owszem.

- I jakie ma zamiary?

- Nie wiem. A pani wie?

- Nie, niby sk d. - Po raz pierwszy od czasu, gdy si pozna y, Amanda zauwa y a rumieniec na twarzy pani Crowley. - Tylko nie my l, e jestem w cibska.

- Oczywi cie, e nie. Pójd ju .

Wchodz c do domu, s ysza a dzwonek telefonu. Pó niej zjawi si szeryf Toombs, by odebra wygran w zak adzie, w ka dym razie takie odnios a wra enie. W pierwszej chwili chcia od razu za da zap aty, ale chyba zorientowa si w niezr czno ci sytuacji i zacz przest powa Z nogi na nog .

- Co u ciebie s ycha , Mandy Lou? - spyta , mi tol c w r kach brzeg kapelusza.

- Wszystko w porz dku. A co u pana?

- Dobrze, ca kiem dobrze. Amanda odczeka a chwil .

- Czy potrzebuje pan czego ?

- Nie, wpad em tak tylko. Jak si ma Tyler?

- Dobrze.

- Widuje si z Tommym?

- S dz , e tak.

- Nie rozmawiacie o tym?

- Nie - wyzna a szczerze. - Mieli my mnóstwo innych spraw do omówienia.

- Zbli a si termin procesu.

- Wiem.

- Czy zgodzisz się wystąpić ?

Istotne pytanie. Mieszka w mieście, ale przez cały czas spodziewa się, że to Ty bierzesz starania na jej drodze do wiadomości na korzyść swojego klienta.

- Potrzebujecie mnie?

- Prokurator potrzebuje. Uważa, że powinna przedstawić wyniki testu na poziom alkoholu we krwi.

- Dobrze. Zrobi to. Czy to wszystko?

- Chyba tak. - Oci ga się z odejściem. - Pozdrów Tylera ode mnie.

Zobaczycie się dziś wieczorem?

- Mam nadzieję. A propos. - Postanowiła sama wyjawnić sprawę zakładu. - Czy nie jestem panu winna pieniędzy? Za odczytaliśmy się przecie .

Szeryf zaczerwieniła się .

- Nie ma o czym gadać, Mandy. To by była sztuka. - ciszy głos. - A poza tym jeszcze nie wygrał procesu.

- Nie, jeszcze nie. - Była przekonana, że Tyler wygra, i to wkrótce.

Po wyjściu szeryfa Amanda odebrała kilka telefonów, między innymi od Joanny, również szczęśliwej z powodu przebiegu wczorajszego wieczoru. Amanda nie zwierzyła się jej, że w nocy kochali się z Tylerem, nie musiała. Joanna domyśliła się sama.

- Porozumieliście się ?

Kolejne ważne pytanie. Wygląda na to, że wszyscy chcą znać na nie odpowiedź .

- Myślę, że tak. Sporo rozmawialiśmy.

- No, myślimy .

- Naprawdę - zapewniła.

- świetnie. Ciesz się, że atmosfera się ożywiła. Lubię Ty'ę.

- Ja też .

- Całe miasto go lubi. Wiesz, wszyscy gubi się w domysłach, ale

porozmawiajmy o czym innym.

- Moje o metodach kontroli urodzeń - zaproponowała lekarka. - Powinnaś się tym zainteresować.

- Bądź grzeczna. Obiecuj. To dziecko będzie ostatnie. Amanda zdziwi się.

- Co się stało, co zmieniła zdanie?

- Suknie lubne. Ale poważnie. Dyskutowałam o tym z Danem. Martwi się o mnie z powodu problemów, jakie miałam przy ostatnim porodzie.

- Nie musisz mi przypominać. - Amanda odbiera jej dziecko. Poród był tak trudny, jak balansowanie na krawędzi ostrza.

- Dan nie zdawa sobie sprawy, że nic nie stosuję. Powiedziała, że jeżeli chcę tego, weźmiemy dziecko na wychowanie albo zaadoptujemy. Naprawdę mam wira na punkcie dzieci.

- Bo nie masz jeszcze niedobrego dziecka. Nie rozumiem, dlaczego pozwalaj ci się wysypiać. Inne matki albo się, że ich dzieci rozrabiają dzień i noc.

- Pewnie mam szczęście, ale ty też masz. - Joanna zmieniła temat. - Powiedz mi, co się dzieje? Czy ty i Tyler jesteście razem?

Amanda wybuchła śmiechem i nie ukrywała podniecenia, powiedziała:

- Bardzo bym chciała.

Jak zawsze system przekazywania nowinek w miasteczku nie zawiódł. Dziewczynę zasypywano podobnymi pytaniami przez cały dzień - w czasie wizyt domowych, w godzinach przyjęć w gabinecie, a nawet w szpitalu. Wszystkie pielęgniarki były zgodne co do tego, że podjęła się usznej decyzji, tylko Inez wciąż nie miała sprecyzowanej opinii.

Czuła się jak samotna rybka w sieci. Znalazła się w centrum uwagi publicznej i w pewnej mierze bawiła się tym. Z Tylerem miała spotkanie wieczorem, ale teraz z obawmyślała o tym, jak zdoła przeżyć cały dzień. Umówili się na piątek, zaplanowali wspólną kolację. Gdy około czwartej

wezvano j na boisko baseballowe, by opatrzy a kontuzjowanego gracza, z przykro ci pomy la a, e spotkanie z Tym si odwlecze.

M odzie owa dru yna baseballowa trenowa a w parku, w którym odbywa y si uroczysto ci poprzedniego dnia. Zdumia a si , e teren zdo ano wysprz ta . Nigdzie nie zauwa y a nawet papierka. Ziemia by a nieco wilgotna po wczorajszym deszczu. Wysiad a z samochodu i pospieszy a w g b parku. W takich chwilach mia a do dyspozycji jedynie zestaw pierwszej pomocy. Wkrótce postara si przekona w adze miejskie do zakupu ambulansu z prawdziwego zdarzenia, póki co to musi wystarczy . Kilku graczy zebra o si wokó kontuzjowanego zawodnika, którym by ... Tyler. Otoczony miej cymi si nastolatkami, czeka na ni , siedz c na ziemi. Amanda podesz a pospiesznie.

- Ty, co si sta o? Jak si czujesz?

- Nic mi nie jest. - U miechn si do niej. - Ma e zadrapanie.

Zmarszczy a brwi.

- Ma e zadrapanie? To po co mnie wezwa e ?

- Nie mog em si doczeka spotkania z tob .

- Co?

U miechn si rozbrajaj co.

- Nie martw si - poprosi . - Wiem, e nie mia a pacjentów. Kaza em ch opcem spyta Inez, co robisz, zanim ci wezwali.

I jak tu mówi o swobodnej decyzji. Zacisn a wargi, przybieraj c oficjalny wyraz twarzy, by ochroni si przed jego urokiem.

- Czy co ci boli, czy nie?

- Przecie mówi - ma e zadrapanie.

Spojrza a na jego rami . Ranka by a ledwie widoczna.

- Jak to si sta o?

- Po lizgn em si .

Ch opcy otaczali ich ko em obserwuj c i u miechaj c si . Ca a sytuacja zosta a zaaran owana. Ale po co?

- Ty, co ty tu w a ciwie robisz?
- Tutaj? - spyta , wskazuj c na boisko.
- No w a nie.
- Postanowi em zobaczy na w asne oczy, na co posz y moje pieni dze.

Ofiarowa em tysi c dolarów tej dru ynie.

- Pami tam.
- Chcia em troch z nimi pogra .
- I skaleczy e si .
- Tak.
- Ale niezbyt gro nie.
- Musia em ci zobaczy . Nie mog em si doczeka . - Roz o y r ce, jakby obejmuj c dru yn . - Przedstawiam ci Mandylousów.

Spojrza a na nastolatków ubranych w jednakowe koszulki i d insy. Kiedy si odwrócili plecami, zobaczy a swoje imi wypisane na koszulkach.

- Nazwali dru yn moim imieniem?
- Czy to nie urocze?
- To nie ma sensu - roze mia a si . - Mandylousowie. Brzmi jak nazwa grupy rockowej.

- Dzi ki. To by mój pomys .
- Przepraszam.
- Nie jeste wzruszona.
- Jestem - odpar a szczerze. - Dzi kuj - zwróci a si do ch opców. - ycz wam dobrego sezonu.

Zasypali j mnóstwem informacji dotycz cych wyników rozgrywek i obietnicami zwyci skich meczów. Kiedy sko czyli, podnios a torb lekarsk , zbieraj c si do odej cia.

- Czeka j. Gdzie si wybierasz? - powstrzyma j Ty.
- Chcesz czego jeszcze?
- Ciebie.

Spojrza a znacz co na ch opców.

- Mam co do za atwienia.

- A co ze mn ?

Przez chwil spogl da a na zadrapanie. W ko cu wr czy a mu plaster.

- Prosz , zaklej to. Zobaczymy si na kolacji. A przy okazji, co upichcisz?

- Ja? Przecie nie umiem gotowa .

- Ja te nie. Chyba nie zapomnia e . Siedzia na ziemi zdziwiony.

- Mieszkasz tu ju dwa lata i nie nauczy a si gotowa ? Mandy, wszystkie kobiety z ma ych miasteczek umiej pitrasi . To jest zakodowane w ich genach.

- W takim razie mam defekt genetyczny. - Machn a lekcewa co r k i odesz a.

Ty przyjecha po ni wieczorem. W drodze do domu nie wspomina o dru ynie baseballowej, ale na wstecznym lusterku w samochodzie wisia na sznureczku plaster, który mu da a.

- Co to jest?

- Plaster.

- To widz . Ale czemu go tu powiesi e ?

- Nie wiesz? Nastoletni ch opczy wieszaj upominki od swoich dziewcz t na lusterkach, podwi zk albo maskotki. To jest jedyna rzecz, jak mi kiedykolwiek da a .

Potrz sn a g ow z niedowierzaniem.

- Jeste szalony.

- Wiem. - Pochyli si , by j poca owa . - Szale czo zakochany.

Wieczorem zjedli razem kolacj na Main Street, i nast pnego wieczora tak e, i nast pnego. Amanda by a zakochana. Spotykali si w ka dej wolnej chwili. Chodzili na mecze baseballu kibicowa jej dru ynie, je dzili za miasto. Pokazywa a mu najpi kniejsze zak tki. Tyler mia s abo nie tylko do lemoniady, ale tak e do kochania si z ni w najbardziej nieprawdopodobnych



miejskach. Amanda obawia się, że ich ktoś przyapie, ale on czerpa radość z kuszenia losu. Podczas jednej z wieczornych przejażdżek za miasto Tyler zjechał w kierunku urwiska.

- Co robisz?

- Przejdźmy się z ciebie do Zakochanych.

- Ty! Przecież jesteście dorośli.

- Wiem?

- Dorośli nie spacerują tutaj.

- Czy by? - Zaparkowała samochód i wysiadła. O tak wczesnej porze oprócz nich nie było tam nikogo. - Chodź - powiedziała, biorąc ją za rękę. - Przejdziemy się nad rzekę. Chyba już wiem, co czuli pierwsi osadnicy, gdy tu dotarli.

Amanda była bardzo zaintrygowana.

- Co masz na myśli?

- Jestem pewien, że przybyli tu w upalny letni dzień - mówi, pomagając jej zejść ze zbocza. - I gotów jestem się zaoferować, że wysiedli z wozów i poszli się wykopać nago w rzece.

- Nago? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem. - Chyba nie zamierzasz tego zrobić?

Stała nad samą wodą.

- Owszem, zamierzam. Czy nie jest kusząca?

- Wszyscy się o tym dowiedzą. Rozejrzają się wokół.

- Nikogo tu nie ma.

- I tak się dowiedzą. To jest mała miasteczka. W noc festiwalu wszyscy mieszkańcy byli w parku. Następnego dnia Inez spytała mnie, dlaczego nadawali mi alfabetem Morse'a. Ktoś widział, jak gasili mi i zapalali mi światło.

- Przejmujesz się tym?

- Nie o to chodzi.

- Owszem, o to.

- Zgoda - podda a si . - Nie przejmuj si , ale nie mam ochoty ci ga ciuchów i wskakiwa na golasa do rzeki tylko po to, by tego dowie .

- To nie rozbieraj si ca kiem. B dziesz bardziej seksy. Nie uwa asz, e jest gor co?

Panowa nieznony upa .

- S inne sposoby na to, by si och odzi .

- Na przykad?

- Zimna woda.

- O tym mówi . - Z u miechem wskaza na rzek . - Dzieciaki przychodz tu przez ca y dzie , eby si wyk pa - przekonywa j . - Cz sto ich widz . Jak my lisz, po co tu przyje d aj samochodami? Za o si , e nie tylko pieszcz si , ca uj i obejmuj . Dwa do jednego, e ta rzeka jest dobrze wykorzystana.

Amanda zrobi a ju jeden kiepski zak ad. Nie zamierza a zak ada si po raz drugi, ale nie dlatego e ba a si przegranej. By a pewna, e w mie cie b d plotkowa o tym, e ona i Ty kochali si w rzece. Ploteczki na ich temat i tak by y skandalizuj ce i pikantne.

Mimo wszystko mieszkacy uwielbiali Tylera i ka dy wydawa si by zadowolony z obrotu spraw.

O Ty'u i Amandzie mówiono jednym tchem. Frank stanowi jedyn ciemn plam na ich szcz ciu, ale nied ugo. Mia now dziewczyn i robili wspólne plany na przysz o - o czym nigdy nie by o mowy z Amand .

- Naprawd chcesz si k pa ? Zdejmowa koszul i spodnie.

- Oczywi cie.

Rozejrza a si po okolicy. By o ciemno. Teren os ania y drzewa. Urwisko wydawa o si opustosza e. Srebrzyste wiat o ksi yca odbija o si w rzece nie rozprasza c mroku. Mimo to nie potrafi a wyzby si obaw, e kto ich za- uwa y.

- Rozbierasz si zupe nie?

- Czemu nie? Odwróciła się speszona.

- Bo cię widzę. Roze miała się.

- W takim razie zostawi ślipy. Chodź.

- Czekać.

Cofnęła się, gdy wskakiwała do wody. Wynurzyła się po chwili przychając i otrząsała się w osy.

- Ale zimna. Chodź, Mandy! - krzyknęła. - Jest wspaniała.

- Cicho - upomniawszy ją, rozglądała się niepewna, czy są sami. W Rialto w końcu ciwie nigdy nie było o siebie samemu. Zdziałała sandałami i zanurzyła palec w wodzie. - Okropnie zimna.

- Ale wspaniała. Wskakuj bez zastanowienia. Cięgała sukienkę, wciąż rozglądała się.

- Sama nie wiem, Ty. To nie ma sensu.

- Zaraz ci rozgrzeję.

- Myślałam, że chodzi o to, żeby się ochłodzić. Roze miała się rado nie.

- Chodzi o to, żeby cię pocałowała, panno Amando Louise Pearson.

Pokazała mu język.

- Mogę to zrobić bez wabienia mnie do wody, panie Gordonie Tylerze Marshallu.

- Ale jesteś w wodzie.

Chociaż nie zdziałała majteczek i staniczka, rozejrzała się po raz ostatni, nim odłożyła sukienkę i wskoczyła do wody. Uderzenie zimną było krótkotrwałe, ale szokujące. Wstrzymała na chwilę oddech. Stała dygocząc, a Ty podpełzła bliżej.

- Widzisz - powiedziała, obejmując ją w tali i przyciągając do siebie. -

Czy nie jest wspaniała?

- Super. - Z zimną szczęką zębami. Pocałowała ją artobliwie w nos.

- Ciepłej?

- Niewiele.

Po chwili przyzwyczaiła się do temperatury wody i uznała, że jest całkiem

przyjemnie.

- Czy naprawdę kpała się kiedyś na golasa?

- Chcesz, abym zdjęła slipy?

- Nie! - przestraszyła się.

- Czemu nie?

- Bo jesteście w miejscu publicznym. - Amanda uważa, że skoro urwisko jest miejscem dostępnym dla wszystkich mieszkańców, nie mają prawa zachowywać się tutaj tak swobodnie.

- Nie robiła tego jako dziecko?

- Nie. Byłam grzeczną dziewczynką. Tylko kiedy sama.

- Wiesz co, Mandy, jesteś naprawdę pruderyjna. Pewnie to wina wychowania.

- Pewnie tak.

- Sprawdźmy to. - Wziął ją w ramiona, obsypując delikatnymi pocałunkami jej usta, szyję. Kiedy dotyk jego wargby dotykał jej szyi, czulszy od poprzedniego. Kiedy zachichotała i rozbawiona, pochyliła twarz ku jej piersiom, nie przestając jej całować.

Dziewczyna wstrzymała oddech. Ogarnął ją poświadczenie, gorąco i mocne. Nagle straciła się w nogach. Poczuli, że jej piersi stały się twarde.

- Ty - szepnęła.

- Bardzo pruderyjna. - Nie przestając jej całować, pogadziła ręką jej uda.

W wodzie wszystko zdawało się bardziej zmysłowe i podniecające.

Jakby ją i przytuliła się do niego mocno.

- Wracajmy do domu - powiedziała, z trudem wzięła oddech.

Ale Amanda miała ochotę trochę się podroczyć. Odsunęła się od niego.

- Myślałam, że jest ci gorąco.

- Jest - mruknęła. - W tym problem. Odpłynęła od niego, mijając się.

- Chodź, tu jest zimniej.

- Przekomarzasz się ze mną.

- Mmm hmm.

- Czekał, niech się zapije.

- Obiecanki cacanki.

- Ach, te kobiety. - Ty zaczął ciga Amand. Bawili się wspaniale, a nagle oświetli ich światło reflektorów samochodu.

Amanda poczuła się tak, jakby została przyłapana na podkradaniu ciasteczek z puszki. Przerwała zabawę i spojrzała w stronę drogi.

- A niech to - mruknęła.

- Nie przejmuj się, pewnie jakieś ma olaty. Drzwi samochodu otworzyły się i zamknęły.

- Hej, pani doktor - zawołał ktoś. - Mandy Lou?

Westchnęła, rozpoznając głos Jimmy'ego Johna.

- Ma olaty?

- Ciekawe, czego on chce?

- Pojciec nie mam.

- Mandy Lou? - Jimmy John zawołał ponownie. - Czy to ty tam jesteś?

- Tak - odwrzuciła, pędząc do brzozy. - To ja. O co chodzi?

- Proszę się nie spieszyć.

Nawet nie spytała, skąd wiedział, gdzie jej szuka. Zmartwiła się tylko, że jej przywołanie nie sygnalizowało. Pospiesznie naciągnęła sukienkę na mokre ciało i wspierała się na zbocze.

- Co się stało? Czy ktoś zachorował?

- Co tu, u licha, robisz?

- Pływałam.

- Och. - Jimmy John podrapał się w ramieniu. - Przepraszam, że zawracam głowę, ale chyba mam odrętwienie.

Przez chwilę nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała.

- Odrętwienie?

- Właśnie nie mówi.

Ty równie wyszed z wody i na o y spodnie. Gdy us ysza s owa staruszka, odwróci si , z trudem powstrzymuj c u miech.

- Co chcesz, eby m zrobi a, Jimmy Johnie? Spogl da na ni oburzony.

- A co innego? Chc , eby mnie zbada a. Ty jeste lekark . Amanda przepisa a lekarstwo i rygorystycznie przykaza a, by po o y si do ó ka i nie opuszcza go przynajmniej przez tydzie .

Do gabinetu zg osi o si jeszcze kilka osób przekonanych, e s chorzy na odr . Musia a uspokaja , e to nie epidemia. Wi kszo dzieci po uko czeniu roku podlega szczepieniom ochronnym. Czasami szczepionka zawodzi, tak jak w przypadku ma ej dziewczynki, ale to nie oznacza, e wszyscy zachoruj . Nie by o powodu do obaw.

Ty z atwo ci sobie poradzi z now sytuacj . Nie przejsi tym, e zostali przy apani na k pieli nago, albo raczej prawie nago. Gdy tylko mia okazj , ubarwia opowie niesamowitymi historiami o czarownicach, duszkach i pozaziemskich stworach. Gdyby zaprosi j na przeja d k na Marsa, spyta aby, gdzie jest najbli sza stacja promowa, ale wspó czu a innym. Pewnego wieczora, gdy bezlito nie zadrwi z kelnerki, próbowa a mu to wyperswadowa .

Wracali do samochodu.

- Nie powiniene kpi z ludzi, Ty.

- Czemu nie, przecie wiedz , e to zabawa.

Czy i ni te si bawi ? Sk d bior si u niej takie w tpliwo ci?

- Ty - zacz a powa nym tonem - jeste tu szcz liwy? Lekko zmarszczy brwi.

- Oczywi cie. Przecie jestem z tob .

- Ale w Rialto nie znajdziesz nic, co by stanowi o wyzwanie dla prawnika. Zajmujesz si drobnymi naprawami, gwarancjami na traktory...

- Nie tylko.

- Czy by, a czym jeszcze?

- Przygotowuj obron Tommy'ego, a poza tym spisa em testament pannie

Mabel.

- Wielkie rzeczy. Ile ci to zajmie, dziesięć minut?

- Nie jestem miła.

- Przepraszam, nie chciałam być złośliwa - tutaj umaczą się. - Wydaje mi się, że sprawy, którymi zajmujesz się w Rialto, nie są porównywalne z tymi, które prowadzi się w Chicago i Nowym Jorku.

- Kiedy tu przyjeżdżam, powiedziam ci, że zmierzam się z życiem w tym mieście. Nie uwierzają mi.

Uwierzają, ale wydawało się jej to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Jak to możliwe, żeby tak energiczny prawnik był zadowolony z życia w małym miasteczku - Rialto, stan Illinois.

- Chyba szukam dziury w całym!

- Nie twórz sobie kopotów, Mandy. - Poca owa jej lekko w czoło. - Lubię Rialto i Kocham cię.

- Te cię Kocham - odparła z uśmiechem. Był może Kocha go za bardzo.

## *Rozdział IX*

Przez następne dwa tygodnie ich życie toczyło się utartym szlakiem. W ciągu dnia Ty pracowała nad sprawą Tommy'ego, a Amanda doglądała pacjentów. Wieczorami jedli razem kolację, a potem spędzali czas w domu któregoś z nich. Bawili się bez troski, kąpieli w rzece albo wyjeżdżali w odludne miejsca, by się kochać. Jednak zbliżał się termin rozprawy i Ty pochłonięta była coraz częściej pracą. Amanda pamiętała, że tak samo postępuje, prowadząc sprawę Jacka Camerona. Prawnicy poświęcają uwagę tylko jednej rzeczy. Pewnie dlatego miała opinię doskonałego obrońcy.

Tego dnia pracowała kilka godzin bez przerwy od wczesnego popołudnia. Nie zjedli obiadu, tylko przekusili przygotowane przez Amandę owoce i ser. Ty siedziały w skupieniu za biurkiem, wypieniając sobie dokumenty. Sprawy

wra enie bardzo zm czonego. Podesz a do niego i zacz a delikatnie masowa kark.

- Ko czysz ju ?

- Prawie. - Podniós na ni oczy. - Chcesz si gdzie wybra ?

- Nie, ale zaczynam si martwi o ciebie. Nie wygl dasz dobrze.

Od o y d ugopis.

- Nic mi nie jest. Musz przygotowa mow wst pn . Zosta o zaledwie kilka dni do rozprawy.

Zbli aj cy si proces by teraz na ustach wszystkich. Obaj ch opcy opu cili szpital w zesz ym tygodniu. Tommy wróci do dziadków mieszkaj cych w Rialto, a Bobby Martin do rodziny w Senton.

- Wiem. Wybra e ju lini obrony?

Z ci kim westchnieniem wsta od biurka.

- Nie. W ka dym razie nie mam nic takiego, co mog oby definitywnie oczy ci ch opca z zarzutów. Powinienem z nim jeszcze raz porozmawia i spróbow a wydosta wi cej informacji. Masz co przeciwko temu?

- Teraz? - wzruszy a ramionami. - Zupe nie nic.

- Pójdiesz ze mn ?

- Czy to zgodne z etyk ?

- Ci gle martwisz si o etyk ?

- W a ciwie to nie. Tak tylko pyta am.

- Przecie jeste jego lekark . Przekona j .

- Wezm sweter. Czy Tommy ci gle odmawia zezna ?

- Nie tyle odmawia - wyja ni Ty - ile nie ma nic do powiedzenia. Z regu y moi klienci mówi za du o na temat swojej winy lub niewinno ci. Tommy jest prawdziwym wyzwaniem. - Pomóg dziewczynie ubra sweter. - Na dworze jest gor co. Czemu si ubierasz?

- Podobno ma pada .

- W tpi . Zapowiadali, e fala upa ów b dzie trwa a do przysz ego



tygodnia. Robisz się taka jak panna Mabel, która na wszelki wypadek przez cały czas nosi z sobą parasol.

- Dzięki - rozejm się bez urazy. Przyzwyczajają się do trybunału w tym miasteczku, Ty również. Nie dalej jak wczoraj kupiła bujaną fotel na werandę.

Nie wchodzi w wentylacji w samochodzie, ponieważ Amanda lubi jazdę mercedesem przy otwartych oknach. Wygodnie oparta rozkoszuje się jazdą za miasto, na farmę Whittikerów. Rodzice Tommy'ego przyjechali na rozprawę i zatrzymali się w hotelu w Effingham, ale chociaż przebywa razem z dziadkami. Mimo panującego mroku byli zadowoleni z podróży. Pęknięta na drzewach pozamykała się do snu, wieszak zwierzęt zagoniono do obór i komórki na odpoczynek. Ciszę przerywały nieliczne odgłosy nocnego życia.

- Jakżeś tu zimny? - spyta.

Amanda obejrzała się na niego zaskoczona. Czasami zadawała zaskakujące pytania, gdy się tego najmniej spodziewała.

- Mroźny i nieciepły.

- Lubisz nieg?

- Jeśli nie muszę przedzierać się samochodem.

- Bardzo praktyczne podejście. Lubi nieg. Jest dla mnie zagadką.

- Zagadką, której nie możesz rozpracować - zaartowała.

- Oczywiście, że mogę. Nie kpisz ze mnie? - upewniła się.

- Ale skąd.

- Tommy twierdzi, że nie lubi jeździć na motorze po niegu.

- Wiem?

- Pada o tego dnia, gdy wpadła do chlewika Mary Cahill. Jimmy John opowiada mi, że ziemia była rozmoknięta. Jazda po błocie przypomina trochę jazdę po niegu.

- Czy ja wiem? Ale o czym to wiadomości? Westchnienie zrezygnowane.

- Sam chciałbym wiedzieć. Według mnie to niemożliwe, żeby ktoś

umylnie wje d a do chlewika. Nawet nastolatek.

- Popisywa si .

- Mo e tak, mo e nie.

- Jecha do domu. Nie mia wyboru i musia przejecha po b ocie.

- Ale drogi nie by y rozmok e, a tylko ziemia w chlewiku. Skrzywi a si zamy lona.

- Mo e zobaczy b oto i nie móg si powstrzyma . Obrzuci j sceptycznym spojrzeniem.

- Masz racj - roze mia a si . - To nie by o zbyt m dre. Nie mam innych teorii. Ci ko pracowa e nad tym przypadkiem. Zawsze jeste taki skrupulatny?

- Dzi ki temu wygrywam.

Tommy nie dostarczy im nowych informacji ani na ten, ani aden inny temat. Powtarza tylko, e nie wie, nie pami ta. Nawet Amanda wyczu a, e nie chce o tym mówi . Ch opak siedzia przy kuchennym stole i w zak opotaniu potrz sa g ow .

- Nie, nie pami tam - powtórzy , gdy Ty spyta go ponownie o przebieg wypadku. - Naprawd chcia bym pomóc.

Zawsze lubi a Tommy'ego. Kiedy tu przyjecha , by rozpieszczonym urwisem z bogatego domu, ale na szcz cie zmieni si . By przystojnym ch opcem. Wysoki, szczup y, mia ciemne w osy i ywe oczy. Amanda uwa a a, e ch opiec jest bardzo wra liwy i potrzebuje jeszcze kilku lat, by zahartowa si i wydorole .

- Co teraz? - spyta a, gdy wyszli. Wzruszy ramionami.

- B d si stara , najlepiej jak umiem.

- Czemu jeste taki pewny jego niewinno ci?

- A ty uwa asz, e jest winny?

Nie potrafi a odpowiedzie . Okoliczno ci wypadku by y zbyt pogmatwane.

- Nie jestem pewna.

- Ja te ju nie - przyzna Ty. - Za adne skarby nie potrafi bym powiedzie , czemu tak jest, ale wierz temu ch opcu.

- lepe zaufanie.

- Mo e. Sam nie wiem. Nie zrozum mnie le. Nie musz mu ufa , by go broni . Ka dy, bez wzgl du na to, jak zbrodni pope ni , zas uguje na obron . Na tym opiera si nasz system prawny. Ale jest w tym ch opaku co , co ka e mi polega na moim instynkcie.

- Czy post powa e tak dawniej?

- Wiele razy.

- I zdarza o si , e si myli e ?

- Cz ciej, ni mia em racj , ale mimo to ci gle ufam swoim przeczuciom.

Wi kszo prawników tak robi.

- Czy to rozs dne?

- Mo esz mi wierzy , czasami to wszystko, czym dysponujemy.

\* \* \*

Przez nast pne dni Tyler opiera si wy cznie na swojej prawniczej intuicji. Gdy rozpocz a si rozprawa, z dnia na dzie mia mniej wolnego czasu. Amanda widywa a go rzadko. Nawet gdy byli razem, Ty oddawa si pracy. Lekarka zosta a powo ana przez prokuratora i z o y a krótkie i w zasadzie nieistotne o wiadczenie. Spodziewa a si , e Tyler zasypie j gradem pyta . Ale poprosi j tylko o wyja nienie kwestii, która pó niej zosta a pomini ta, jako nieistotna.

W czwartym dniu trwania procesu Ty by u kresu si . Fala gor ca nie ust powa a, a wentylacja na sali s dowej zepsu a si . Na domiar z ego zgodnie z przewidywaniami Amandy sprawa dosta a si na pierwsze strony gazet i do cz oówek dzienników w ca ym kraju. Po raz pierwszy Ty nie móg wiele pomóc swojemu klientowi. Z przykro ci patrzy a na jego przygn bienie.

- Proces jest prawie zako czony? - spyta a wieczorem, gdy ogl dali program telewizyjny.

- Jutro w południe wygłosz mowę kościow .

- Czemu jej nie przygotowujesz? - zaciekawia się . Do tej pory całeymi wieczorami pracowa przy biurku.

- Napisałem ją . Nie ma tego du o.

Wiedzia a, e chociaż Ty patrzy na ekran, myślamy jest gdzie indziej. Może to lepiej. Czasami dziennikarze byli bezlito ni, W prasie wydrukowano kilka artykułów rozpisuj cych się o zwi zku Tylera z Amand , ale je zlekcewa y a. Tym razem wyst pi a w sprawie jako wiadek oskar enia.

- Nareszcie zrozumia em, co w nim siedzi - odezwa się Ty. - Ch opak czuje się winny. On chce by skazany.

- Bzdura.

- Powiedz mu to, bo ja już nie mam się y tego powtarza .

- Przesłuchiwa e Bobby'ego Martina?

- Nie. Prokurator go nie wezwa na wiadka. Nie musia . Ma Sandy i t histori z bójk .

- A ty kogo powo a e ?

- wiadków postronnych.

- Zrobi e wszystko, co mog e , Ty.

- Wiem - powiedzia wstaj c. Zacz spacerowa po pokoju. - Czuj , e co przegapi em. W normalnych warunkach takie oskar enie powinno by odrzucone z braku wystarczaj cych dowodów. Do diab a, normalnie w ogóle nie trafi oby do s du. Powinienem wygra t spraw bez wysi ku, a nie potrafi nawet skleci obrony.

Widz c w jego oczach smutek i przygn bienie, cierpia a razem z nim. Podesz a i uj a jego d onie w swoje r ce.

- Ty, to nie twoja wina.

- Wiem, ale martwi się swój bezradno ci . Bardzo.

Rozumia a jego uczucia. Ona tak e dzieli a ból ze swoimi pacjentami, dzieli a ból z Tym.

- Kocham ci .

Podniós jej rękę do ust i ucałował ją wewnątrz stron dłońmi.

- Dziękuję, i ja cię kocham. - Wyłączył telewizor i biorąc ją ponownie za rękę, powiedział: - Chodźmy do łóżka.

Przez ostatnie tygodnie, od chwili gdy byli razem, Amanda poznała różne oblicza miłości. Za każdym razem, gdy się kochali, towarzyszyły im inne emocje. Teraz pragnęła go wesprzeć. Potrzebowała jej. Takie to by było proste. Oddałaby się, pragnąc pomóc mu przetrwać trudne chwile. Tak wyglądała prawdziwa miłość.

Zapadli w sen przytuleni do siebie. Późną noc zabrzęczał przywołujący. Ty zaoferowała się odwieźć go do Parkersville, ale odmówiła.

- Pewnie tylko ktoś z bólem głowy - powiedziała, ubierając się szybko. Amanda należała do personelu szpitala i co pewien czas pełniła nocne dyżury. Czasami urozmaicenie rutynowych obowiązków przyjmowała z zadowoleniem.

- Przejdź się. Masz jutro waleczny dzień.

Nie był o tym przekonany.

- Uwaga na siebie. Obudź mnie, jak wrócisz.

- Dobrze.

W szpitalu panował zwyczajny o tej porze spokój. Zaledwie kilka osób oczekiwało w izbie przyjęć. Została wezwana, ponieważ jeden z jej pacjentów nalegał, by zajęła się nim osobiście. Amanda zbadała chorego młodym mężczyzną i dała mu lekarstwa. Dwie godziny później czuł się już dobrze. Wychodząc natknął się na pielęgniarkę z Oddziału Intensywnej Terapii.

- Jak leci, pani doktor? - spytała młoda kobieta.

- Mam sporo pracy.

- Czytałam w prasie, że proces Martin kontra Whittaker jest w pełnym toku.

- Właściwie się zakończył.

- Okropna historia. Takie miłe dzieciaki.

- Tak - zgodziła się lekarka.

- Ciekawa jestem, czy ta historia z Tommym powtórzy się.

- Jaka historia?

- Nie zauważyła pani uwagi na karcie? Jestem pewna, że zrobiłam notatkę. Pewnej nocy Tommy zachowywał się bardzo dziwnie. Wszedłam do pokoju, a on siedział i patrzył w taki specyficzny sposób. Wyglądał jak pacjent, który dopiero co przeszedł atak epilepsji.

- Czy miał atak? - spytała z troską. - Nie skarżył się na bóle głowy.

- Nie - odpowiedziała pielęgniarka. - Nie zauważyłam, by miał padaczkę, ale ten jeden raz wyglądał, jakby przeszedł atak. Trudno mi to opisać. Chętnie oczywiście ci zaprzeczy. Twierdzi, że spał mocno i dopiero się obudził. - Po chwili dodała: - Zastanawiam się, czy w jego rodzinie nie zdarzają się przypadki epilepsji.

- Tak, to może być ważne.

- Cóż, mam nadzieję, że nie będą dla niego zbyt surowi. Wiem, że jest oskarżony o próbę morderstwa, ale nie chciałabym go widzieć za kratkami. Nie wierzę, że chciałby zranić tamtego chłopaka.

Amanda dziwiła się, że ludzie z taką łatwością formują opinie. Jadąc do domu, zastanawiała się, jak to się stało, że ani ona, ani Ty nie zrobili tego wcześniej. Dawno powinni skontaktować się ze szpitalem w mieście, do którego przeprowadzili się rodzice Tommy'ego. Kto wie, może tam uzyskać informacje, które pomogą chłopcu.

Gdy otrzymała odpowiedź od lekarki Eunice Whittiker, wprost nie mogła uwierzyć - matka Tommy'ego była epilepticzką. Co do tego nie było wątpliwości. Diagnoza była niepodważalna. Tommy zapewne również cierpił na tę chorobę. Czy w ogóle wiedziała o tym? Być może nigdy nie miał ataku.

Zdarzało się, że choroba stanowiła życiowy problem, ale lekarstwa były wywane przez pacjenta. Bardzo często alkohol wzmacniał działanie tabletek. A Tommy lubił piwo. Co za ironia. Istniało duże prawdopodobieństwo, że Tommy

Whittiker odziedziczył chorobę powodującą chwilową niepoczytalność, która była przyczyną wypadku. Przecież to wcale nie wydarzyło się w Chicago!

Amanda zamylała się. Tommy pił piwo tego wieczora, gdy wjechał do chlewika Mary Cahill. Jak śmiało stwierdził Ty, nikt o zdrowych zmysłach nie zrobiłby tego naumyślnie, nawet nastolatek. A jeżeli pił tak wiele w dniu, w którym spowodował wypadek? Jedno piwo to za mało, by testy wykazały zawartość alkoholu we krwi, ale wystarczająco, by zakłócić działanie lekarstwa. Zwłaszcza rodka stosowanego przy epilepsji.

Ale dlaczego Tommy ukrywał przed nią chorobę? Przecież była lekarzką. Dlaczego jego rodzice nic jej nie powiedzieli? Nie miała żadnych powodów, by robić dodatkowe badania. Chyba opiekunowie musieli wiedzieć o chorobie. Zrobiono mu tylko podstawowe analizy krwi, która nie mogła wykazać epilepsji. Co innego, gdyby zlecił specjalistyczne testy!

Jeszcze bardziej intrygują ją, dlaczego Tommy nie powiedział Ty'emu o chorobie. Ciężko na nim zarzut morderstwa. Na pewno bał się pięt na związanych z ujawnieniem schorzenia. Takie zachowanie nie byłoby czymś niezwykłym. Amanda przekonała się nie raz, że ludzie ukrywają ważne informacje nawet w sytuacjach, gdy od ich ujawnienia może zależeć życie. Rialto było o małym miasteczkiem. Pewnie to byłoby powodem, że nie znalazł informacji o matce Tommy'ego w notatkach ojca. Eunice krępowana się zgłosiła do miejscowego lekarza.

Nagle Amanda zrozumiała, że Eunice była powodem milczenia Tommy'ego. Osoba matki, która pochodziła z Rialto, z tak zwanego dobrego domu. Gdyby zaczął to plotkować na jej temat, byłoby to dla niej tragedią. Jak mógł pozwolić, by jej syn trafił do więzienia? Whittikerowie wynajmili Tylera, bo zapewne sędzieli, że doskonały prawnik wygra sprawę. Nawet Amanda czuła się zdradzona z kochankiem, twierdziła, że zwyciężyła tylko dzięki swojemu urokowi. Byłoby głupie Glenn Whittiker nawet nie wie, że jego żona jest epilepticzką.

Siedziała przy biurku, zastanawiając się, co powinna zrobić. Prasa już się

rozpisywa a na temat jej romansu z Tym. Je eli si myli, o mieszy si do reszty. Je eli ma racj ... Tak czy inaczej powinna z o y o wiadzenie. To jest ostatnia szansa dla Tommy'ego.

Ty by wyra nie przej ty informacj - przej ty i troch zaskoczony.

- W a ciwie nie powinienem si dziwi - powiedzia . - Widzia em bardziej niespotykane rzeczy.

- My lisz, e mam racj ?

- e Tommy os ania matk ? - zamy li si . - Tak, to jest logiczne.

Przekonamy si za godzin . Pewna jeste , e chcesz z tym wyst pi ?

Dziennikarze b d mieli po ywk .

- Tak, wiem.

- Wiedz , e jeste my razem.

- Czy to zaszkodzi sprawie?

- Nie pomo e, ale jestem mu teraz potrzebny. Nie mog zrezygnowa z obrony tylko dlatego, e co nas czy. Na wietl mu okoliczno ci i dowiemy si , co o tym s dzi.

- Je eli w ogóle uda ci si go przekona , by zgodzi si na ujawnienie choroby matki.

- Przekonam go. To jest najmniejszy problem. Teraz, kiedy mamy si o co oprze , nie dopu cimy do tego, by zosta skazany.

- Ty? Czy Jack Cameron wiedzia o nas? Zdawa sobie spraw , e rozdmucha to prasa?

- Tak. Wiedzia . By zdecydowany znie wszelkie insynuacje.

Teraz Amanda by a gotowa stawi czo o ludziom. Nareszcie.

Mia a racj , twierdz c, e Tommy ochrania matk . Tego ranka oboje, syn i matka, potwierdzili jej przypuszczenia. Po po udniu Amanda wyst pi a w procesie. Dziennikarze obecni na rozprawie nie potrafili opanowa wzburzenia. Na sali powsta a taka wrzawa, e s dzia zmuszony by zarz dzi przerw do nast pnego dnia.



Mimo że proces jeszcze się nie zakończył, Ty byś we wspaniałym nastroju. Miała pewno, że wygra. Siedzieli wieczorem w kawiarni na Main Street. Odnosili wrażenie, że wszyscy mieszkańcy po kolei podchodzą do nich, żeby im pogratulować.

- Prasa nie zostawi na nas suchej nitki - powiedziała Ty.

- Wiem - przytaknęła zdziwiona, że wreszcie mogą spokojnie porozmawiać.

- Jesteś na to przygotowana.

Czy ktokolwiek mógłby powiedzieć, że jest gotów znieść plotki na swój temat, zwłaszcza takie z ołówkami. Wiedziała, że słowa nie mogą jej zranić, ponieważ postąpiła szczerze.

Kiedy znaleźli się przed domem prawnika, przywitał ich natrętny dzwonek telefonu. Wszyscy dzwonili z gratulacjami dla Tylera i Tommy'ego. Pojechali do domu Amandy w nadziei, że znajdą tam trochę spokoju. Ale odwiedziła ich pani Crowley i ciotka Zofia, i Jimmy John.

Było ponoć, gdy wreszcie zgasili światło i poszli spać.

Amanda nie została wezwana na rozprawę następnego ranka. Dzień zaczął się jak zwykle od wizyty w szpitalu w Parkersville. Wszyscy pacjenci, których odwiedziła w domach, wypytywali ją o Ty'a i przebieg procesu. Tego popołudnia do gabinetu zgłosiło się niewielu chorych. Z rozbawieniem stwierdziła, że ktoś w końcu uda się do sądu, by wysuchać mowy obrońcy i usłyszeć wyrok. Zdziwiała się, jak w ciągu nocy wszyscy zdali wyzdrowieć.

- Inez? - zawołała pielęgniarka, gdy stwierdziła, że nie mają wiele do zrobienia. - Chcesz jechać do Effingham?

Inez tylko czekała na to pytanie. Wychyliła głowę przez drzwi.

- Kto by nie chciał. Rozejrzała się.

- Chodźmy więc.

Ponad godzinę zajęło im dotarcie do sądu. Zaparkowały i zaczęły wchodzić po schodach, gdy nagle zbiegła z nich grupa reporterów. Bez pytania

wiedziały, że zapadł werdykt, a z panującego wokół podniecenia domyśliły się jakiś. Obrońca i Whittikerowie stali rozemianieni w drzwiach, ciskając sobie dlonie.

Ty rozejrzy się po tym, zauważ Amandę i skinij na nią.

Ruszyła w jego stronę. Była tu obok, gdy natknęła się na prokuratora.

- Dobra robota - podsumowała jej występ.

- Dziękuj.

- Była pani doskonała, ale myśli, że i tak wygrałby proces.

- Och! A to czemu?

- Jest doskonałym obrońcą.

- Nigdy w to nie wątpię.

- Zapewne wie pani o nominacji.

- Słucham? - spytała, czując, że jej serce omocze. - Jakiej nominacji?

- Zaproponowano mu pracę dla rzędu - poinformowała prokurator. - To zasługa Glenna Whittikera. Nominacja była uwarunkowana wygraniem sprawy, ale sędzię od początku była przesłuchała.

Amanda z trudem zachowała uśmiech na twarzy.

Nie mogła opanować drżenia rąk, a w piersi pojawił się ucisk, który nie pozwalał normalnie oddychać. „Nie!” - krzyczała w duchu. - Niech to nie będzie prawdą. Ty nie wykorzystaj jej po raz drugi. Nie mógłby. Nie po tym wszystkim, co ich czyści.

- Jestem całkiem pewien, że ją przyjmie. Tylko gdyby odmówił. Do widzenia - dodała, biorąc teczkę. - Dowiem się wszystkiego z prasy.

- Na pewno - zdołała wykrztusić.

- Proszę przekazać mu moje gratulacje.

- Dobrze.

Przekazała razem ze swoimi. Ale miała coś jeszcze do przekazania. Ty byś tak zaferowany, że nie zauważył, jak rozmawiała z prokuratorem. Przeciśnięła się do niego. Kiedy ją spostrzegł, oczy rozbiły mu z zadowolenia.

- Amando.

Nie zdoby a si na to, by mu pogratulowa .

- Czy wiedzia e o propozycji pracy dla rzu du?

Wyraz jego twarzy zmieni si natychmiast. Próbowo wzi j za r k .

- Amando, poczekaj...

- Wiedzia e ? - nalega a cofaj c si . - Czy wiedzia e o tej propozycji?

- Tak, wiedzia em - przyzna w ko cu.

Wszystko si zgadza o. Zabra j z sob do domu Tommy'ego, by  
wzbudzi lito nad ch opcem.

- Niech ci diabli, Tylerze Marshall. - Nie b dzie p aka . Nie da mu tej  
satysfakcji. - Pewnie wiedzia e o epilepsji i lekach. Tak dok adnie wszystko  
sprawdza e . Wi c to tak wygrywasz procesy.

- P ac mi za wygrywanie.

- Och, Bo e. Czy nie masz adnych zasad?

- Amando - zawo a , gdy si odwróci a, by odej . - Wszystko ci  
wyt umacz .

Poczua si tak, jakby znowu znalaz a si w Chicago. Wtedy równie  
prokurator by t osob , od której dowiedzia a si wszystkiego.

- Co chcesz wyja ni ? Jak si mn pos u y e ? Jak manipulowa e ? Ca y  
ten proces. Czemu zawdzi czasz rozg os i uznanie? Jak zdoby e nominacj ? -  
achn a si . - Nie, dzi kuj . Mo esz mi oszcz dzi detali.

Odwróci a si i szybko odesz a.

Ty próbowo j zatrzyma , ale reporterzy zagrodzili mu drog .

- Amando! - zawo a . - S yszysz, Amando, zaczekaj. Nie obejrza a si .

Nie odpowiada a na dzwonki do drzwi ani telefony. Ty przyszed do niej  
godzin pó niej, ale udawa a, e jej nie ma w domu. Wreszcie odszed  
zrezygnowany. Pó niej zadzwoni . Potem przyszed raz jeszcze. Sta z pani  
Crowley na trawniku i wo a :

- Amando, kocham ci !

Nie reagowała ani na jego wołanie, ani na rozpacz, która rozdzierała jej serce. Ale nie mogła zlekceważyć tych, które spływały jej po policzkach.

- Amando, odezwij się. Chcę ci przeprosić. Pozwól, żeby ci wytłumaczyłem.  
Siedziała przy kuchennym stole, usiłując zachować spokój.

- Mandy Lou! - usłyszała głos pani Crowley i pukanie do drzwi. - Ile się czuję. Czy mogłaby mnie zbadać?

- Dzisiaj nie przyjmuję - oznajmiła nie otwierając. - Jeżeli naprawdę jest pani chora, niech pani jedzie do szpitala w Parkersville.

Słodka powiedziała coś do Ty'a i oboje odeszli. Wrócił po pięć minutach.

- Amando, jeżeli mnie nie wpuszczysz, rozwalę drzwi.

- Wezwiesz szeryfa Toombsa - ostrzegła.

- Kocham cię.

Gdyby ją kochał, nie oszukałby jej ponownie.

- Nie chcę cię widzieć. Idź sobie,

- A jutro? Porozmawiamy jutro?

- Nie.

- Cholera! Nie przyjmę tego stanowiska, nigdy nawet nie zamierzałem. Wiedziałem o nim, ale przyjechałem tu do ciebie.

- Nie okłamuj mnie.

- Jeżeli mnie nie wpuszczysz, wyjdę cię wszystko.

- Nie chcę twoich wyjść.

Westchnęła bezradnie. Kilka minut później usłyszała, jak z kimś rozmawia, a potem zapadła cisza.

Nie przyszedł więc, ale jej to nie zdziwiło. Właściwie nie spodziewała się, że go jeszcze kiedykolwiek zobaczy. Wyboru dokonała już dawno, dwa lata temu.

## *Rozdział X*

Amanda przepakała prawie całą noc. Rano wstała z obolałym gardłem i zaczerwienionymi i opuchniętymi oczami. W piątki do południa przyjmowała pacjentów w gabinecie, a późniejjechała do szpitala. Nie pozostawiała o jej nic innego, jak tylko udawać, że nie wydarzyło się nic niezwykłego.

Rozejrzała się po zatoczonym poczekalni.

- Co oni tu robią? Czego chcą? - spytała pielęgniarka, wchodząc do gabinetu z filiżanką porannej kawy.

- Chyba są chorzy - odparła Inez.

- Pani Gertruda nie była u mnie od trzech tygodni - zdziwiła się lekarka. Zauważyła też pani i pana Crowley, nawet panna Mabel pofatygowała się do poczekalni.

- Najwyższa pora, by ją przebadać. Gdyby chciała wiedzieć - kontynuowała pielęgniarka - to mam już swoje zdanie.

Amanda spojrzała na nią.

- O czym?

- O Tylerze Marshallu.

- Nie jestem ciekawa.

- Tylko dla formalności. Myślę, że jesteś niemiłą. Lekarka wzięła kartę, nie komentując wypowiedzi Inez.

- Kto jest pierwszym pacjentem?

- Tyler Marshall. Odłożyła kartę na stół.

- Nie możesz odmówić przyjęcia go. Jest chory.

- Oczywiście. - Spojrzała zirytowana na pielęgniarkę, a potem na formularz, który wypełniał każdy nowy pacjent. Ty pozwoliła sobie na parę niekonwencjonalnych uwag. Gdyby nie była taka rozzłoszczona, jego odpowiedzi zapewne rozbawiłyby ją. W rubryce „dolegliwość” wpisała: „ostry ból serca, występujący od dwóch lat, ostatni nawrót trwał całą noc”. W rubryce

„sex” napisa : „Jest tylko jedna kobieta w moim życiu, nigdy nie będzie innej”.

- Ciekawe, kto to? - zainteresowała się Inez, która czytała razem z nią.

- Czy to pomysł?

- O co ci chodzi?

- Nie udawaj niewiniątka, Inez. Czego Ty chcesz?

- Porozmawiam z tobą.

- Wskazywanie. Chcesz rozmawiać, to porozmawiamy. - Rozgniewana ruszyła do gabinetu przyjaciela. Miała do niego tę gry, ale jeżeli Ty lubi udawać, ona też potrafi.

Ty siedział rozebrany na łóżku do białej, od pasa w dół odkrył się przez cieradełko.

- Dzień dobry, panie Marshall - powiedziała, podchodząc do umywalki, by umyć ręce. Postanowiła, że potraktuje go oficjalnie, choć z trudem ignorowała widok jego szerokich ramion i opalonej skóry. - Podobno źle się pan czuje. Co panu dolega?

- Jestem chory.

- Jakie są objawy? - Powycierała ręce, nie podnosząc oczu znad karty.

- Mam ból.

- Gdzie?

- W klatce piersiowej.

- Rozumiem. - Amanda wyjęła z kieszeni stetoskop. - Proszę się położyć.

- Z jakiego powodu?

- Dlaczego miałabym być zła?

- Za wczoraj.

- Nie wiem, o czym pan mówi. Czy wczorajsze wydarzenia mają coś wspólnego z panem dolegliwym?

- Tak, są źródłem bólu.

- W takim razie nie ma powodu, bym się gniewała. - Nie rezygnuję z gry, oszczędź mi słowa, serce. Biorę mocno i miarowo. Był w doskonałej formie.

Dotknij ją w jego piersi. - Czy tu boli?

- Nie, o dek.

- Przecież mówi pan co innego.

- Ale teraz boli mnie o dek.

Staraj się zachować obojętność, odsun ją przez cię i przy otwartej do sprężystego brzucha, delikatnie uciskaj ją raz przy razie. Czarne włoski askota i skórka na jej dłoń. Czują, że może być niebezpieczna, nie ją obserwuje.

- Tutaj? - spyta ona.

- Nie. Trochę nie.

Spojrzała na niego przekonana, że odwróci wzrok, ale nie zrobi tego.

Patrzy na nią poważnie.

- Pamiętaj, jak byś cudownie, Mandy? - powiedziała cicho, gdy się po ramieniu. - Ja pamiętam tam.

- Nie.

- Pamiętaj wspólne noce?

Ważne o tym chciała zapomnieć - o chwilach, gdy się kochali. Odsunęła się gwałtownie.

- Co chcesz udowodnić?

- Nic. Nie możesz dać mi szansy?

- Nie. - Wsadziła stetoskop do kieszeni i podeszła do szafki. Wyjęła strzykawkę i buteleczkę z wodą destylowaną. Obmyła korek tamponem nasączonym płynem odciekającym.

- Co robisz? Wbiła igłę w korek.

- Przygotowuję zastrzyk. Urojony lek na urojone schorzenia.

- Pozwolisz, że daruję sobie zastrzyk, a taki chory nie jestem.

- Pewien jesteś? Nie chcę, żebyś cierpiała, skoro zastrzyk mógłby ci pomóc.

Potrzebuję przeczyć ci.

- Chcę z tobą porozmawiać, a nie dostać zastrzyk. Nie miałam pojęcia, że

Tommy ma epilepsję .

- To po co zawozię mnie do niego?

- Zabram cię , bo chciałem być z tobą . Kocham cię , Amanda, a jeżeli to za ma o, to nie wiem, co jeszcze mam zrobić .

- Wiedziała o nominacji?

- Owszem, przyznałem się wczoraj. Ty umaczyłem cię, ale mi nie wierzysz, prawda?

- Nie.

- Do mam cię tego t umaczenia się przed tobą . - Wyraz jego twarzy zmieni się niespodziewanie. Sięgnął po swoje rzeczy i zaczął się ubierać . - Próbowałem cię wyjaśnić . Zrobiłem z siebie głupca, przychodź tu. Chciałem powiedzieć , że cię kocham, ale teraz zrozumiałem, że nie chcesz mi uwierzyć .

- Oszukałem mnie.

- Nie, sama chcesz w to wierzyć . Nie wiem czemu i nic mnie to już nie obchodzi.

- A co z nominacją ? Mozesz to wytłumaczyć ?

- Już cię t umaczyłem, a gdybym nawet tego nie zrobił , czasami trzeba ufać drugiemu człowiekowi.

- lepe zaufanie, jak ty miałeś dla Tommy'ego.

- Chłopak jest niewinny, prawda? - Z tymi słowami wyszedł .

Amanda była zaskoczona tym, że odszedł . Patrzyła za nim bezradnie.

Najwspanialsza rzecz, jaką spotkała ją w życiu, kołysała się .

Inez była nie mniej przejęta. Wysunęła głowę zza drzwi.

- Wychodzi. Idzie sobie. Amanda nie reagowała.

- Kto jest następnym?

- Do diabła, doktor Pearson. Zrób coś , dziewczyno. Mówiżna, którego kochasz, odchodzi.

Czego Inez od niej oczekiwała? Amanda przeszła do poczekalni.

- Kto z was jest naprawdę chory? Nikt nie podniósł ręki. Odwróciła się do



Inez.

- Tak, zrobi co - powiedzia a, k ad c kart Ty'a na biurku. - Rozp acz si .

- Powinna za nim pój - powiedzia Jimmy John, staj c w drzwiach. - Odchodzi. Odje d a na dobre.

- Zradzi mnie - odpar a, nie wiedz c, czemu t umaczy si przed starym mechanikiem. - Czy nie rozumiesz tego? Od pocz tku wiedzia o nominacji.

- Co z tego? Zrezygnowa z niej. Mia em kiedy os a, który by mniej uparty od ciebie. Powinna wiedzie , e Bobby Martin w ko cu wyzna dziennikarzom, e Tommy nie wjecha na niego umy lnie.

- Dlaczego mi to mówisz?

- S ysza em, jak zarzuca a Tylerowi, e wiedzia o epilepsji.

- Wi c?

- Nie wiedzia . Tommy powiedzia o wszystkim dzi rano... Tyler oznajmi , e nie zdo a uchroni go przed wi zieniem, po raz pierwszy nic nie mo e zrobi , eby mu pomóc. Winna mu jeste przeprosiny.

Przez moment sta a bez ruchu, patrz c na staruszka.

- Och, Bo e!

- Bóg nic tu nie zawini . Tyler nie wiedzia . Jak si pospieszysz, to mo e go dogonisz i mo e, ale tylko mo e, zechce ci wys ucha .

Nie zwleka a ani chwili. Wybieg a z domu, wskoczy a do samochodu i pojecha a do Ty'a tak szybko, jak gdyby wszystkie demony piekie j goni y. Z ulg stwierdzi a, e jego mercedes stoi na podje dzie. Ci mieszkacy, którzy nie stawili si tego ranka w poczekalni, równie tu byli, ale to jej nie powstrzyma o.

Wbieg a po schodkach i za omota a w drzwi.

- Ty? Ty, jeste tam? Podszed do drzwi.

- Po co przysz a ?

- Tak mi przykro.

- Mnie te .

- Ty, prosz . Kocham ci . Pozwól mi wyja ni .

- Co wyja ni ?

- By am g upia. Uparta, dumna. Przepraszam, e ci nie uwierzy am. Masz racj , czasami trzeba zaufa .

- Teraz widzisz, jak to jest, gdy próbuje si co wyt umaczy , a napotyka si oboj tno .

- Okropnie. Prosz , nie wyje d aj. Westchn ci ko.

- Chcia bym, ale mi nie pozwol . Zmarszczy a czo o.

- Kto nie pozwoli?

Wskaza na t umek, który zbli y si , by lepiej s ysze .

- Nie pozwol mi wyjecha . Prawd mówi c i tak nie zamierza em. To znaczy jeszcze nie teraz. Ju raz to zrobi em. Zmusi bym ci , by mnie wys ucha a. - Otworzy drzwi i wyszed , nios c olbrzymi drewnian tablic , na której wyci napis: „Kocham ci , Mandy Lou Pearson”. - Jeste uparta, ale ja te . Kiedy powiedzia a , e nawet gdybym oznajmi to ca emu wiatu i tak mi nie uwierzysz. Postanowi em spróbow a . Postanowi em powiedzie to wiatu.

- Och, Ty. Kocham ci .

- Te ci kocham. - Zawiesi tablic i wzi dziewczyn w ramiona. -

B dziemy musieli zrobi now .

- Czemu?

- Informuj c o naszych zawodach i zdecydowa , w którym domu b dziemy mieszka , twoim czy moim.

- Mo emy mieszka w jednym, a pracowa w drugim - zaproponowa a. - Czy to znaczy, e prosisz mnie o r k ?

- Nie wiem, jak ty, ale do mam plotek. Lepiej, je eli zalegalizujemy nasz zwi zek.

Poca owa j . Z t umu dolecia radosny okrzyk. Jimmy John dumnie przechadza si w ród zebranych mówi c:

- Do diab a i alleluja.

Pani Gertruda wystąpiła do przodu.

- Tyler, czy ty i Mandy Lou zamierzacie się pobrać?

- Tak.

- To może zechcecie wynająć apartament dla nowożeńców, pięćdziesiąt dolarów za dobę.

Ty uśmiechnęła się i spojrzała pytająco na Amandę.

- Co o tym sądzisz? Chcesz spędzić miesiąc miodowy w Rialto Arms?

Dobrze mu tak.

- Pani Gertrudo - zawołała. - Ma pani klientów.

- Och, nie - jęknęła. - Zapomniałam, że podsłuchuje pod drzwiami.

Amanda rozemiała się radośnie w odpowiedzi.

- Trudno. Niech tak będzie. Przed nami jest całe życie.

- Pewien jesteś, że chcesz zostać w Rialto? - spytała niespokojna o jego praktyki. - Był doskonałym adwokatem, a nie chciała, by dla niej zrezygnował z zawodu.

- Podobno cięko jest mieszkać z prawnikiem w Effingham.

- Ale czy znajdziesz tu dobrą pracę? To małe miasteczko.

- Chyba artujesz - rozemiała się. - Pomyśl, jakie ty miałabyś urwanie głowy.

- Myślę, że to byłaby zła zmowa.

- Pewnie masz rację.

Wtedy z tłumy wysunął się szeryf Toombs. Amanda nie zauważyła go wcześniej.

- Wygrałeś, Tyler - powiedziała, wręczając mu studolarowy banknot. - Jest twój.

Zdziwiła się.

- Założyli cię się o wynik rozprawy?

- Nie - wyjaśniła Ty. - To ty się o to zaożyła i powinna zapłacić. Ja się zaożyłam, że zdobyłam cię.

- Ty... - próbowa a go skarci , ale zanim zdo a a co doda , zamkn jej usta poca unkiem.

- Nie zapominaj, to sprawa zaufania.



RS